



Myrna Mackenzie



Los na loterii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozpacz. Co za okropne słowo. A jednak ono właśnie najlepiej opisywało stan ducha Beth Krayton.

Miała zaledwie czterdzieści osiem godzin na znalezienie przyzwoitej pracy i mieszkania w Lake Geneva w Wisconsin. Potem bracia ją odszukają i użyją wszelkich środków, by sprowadzić z powrotem do Chicago. Wiedziała, po jaką sięgną broń. Poczucie winy. Zawsze umieli ją nim obarczać, a ona wciąż nie umiała sobie z nim radzić. Po tym, co wydarzyło się dwa lata temu, było jej jeszcze trudniej, a odkąd straciła pracę...

Wspomnienie upokarzającej sceny, jaka miała miejsce parę dni temu, przyprawiło Beth o mdłości. Podśluchała, jak bracia wraz z żonami dyskutują nad „ostatecznym rozwiązaniem kwestii Beth”. Zdała sobie wtedy sprawę, że nikogo nie obchodzi jej pragnienie niezależności. Im jest starsza, tym bardziej rodzina stara się rządzić jej życiem.

Gdy wiele lat temu zmarli ich rodzice, bracia obiecali, że będą Beth chronić. Wciąż czekała na dzień, w którym dadzą sobie spokój z wychowywaniem i zaczną ją traktować jak dorosłą. Ale ta podsłuchana rozmowa, w której mówiono o niej jako o kobiecie niezdolnej do podejmowania decyzji, położyła kres nadziejom. Teraz była pewna: bracia nie spoczną, dopóki nie oddadzą jej w opiekę innemu mężczyźnie. Pozostaje udowodnić im, że świetnie radzi sobie bez męża. To powinno powstrzymać ich przed ciągłym sprawowaniem kontroli.

- O ile to w ogóle możliwe - szepnęła do siebie jak najciszej. Miała ochotę jęknąć głośno, ale to raczej nie wzbudziłoby entuzjazmu w otoczeniu, a ona właśnie wybierała się na rozmowę kwalifikacyjną.

Musi zrobić dobre wrażenie. Czasu nie ma wiele, a jedyną osobą, która może pomóc spełnić jej marzenia, jest zamożny hotelarz Carson Banick. W lokalnej prasie zamieścił ogłoszenie, że szuka asystentki dobrze zorientowanej w branży hotelarskiej. Beth nie miała oczywiście pojęcia o tej branży. Ale to nie ma znaczenia, powtarzała sobie, zmierzając w stronę miejsca, w którym miała być przeprowadzona rozmowa.

Przestudiowała wszystkie oferty i znalazła zaledwie kilka zajęć, do których się jako tako nadawała. Ogłoszenie Carsona Banicka oferowało wynagrodzenie pozwalające przeżyć, nie było w nim mowy o wyższym wykształceniu, toteż wydawało się odpowiednie na początek kariery zawodowej i mogło pomóc jej odnaleźć

tożsamość. Dla Beth słowa „kariera” i „tożsamość” były pojęciami niemal abstrakcyjnymi, ale pragnęła ich tak bardzo, że aż sprawiało jej to ból.

Carson Banick musi ją zatrudnić. Zmusi go, by ją polubił. Rzuci na niego czar. Szkoda tylko, że nikt dotąd nie nazwał jej czarującą.

- Ale dzisiaj będę czarująca, do cholery - powiedziała głośno, zapominając, że przed chwilą obiecywała nie mówić do siebie.

Pchnęła drzwi przyczepy zaparkowanej na skraju terenu budowy i znalazła się oko w oko z przystojnym ciemnowłosym mężczyzną. Skrzywił się na jej widok.

Irytujące skrzywienie drzwi sprawiło, że Carson podniósł wzrok znad biurka. Rozmawiał już z wieloma osobami, ale żadna nie spełniała jego oczekiwań. Sądząc po wyglądzie, kobieta stojąca w progu także nie zapowiada się najlepiej.

Nie chodzi o sfatygowaną brązową spódnicę ani też o wystrzępione końce sięgających brody rudych włosów. Strój i fryzurę można poprawić, inwestując w nie nieco forsy, a tej Carson miał jak lodu.

Nie spodobał mu się raczej ten zraniony, a zarazem arogancki wyraz oczu. Ta kobieta ma problemy. On zaś nie powinien zadawać się ze zranionymi istotami, które mają problemy. Kilkakrotnie to udowodnił, zwłaszcza ostatnio. Jego ofiarami stały się ważne osoby: była narzeczona oraz brat.

Nigdy nie ośmielił się przypomnieć sobie miny, jaką miała Emily w dniu, gdy ją zostawił. Starał się też jak mógł odgonić obraz udrećzonej bólem twarzy brata tuż po wypadku w górach, a także całkowitego braku reakcji z jego strony niedawno, gdy go odwiedził.

Robił wszystko, by zapomnieć, że to on przyczynił się do wypadku brata. I o tym, jakie to niesprawiedliwe, że Patrick jest od pasa w dół sparaliżowany, a Carson zajął należne mu miejsce na czele firmy.

Wstał. Skup się na tym, co tu i teraz, na tej kobiecie i tym miejscu. Zrób, co do ciebie należy. Panuj nad sytuacją, dopóki Patrick nie wydobrzeje.

Carson modlił się o zdrowie Patricka, lekarze jednak twierdzili, że stan brata się nie poprawia. Carson mógł mu pomóc, tylko przejmując jego obowiązki i wykonując je dobrze. Wciągnął powietrze i jeszcze raz taksującym spojrzeniem objął stojącą przed nim kobietę. Nie nadaje się, ocenił. Ta kobieta sama wymaga pomocy, a na dodatek będzie mu przypominała o własnych porażkach.

Potrzebował asystentki bystrej i kompetentnej, która sprawi, że w hotelu stanie się cud, i to szybko. Ta kobieta nie wygląda na cudotwórczynię. Wyglądała na kruchą, bezbronną i...

Do diabła, po co się w ogóle tym zajmować? A może przyszła zupełnie w innej sprawie? Mogłaby na przykład być akwizytorką. Albo może zwyczajnie się zgubiła i chce zapytać o drogę? Nic z tego, jej twarz miała proszący wyraz kogoś, kto szuka pracy.

Carson wyszedł zza biurka, a kobieta ścisnęła rąbek swojej brzydkiej spódnicy.

- Mogę w czymś pomóc? Rozumiem, że przyszła pani w sprawie ogłoszenia - zaczął.

Przytaknęła, ale uniosła głowę, jakby ją obraził.

- Owszem, przyszłam ubiegać się o pracę jako asystentka w Banick Resort - wyrecytowała.

Wstrzymywała przy tym oddech, ale broda pozostawała uniesiona, ramiona wyprostowane, jakby rzucała mu jakieś wyzwanie.

- W takim razie znalazła się pani we właściwym miejscu. Jestem Carson Banick.

- Pan... Pan jest właścicielem?

- Nie wierzy pani?

- Nie o to chodzi. Nie spodziewałam się rozmawiać od razu z tak wysoko postawioną osobą.

Carson wzruszył ramionami.

- To dlatego, że asystentka, którą wybiorę, będzie pracowała bezpośrednio ze mną.

Opuściła powieki i skinęła głową.

- Mam wypełnić jakiś formularz?

- Oczywiście, chociaż papiery są tylko formalnością. Wolałbym najpierw porozmawiać.

Nie ma sensu fatygować tej kobiety wypełnianiem dokumentów, skoro za dwie minuty ją odprawi. Rozmawiał już z kilkoma osobami i żadnej nie uznał za odpowiednią. Nagle uświadomił sobie, że w kurorcie takim jak Lake Geneva liczba miejsc pracy w sezonie zdecydowanie przewyższa liczbę kandydatów. Ale trzeba kogoś wybrać, i to w ciągu najbliższych dni. Sprawy przybierają zły obrót, a on zbyt długo czekał na cudowne ozdrowienie Patricka. Ignorował żądania rodziców, tak jak zawsze. A kiedy lekarze powiedzieli mu, że brak postępów u Patricka może być wynikiem stresu, Carson wreszcie zdecydował się przejąć budowę hotelu, największego projektu brata. Tylko tak mógł mu pomóc, wziąć na siebie użeranie się z udziałowcami oraz z Ronem i Deirdre Banickami. Po raz pierwszy stał się odpowiedzialnym starszym bratem.

Cała ta sytuacja jest paradoksalna. Rodzice od lat namawiali go, by zajął należne mu miejsce, a on się buntował, stronił od rodzinnego interesu. Patrick był tym dobrym synem, który pięć lat temu, gdy stan zdrowia zmusił ojca do przejścia na emeryturę, posłusznie zasiadł za sterami firmy. Teraz nastąpiły zmiany.

W dniu, w którym Patrick wyzdrowieje i odzyska swą pozycję, hotel musi stać i działać. A to znaczy, że Carson zrobi coś, czego nie zrobił nigdy dotąd: zostawi za sobą buntowniczą przeszłość i stanie się prawdziwym Banickiem. Znaczący to także, że potrzeba mu asystentki z prawdziwego zdarzenia. A tej nie miał. Bo nie można przecież liczyć na tę smętną, stojącą w kącie kobietę.

Widział, jak zaciska zęby, czekając na jego kolejny ruch. Nic dziwnego, że się denerwuje.

- Proszę usiąść - zmitygował się i wskazał krzesło.

Usiadła, wygładzając spódnicę na kolanach. Gest był bardzo kobiecy, niewinny. Coś ścisnęło go w gardle. On i niewinność? To do siebie niepodobne.

- Proszę mi coś o sobie powiedzieć - podjął. Pytanie banalne do bólu, ale odpowiedź zawsze interesująca. Zazwyczaj rozmówcy starali się wyczuć, czego oczekuje, a to istotne. Dobra asystentka powinna odgadnąć, co powiedzieć w kluczowych sytuacjach.

- Nazywam się Beth Krayton. Dopiero przyjechałam do Lake Geneva, ale bywałam tu wcześniej. Ta miejscowość zawsze mi się bardzo podobała i chciałabym w niej zacząć nowe życie.

Gładka wykrętna odpowiedź, ale Carson wyczytał szczerą w oczach Beth. Znowu zacisnęła palce na skrawku spódnicy. Gdy jednak dostrzegła, że to zauważył, natychmiast się wyprostowała.

- Panie Banick, rozumiem, że nie ma pan zamiaru mnie zatrudnić.

Teraz on odchylił się na krześle.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Ma pan niezadowoloną minę. Może pan przyjęć kogo tylko ma ochotę, a pod drzwiami zapewne koczują tłum kandydatów.

Czekał, czy powie coś jeszcze. Z jednej strony, mógłby ją łatwo odprawić i to byłoby najwłaściwsze. Ale z drugiej strony, zaciekawiała go. Zwłaszcza że język jej ciała mówił coś zupełnie przeciwnego niż słowa - powinna teraz wstać i wyjść, a nie zrobiła tego. Nawet nie podniosła się z krzesła. Ciekawość wzięła górę. Carson zawsze lubił to, co nieprzewidywalne.

- Więc po co pani przyszła, skoro z miejsca pani wie, że pracy nie dostanie? - zapytał przekornie.

Spojrzała mu prosto w oczy. Miały nadal zraniony wyraz, ale czało się tam coś jeszcze. Nie umiał tego nazwać, ale spodobało mu się to. Prawie się uśmiechnął. Matka zawsze namawiała go, by zrobił coś godnego pochwały. Starał się unikać takich rzeczy.

- Przyszłam, bo... naprawdę chcę tej pracy. Myślałam, że byłabym jedną z wielu podwładnych, nie pracującą bezpośrednio dla pana, tylko dla kogoś niżej, kogoś bardziej jak ja. Cóż, to pana hotel i pana wybór.

Niezupełnie. Hotele zawsze należały do Patricka. Carson wymościł sobie przyjemną niszę w swoim zamożnym świecie i kiedy nawet czar tego świata już przyblakł, nie wrócił do rodzinnego interesu. A tu proszę, siedzi za biurkiem jako główny spadkobierca firmy i rodziny. Tylko jego osoba dzieli firmę od upadku. Nietrafiona inwestycja albo złe zarządzanie i latami wypracowana opinia Banicków przepada. A z nią dochody, przyszłość brata i rodziny. Wszystko to w jego rękach. To nie był jednak czas na tego typu rozważania.

- A więc wycofuje się pani, bo nie chce pani pracować dla właściciela? - zapytał.

Wstała. Spodziewał się, że odwróci się i wyjdzie, ale ona przechyliła się w jego stronę, kładąc rękę na biodrze.

- Nic podobnego. Być może przyszłam tu z nieco mylnym założeniem. I zapewne nie jestem typem, jakiego pan oczekuje. Ale uważam, że powinien mnie pan przyjąć.

Wymknął mu się uśmiech. Nie mógł się powstrzymać.

- A to dlaczego?

- Dlatego, że ja potrzebuję tej pracy bardziej niż ktokolwiek, kto dziś czy jutro się do pana zgłosi. Dlatego, że zostałam wychowana przez czterech starszych braci, z których każdy chce mną rządzić, a więc jestem przyzwyczajona do radzenia sobie z ludźmi, którzy mają władzę i trudny charakter.

Przechylił tylko głowę.

- Nie chciałam sugerować, że ma pan trudny charakter tylko że wykonawcy, z którymi pan współpracuje, na pewno sprawiają od czasu od czasu kłopoty. Ja się nie boję trudnych sytuacji.

- To dobrze. A czego się pani boi?

- Mało czego - odrzekła bez wahania, opuściła jednak przy tym wzrok.

Stara się być dzielna, ale chyba boi się wielu rzeczy. Carson nie był pewien: ma docenić jej brawurę czy odrzucić tak rażącą naiwność? Nagle ta kobieta wydała mu się bardziej interesująca od tych wszystkich gładkich, konwencjonalnych i statecznych

paniuś, z którymi rozmawiał. Beth Krayton wyglądała jak krasnoludek, który usiłuje być wielkoludem.

- Szczerze mówiąc, panie Banick, może i nie mam umiejętności, jakich pan wymaga, ale szybko się uczę. Może pan na mnie liczyć całkowicie.

- A ma pani doświadczenie w branży hotelarskiej?

Potrząsnęła głową, pasmo rudych włosów opadło jej na policzek.

- Żadnego. Nie mam też wyższego wykształcenia, jeśli o to też zamierza pan zapytać. Ale wiem, jak znaleźć i wykorzystać okazje. Nigdy nie bałam się wyzwania i nie wierzę w słowo „niemożliwe”.

- Tak mówi wiele osób.

Wzięła głęboki oddech, aż jej zagrało w płucach.

- Owszem, ale dla mnie to więcej niż słowa. Sam fakt, że tu jestem, bez podstaw, dla których pan miałby mnie przyjąć, jest tego dowodem. Obiecuję, że ta praca będzie najważniejsza w moim życiu.

Carson zmarszczył brwi. Chciał usłyszeć taką deklarację, ale zabrzmiała ona patetycznie. Miał chęć zadać jej jeszcze kilka bardziej osobistych pytań, ale wiedział, że istnieją granice, których podczas rozmowy kwalifikacyjnej nie można przekroczyć. Bardzo ostrożnie sformułował kolejne pytanie:

- A jeśli będę wymagał też pracy wieczorami?

Na sekundę brązowe oczy zabłysły. Wyraźnie nabrała nadziei, wyglądała niemal ładnie. Wolał co prawda kobiety o zaokrąglonych kształtach, a nie chude, nerwowe, z brzydką fryzurą i rozgorączkowanymi oczami. Brzydotę jednak można uznać za zaletę - nie zamierzał przecież wdawać się w amory z podwładnymi. Po historii z Emily nie miał zamiaru wdawać się w ogóle w związki z kobietami, które nie pasują do świata Banicków. To nie byłoby uczciwe. Teraz poszukuje żony. Patrick nie będzie już mógł być ojcem, a interes rodzinny wymaga, by ktoś dostarczył spadkobiercy.

- Panie Banick?

Carson po raz kolejny zmusił się, by skupić uwagę na Beth Krayton. Chciała dopiąć swego i była zdeterminowana.

- Słucham?

- Powiedziałam, że mogę przyjść do pracy o każdej porze dnia i nocy. To dla mnie coś więcej niż tylko etat.

- Nie etat, tylko praca tymczasowa - zastrzegł. - Kiedy otworzymy hotel, nasza umowa dobiegnie końca.

Lekko pobladła.

- W porządku.
- Wiedziała pani o tym?
- Poradzę sobie. Tak czy inaczej, to będzie dobry punkt w moim życiorysie.
- Jeszcze pani nie zatrudniłem.

Była zdecydowanie najbardziej entuzjastyczna i zmotywowana spośród dotychczasowych kandydatek, ale nie mógł się oprzeć wrażeniu, że popełnia błąd. Coś go w niej intrygowało, a przecież nie może sobie pozwolić na przyjęcie asystentki tylko dlatego, że jest intrygująco nieszczęśliwa.

- Proszę powiedzieć, gdzie pani ostatnio pracowała. Zbladła i zaraz potem się zaczerwieniła.

- W dziale obsługi klienta w sklepie motoryzacyjnym.

- I dlaczego pani już tam nie pracuje?

Po raz pierwszy uciekła spojrzeniem w bok. I wszystko jasne.

- Zwolnili panią?

- W pewnym sensie.

Próbuje zmienić temat. Nic z tego.

- W jakim sensie?

- W takim, że... - Westchnęła. - Będę szczerą, panie Banick. Kiedy byłam młodsza, sprawiałam rodzinie trochę kłopotów. Zrobiłam różne rzeczy, przez które moi krewni zrobili się jeszcze bardziej nadopiekuńczy. Znali mojego poprzedniego szefa i uznali, że byłby dla mnie świetnym mężem. On zdaje się też tak uważał. A ja nie chcę żadnych związków, i tym bardziej nie chcę wychodzić za mąż. Nikt mnie do niczego nie zmuszał, ale sytuacja robiła się coraz bardziej niezręczna. A kiedy w końcu jasno wytłumaczyłam, że nie jestem nim zainteresowana, Barry mnie wyrzucił. Ale zapewniam, że to nie z powodu mojej niekompetencji. Zapewniam także, że moje młodzieńcze burze i wybryki są już przeszłością. Jeśli pan mnie zatrudni, nie pożałuje pan. Będę wzorowym pracownikiem. Mam nadzieję, że nie wykorzysta pan tej historii przeciwko mnie. Ja naprawdę dobrze sobie radziłam w tamtym sklepie. Nie udało mi się tylko skutecznie wytłumaczyć szefowi, że nie interesuje mnie jako mężczyzna.

Beth skończyła, dwa rumieńce wykwitły jej na policzkach. Ten temat naprawdę był dla niej niełatwy. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że właśnie powiedziała dokładnie to, co należało. Jako nastolatka sprawiała kłopoty. Podobnie jak Carson, który wiedział, jak trudno potem zapracować na nową opinię. Jasno dała do zrozumienia, że nie szuka miłości, co także wiele ułatwiało, bo on bardzo nie chciał

zaplątać się w niby niezobowiązujący biurowy romansik, z którego wynikną tylko kłopoty. Tym niemniej...

- Panno Krayton - zaczął, przybierając ton głosu, który z góry miał przygotować ją na złe wieści.

- Niech pan nie mówi nie! Wiem, że nie jest to idealny życiorys, ale... Może przyjmie mnie pan na próbę? - zaproponowała nagle. - Jeśli nie sprawdzę się w ciągu dwóch tygodni, sama pomogę panu szukać zastępstwa. Mogę nawet pracować przez ten czas za darmo.

Carson uniósł brwi. Każdy by zauważył, że ona nie poradzi sobie przez dwa tygodnie bez wypłaty.

- To bardzo elastyczne podejście z pani strony. Popatrzył na zegarek, potem na kalendarz. Patrick, rozpoczynając prace nad projektem, zamierzał je skończyć do końca roku. Wypadek zdarzył się trzy miesiące temu, udziałowcy coraz bardziej się niepokoją, widmo katastrofy przybliża się z każdym dniem. Carson i tak czekał zbyt długo.

Beth Krayton nie jest najlepszą z możliwych kandydatek, ale za to wydaje się zdolna do poświęceń, by udowodnić mu swoje zaangażowanie. To w gruncie rzeczy więcej, niż zaoferował mu ktokolwiek tego dnia. Większość potencjalnych asystentek skupiała się raczej na pensji i innych korzyściach. Beth w dodatku sama zaproponowała mu dogodny układ - zwolni ją, jeśli się nie sprawdzi. Takie zmniejszenie ryzyka wydawało się dość kuszące - na hotelarstwie znał się przecież tak samo jak i ona, czyli wcale. I miał świadomość, że nikt nie będzie się litował nad ich brakiem doświadczenia. Cóż, czas wywołać tornado.

- Żadnego okresu próbnego - oznajmił. - Jest pani u mnie do momentu, aż da mi dobry powód do zwolnienia. Banickowie traktują pracowników jak ludzi. - W tym momencie przemówił jak własny ojciec.

Twarz Beth rozjaśniła się uśmiechem.

- Co tak panią bawi? - mruknął.

- Właśnie pan powiedział, że mnie zatrudni.

Carson pozwolił sobie również na wąty uśmieszek.

- Rzeczywiście tak powiedziałem, prawda?

- Dziękuję, panie Banick. I dziękuję, że nie będzie okresu próbnego. Miło mieć co jeść przez dwa tygodnie.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się znowu.

- Nie życzę sobie, żeby moja asystentka umarła z głodu. Proszę mi dać znać, gdyby miała pani trudności finansowe.

Rumieniec znów oblał jej twarz.

- To był żart.

Wiedział, że nie żartowała wcale.

- Oczywiście, ale ja mówię poważnie: w razie potrzeby proszę się do mnie zwrócić.

Krótkie skinienie głowy posłużyło za odpowiedź.

Carson westchnął. A więc ona jest z tych dumnych i ambitnych, z takimi trzeba obchodzić się w rękawiczkach. To nie wróży dobrze ich współpracy, ale za późno na żale. Beth Krayton właśnie została jego asystentką.

Wyciągnął dłoń, a ona wsunęła w nią swoją, o długich i smukłych palcach.

- Witamy w Banick Enterprises - wygłosił, przyklejając do twarzy szeroki uśmiech, tak jak by to zrobił ojciec albo Patrick.

Beth zrewanżowała się takim samym grymasem.

- Cieszę się, że mogę dołączyć do firmy.

- Zaczynamy jutro o dziewiątej.

- Dam panu znać, gdzie mieszkam, jak tylko będę mieć adres. - Chciała zabrać rękę, ale Carson ją przytrzymał.

- Nie ma pani nawet gdzie mieszkać? Zaczerwieniła się, lecz zaraz potem wzruszyła nonszalancko ramionami.

- Wyjechałam z domu nagle.

- Nagle?

- Dziś rano.

Pokiwał głową, zastanawiając się, w co się wpakował. Trzeba dowiedzieć się, jakie jeszcze tajemnice skrywa ta dziewczyna. Czysta ciekawość, bo to nie ma przecież znaczenia. Liczy się tylko jej praca. Musi pomóc mu zbudować hotel. To jego misja i nikt go nie powstrzyma od jej wykonania. A już na pewno nie to chuchra.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka, w wynajętym pokoiku na drugim końcu miasta, Beth ćwiczyła regularne oddechy na uspokojenie. Wiele dokonała w ciągu jednego dnia. Pokój był co prawda niezbyt przytulny i mocno oddalony od czystości malowniczego krajobrazu centrum miasteczka, ale przynajmniej po raz pierwszy w swoim dwudziestopięcioletnim życiu mieszkała sama i za własne pieniądze. Prawdziwy triumf. Zdobyła przyzwoitą pracę, pozostawało tylko ją utrzymać, zadomowić się i przestać myśleć o stalowych oczach nowego szefa.

Beth zaczerpnęła kolejny haust powietrza.

- Jeden problem rozwiązany - mruknęła do siebie.

Teraz jedynym powodem do niepokoju jest jej pracodawca. Beth nie zamierzała powtarzać błędów z przeszłości. Sytuacja jest zupełnie inna niż poprzednio: nikt jej nie swata na siłę, a Carson Banick nie wydaje się nią zainteresowany. Te dwa logiczne argumenty działały na Beth uspokajająco, bo wcześniej zdarzało jej się wykazywać naiwnością w stosunku do mężczyzn.

Największą idiotkę zrobiła z siebie z Harrisonem, w którym zakochała się dwa lata temu. Uwierzyła, że facet odwzajemnia jej uczucie, a jemu chodziło wyłącznie o seks.

- Pochodzisz z biednej rodziny. To chyba oczywiste, że nie należymy do tych samych sfer - wytłumaczył jej, zupełnie jakby fakt, że jest zamożny, stanowił usprawiedliwienie dla wszystkich poprzednich kłamstw, szczególnie tych o miłości.

Ta głupia pomyłka dała braciom pretekst, by znowu trzymać ją pod kloszem. Wciąż traktowali ją jak głupią gąskę, łatwy łup taniego podrywacza. Beth nie ośmielała się im nawet opowiadać, że miewała już wcześniej adoratorów. Nie dawała się nabierać na ich gładkie słówka, dopiero Harrison okazał się bardziej przekonującym kłamcą od reszty. I wtedy bracia dowiedzieli się, że została wykorzystana.

Udowodniła, że mieli rację: mimo że dorosła, trzeba jej pilnować. Działali oczywiście w jak najlepszych intencjach, ale...

Zamienili się w strażników, a ją zamknęli w celi. Rodzice zmarli, gdy Beth miała dziesięć lat. Bracia kochali ją, a ona ich, ale jako dziewczynka, najmłodsza z rodzeństwa, wciąż czuła się wtłaczana do szuflady z napisem: grzeczna, rozsądna, dobrze ułożona. Przez lata buntowała się przeciwko temu, a teraz uznała, że najwyższy czas ruszyć ku niezależności.

Wczoraj wieczorem zadzwoniła do Rogera, najstarszego z braci - wypadło wreszcie powiadomić go, że jest cała i zdrowa. Roger z miejsca zagroził, że zaraz przyjedzie po nią do Lake Geneva, ale Beth walczyła.

- Mam rewelacyjną pracę i świetne mieszkanie - opowiadała, nieco mijając się z prawdą. - Jeśli wpadniesz tu taki wściekły, wszystko mi popsujesz.

- Przecież ja cię nie skrzywdzę, Bethie - zaprotestował.

- Wiem, ale co sobie wtedy pomyśli szef, któremu powiedziałam, że jestem niezależna? Praca jest tymczasowa, ale sam chyba rozumiesz, że to dla mnie wielki krok naprzód. Pracuję dla samego Carsona Banicka z Banick Enterprises. Roger zaklął.

- Czytałem o nim w gazecie. To hulaka.

- Ja z nim nie hulam, tylko pomagam wybudować hotel.

- Beth...

- Roger, kocham cię. Jima, Alberta i Steve'a też, ale nie pozwalacie mi oddychać. Mama i tata na pewno nie chcieliby, żebyście stawali mi na drodze do sukcesu.

- Beth, to był cios poniżej pasa.

Fakt, Beth wiedziała, że Roger życzy jej jak najlepiej. Ale czemu traktuje ją wciąż jak dziesięciolatkę?

- Kiedy skończy się umowa, dam wam znać, czy jestem gotowa na powrót do domu - obiecała.

- Może jednak przyjadę?

- Jeśli to zrobisz, ucieknę. Pozwól mi na odrobinę samodzielności. Nic mi się w życiu nie uda, jeśli ty i cała reszta będziecie stać nade mną i czekać, aż się przewrócę, żeby z powrotem postawić mnie na nogi. Muszę się uczyć na własnych błędach.

Roger ponarzekał jeszcze chwilę.

- Nie powinienem zostawiać siostry w łapach faceta, który może ją wykorzystać.

- On nie uważa mnie nawet za kobietę - prychnęła.

Po długiej rozmowie wreszcie zdołała zmusić Rogera do akceptacji jej decyzji, choć nie dała się nabrać na jego zapewnienia: bracia prędzej czy później stawią się w Lake Geneva. Znając ich, nastąpi to prędzej.

Trzeba się spieszyć, pomyślała. Kiedy się tu zjawia, powinni zobaczyć kobietę sukcesu, a nie dziesięcioletnią siostrzyczkę. I nigdy więcej poświęcania dumy i godności w zamian za uczucie. Nie da się zamknąć w klatce, choćby nawet złotej. Ale też bez naiwności. Nie odda serca niewłaściwemu typowi. Na szczęście Carson Banick jest niewłaściwym typem.

Carson spojrział na kalendarz: trzy miesiące opóźnienia.

- Będziesz musiał to nadrobić - stwierdził wczoraj ojciec. - Straciły na tym interesy. Nasze błędy odczuwają wszyscy z nami związani. Tak było, będzie i być musi. Ludzie na nas liczą. Ufają nam. Nie możemy zawieść.

Carson miał ochotę wrzasnąć. Rodzice są niezdolnie nadęci i drętwi. Potrafią być także nieugięci w swoich decyzjach, nawet nieczuli. Wymyślili sobie własne zasady i żyli według nich, zawsze konsekwentni. On zrzucił z siebie tę odpowiedzialność. Ale teraz, jako główny winowajca wypadku Patricka, musi zaradzić kryzysowi. Nie tylko dla firmy i rodziny, ale też dla własnego spokoju sumienia.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy Patrick, człowiek energiczny i radosny, stracił władzę w nogach, a wraz z nią nadzieję na powrót do normalnego życia. Terapia dobiegła końca, Patrick zaszył się w luksusowym apartamencie, dopuszczał do siebie tylko pielęgniarkę, a wizyty Carsona traktował jak najścia. Skoro więc brat odrzuca współczucie, Carson musi mu pomóc w inny sposób.

Dochodziła dziewiąta, Beth Krayton właśnie weszła. Włosy miała rozwiane, granatowa (znowu brzydka!) spódnica wydeła się jak balon i podwinęła z tyłu. Za to zaróżowione policzki wyglądały naprawdę apetycznie.

Carson skarcił się w duchu. Żadnych apetyczności w pracy! Beth wygładziła tymczasem spódnicę, wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Dzień dobry, panie Banick, jestem gotowa.

Carson zamrugął i odpędził nie do końca przyzwoite skojarzenie, jakie mu się nasunęło po tych słowach. Absurd. Brat z pewnością nie pozwalał sobie na molestowanie pracownic, nawet w myślach.

Wykrzywił wargi w suchym uśmiechu.

- Mamy sporo roboty. Za dwie godziny idziemy na spotkanie w urzędzie miasta z komisją budowlaną.

- My? - Jej głos lekko się załamał.

Udał, że tego nie zauważył. Zatrudnił ją między innymi właśnie z powodu takich spotkań.

- Będzie pani notować i pomoże mi skupić się na wszystkich aspektach inwestycji, o których mogę zapomnieć. I trzeba jeszcze... - wlepił wzrok w jej spódnicę
- trzeba panią przebrać.

Momentalnie oblała się purpurą.

- Mam tylko tę spódnicę, i tę wczorajszą. Nie zdążyłam jeszcze skompletować garderoby.

No tak, po sklepie motoryzacyjnym pewnie chodziła w spranych dżinsach. A to szczupłe ciało i świeża buzia dobrze je uzupełniały.

- Tę spódnicę może pani nosić w biurze, ale na ważne spotkanie trzeba włożyć kostium. Zaraz się tym zajmujemy. - Wyciągnęła rękę w geście protestu, ale on zlekceważył go. - Panno Krayton, nasza praca... to nie takie znowu zwykłe zajęcie. Mój brat zaczął ten projekt, ale chwilowo jest niedysponowany. Mamy poważne zaległości, a członkowie komisji budowlanej byli tak uprzejmi, że nie kazali mi długo czekać na spotkanie. Ale to jeszcze nie znaczy, że zgodzą się na wszystko, co im zaproponuję. Oni mają swoje zasady, ja również mam swoje. Musimy zdobyć możliwie jak najwięcej punktów w tej rozgrywce. Żeby traktowali nas poważnie, musimy poważnie wyglądać. Idziemy na zakupy. Zrozumiano?

Popatrzyła mu prosto w twarz. Mógł w niej czytać jak w książce: urażona duma zmagająca się z nagłym podnieceniem.

- Dobrze - powiedziała. - Nawet chętnie, ale...

- Ale?

- Ja nie znam się na modzie.

- Ja znam się za nas dwoje. Chodźmy.

Wytrzeszczyła oczy, jakby właśnie powiedział coś wysoce niestosownego.

- Będzie pan ze mną wybierał kostiumy? Carson nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Skoro nie zna się pani na modzie, to ktoś musi.

- Będzie pan mi mówił, co mam nosić? - Co to za nuta w jej głosie?

- A jaki w tym problem? Już mówiłem, wygląd to część pani pracy.

Głośno wciągnęła powietrze i milczała.

- Przepraszam - wydusiła wreszcie. - Wychowywało mnie czterech braci i z przyzwyczajenia wyklócam się, żeby wszystko robić po swojemu, ale ma pan rację. Wygląd to część pracy, a pan jest ekspertem.

Zadarła głowę i skierowała się w stronę drzwi. Boże, ile w tej dziewczynie urażonej ambicji!

- Beth?

Odwróciła się w jego stronę, włosy załśniły miedzią.

- Dziękuję - powiedział.

Spodziewał się jakiejś reakcji, ale ona zamiast tego popatrzyła na zegarek.

- Spotkanie jest za dwie godziny? To lepiej się pospieszmy. Musi pan mi opowiedzieć o wszystkim, co powinnam wiedzieć.

- Będzie pani moją zegarynką. Mam tendencję do spóźniania się. Przychodzę i wychodzę, kiedy mi się podoba.

Ostentacyjnie przewróciła oczami.

- O co chodzi? - Przepuścił ją w drzwiach i ruszył w stronę samochodu.

- Przychodzenie i wychodzenie, kiedy się chce, to nie jest dobry zwyczaj w biznesie.

- Rzeczywiście, dlatego liczę na panią.

Po raz pierwszy usłyszał, jak Beth się śmieje. To był niski i gardłowy śmiech, który nasunął mu obraz sypialni, blasku świec i grzechu.

Nie odzywając się więcej, zawiózł ją do butik, który specjalizował się w biurowych strojach. Beth weszła pierwsza i stanęła pośrodku. Wyglądała na drobną, zakłopotaną i kompletnie zagubioną. Carson nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na zapach tego miejsca - pachniało ono elegancją i luksusem.

- Proszę. Jestem do pana dyspozycji. Tylko szybko - szepnęła drżącym głosem. Erotyczne skojarzenie znów było nie do odparcia, mimo że Beth nie miała na myśli nic zdrożnego.

Szybko skinął na sprzedawczynię.

- Chciałbym dobrać coś szykownego, klasycznego dla tej pani. Do biura. Nic szarego ani czarnego - dodał, przyglądając się Beth. - Raczej zielonego. Albo złotawego. Nie mamy wiele czasu. - Odwrócił się do Beth. - Ile?

Odpowiedziała bez wahania:

- Jeśli mamy się jeszcze przygotować do spotkania, około dwudziestu minut. Najwyżej pół godziny.

Carson spojrzał wymownie na ekspedientkę.

- Da się to zrobić? Potrzebujemy kilku zestawów, od stóp do głów, pod spód i na wierzch.

- Bieliznę też zamierza pan mi kupować?

Oho, i znów budzi się wyobraźnia. Włożył sporo wysiłku, by nie myśleć, jakimi fatalaszkami mógłby ozdobić tę mleczną skórę.

- Żeby przekonująco zagrać rolę doświadczonej i pewnej siebie asystentki, musi pani uwierzyć, że zasługuje na luksus i przywileje. Nawet pod ubraniem.

Kiwnęła głową i lekko zbladła. Sprzedawczyni wróciła z naręczem ubrań.

- Zobacz pan, nikt się jej nie oprze - obiecała.

Tylko nie to, pomyślał. Tylko nie to. Nie chciał, naprawdę nie chciał pożądać tej dziewczyny. Zapłacą za to oboje. Romans sprawi, że jego plany pójdą w rozsypkę, a

ona poniesie wszelkie negatywne tego konsekwencje. Carson skrzywdził już w życiu wiele osób, chcący lub niechcący. Nie chciał zobaczyć bólu w tych brązowych oczach.

Beth kilkakrotnie musiała wychodzić z przebieralni, zanim usłyszała przychylny komentarz Carsona.

- Idealnie, w tym wystąpi pani dzisiaj.

Miała na sobie zielonkawy kostium. Spódnica sięgała kolan, zakiet ciasno opinał ją w talii. Żabot kremowej bluzki wyglądał zza klap, a pod nią czuła śliski dotyk satyny i koronek. Czegoś tak strojnego, bogatego, Beth nigdy w życiu nie posiadała. Trochę ją to krępowało. Już na samym wstępie tej przecież czysto zawodowej relacji czuła, że jest Carsonowi coś winna.

Czuła też tęsknotę i nienawidziła tego. Latami uczyła się, jak nie zazdrościć innym dziewczynom. Bracia oczywiście robili, co mogli, sąsiedzi podrzucali całe torby używanych ciuchów, z których wyrosły ich dzieci, a i tak wiedziała, że ludzie komentują jej strój. Udawanie, że ma to w nosie, obrała za punkt honoru. A teraz...

Spojrzała na spódniczkę, która układała się dokładnie tak, jak spódnica układać się powinna. To jak zabawa w przebieranki. Zaraz trzeba będzie ją zdjąć, odłożyć i wciągnąć na siebie stare ubranie. Ale na razie... pogładziła miękki materiał. Ten gest przykuł uwagę Carsona. Zauważył też, że błyskawicznie cofnęła dłoń, by przypadkiem nie pomyślał, że jest w tym zachwycie żałosna czy prowincjonalna.

Polecił sprzedawczyni przesłać resztę ubrań do biura.

- Gotowa? - zapytał.

- Tak. - Wyszli na słońce. - Dziękuję - wykrztusiła. - Wątpię, czy ktoś by zauważył, gdyby to były trochę tańsze rzeczy.

Uśmiechnął się tylko.

- Ja bym zauważył. Proszę się nie krępować, potraktować to jako ubranie robocze.

Ulżyło jej trochę. Nie czuła się już aż tak zobowiązana.

- Dziękuję w każdym razie - dodała. - To o wiele ładniejszy strój roboczy niż czerwony fartuch, jaki nosiłam w sklepie z częściami samochodowymi. Tamten miał więcej kieszeni, ale nie był z jedwabiu - zażartowała. - I bardzo dobrze sobie pan poradził w tak krótkim czasie - pochwaliła.

- Pomogły mi wściekłe spojrzenia, które pani wciąż rzucała.

- A jak będę mogła pomóc podczas spotkania?

- Nie jestem pewien. Nigdy nie byłem na takim spotkaniu.

Beth na moment odebrało mowę.

- Jak to? Pani, która wynajmuje mi pokój, mówiła, że pana rodzina... - Ponura mina Carsona uciszyła ją w połowie zdania. Zakryła ręką usta.

- Proszę nie przeproszać. Wolno pani zadawać pytania. Banickowie to znana rodzina w tym mieście, ludzie o niej gadają, i to żaden grzech. Rzeczywiście od lat jesteśmy właścicielami drogich hoteli. Mój ojciec, matka i brat. Ja nigdy się tym nie interesowałem, ale teraz muszę. A właściwie musimy - poprawił się. - Musimy postawić ten hotel, utrzymać opinię i płynność finansową firmy.

- Tylko tyle? - Beth chciała zażartować, ale sytuacja nie wydawała się wcale zabawna. Pojęła, że stojący przed nią ogrom zadań przerasta jej wiedzę i możliwości. Zakręciło jej się w głowie. - Rozumiem, a więc co według pana powinnam robić na spotkaniu?

Spoczęły na niej chłodne stalowe oczy.

- Proszę wszystko starannie notować. Nie tylko to, co się mówi, ale też własne wrażenia, reakcje członków komisji: co im się podoba, co nie, jak się zachowują. Dzisiejsze spotkanie to właściwie formalność, chcę się tylko upewnić, czy możemy wznowić prace. Ale te notatki przydadzą się w najbliższych tygodniach, jeśli będziemy chcieli zmienić coś w planach inwestycyjnych.

- Co na przykład?

Stalowe oczy były niepokojące, męskie.

- Zawsze chodzi o to, żeby być najlepszym. Projekt mojego brata powstał dość dawno, nikt się nim potem nie zajmował, a świat idzie naprzód. Trzeba coś unowocześnić, wyczuć nadchodzące trendy, wymyślić, co da nam przewagę nad konkurencją - tłumaczył.

- Myślałam, że w ogóle nie zna się pan na hotelach?

- Nie jestem fachowcem, ale nasłuchiłem się w domu rozmów. Prowadziłem też w życiu kilka własnych firm i od dziecka otaczają mnie produkty luksusowe. Jestem wybredny, jak zresztą każdy dzisiejszy klient, i wiem, co to znaczy szybko porzucać jedną zabawkę dla nowej.

Beth nawiedziła nieprzyjemna myśl, że mówiąc „zabawki”, Carson miał na myśli kobiety, może dlatego, że głos miał przy tym niski i uwodzicielski. Bardzo łatwo wyobraziła sobie paradę piękności, jedna przez drugą zachwalających przed nim swoje wdzięki.

- Będę notować - obiecała.

Niby to łatwe zadanie, notować. Zrobi to świetnie, Carson będzie zadowolony. Kto wie, może od tych notatek zacznie się awans? Zalało ją poczucie pewności siebie, które minęło z chwilą, gdy przekroczyła próg sali konferencyjnej.

Przywitał ją rząd czujnych oczu. Wzdłuż stołu zasiedli sami mężczyźni. Jeśli kobiety były także członkami tej komisji - jako na przykład architektki czy prawniczki - to dziś się nie stawiły. Była jedyną kobietą w sali.

Carson wszedł za nią i momentalnie pokój wypełnił się jego obecnością. Wydawał się wyższy, pewniejszy siebie niż ktokolwiek z obecnych. Nie miała wątpliwości, że wszyscy są wpływowymi ludźmi. Wszystko, co się tu wydarzy, ma znaczenie. Wszystko, co ona zrobi, ma znaczenie. Pomoże Carsonowi albo udowodni, że bracia mieli rację.

Beth usiadła i wyciągnęła długopis. Popatrzyła na Carsona i napotkała jego oczy. Uśmiechnął się do niej. To miał być krzepiący, dodający otuchy uśmiech, ale ona ujrzała uśmiech zdobywcy. Ten człowiek kochał i był kochany przez wiele kobiet, nie ulega wątpliwości. Nie wolno popełnić błędu i pomyśleć, że potrzebuje od niej czegoś więcej niż pracy. Już raz się pomyliła i drogo ją to kosztowało. Zebrała w sobie siły i zaczęła pisać. Ten człowiek może uwolnić ją z wieloletniego więzienia albo stworzyć dla niej nowe. Na to nie może mu pozwolić.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Muszę przyznać, że to było bardzo interesujące, panno Krayton - powiedział Carson po powrocie do biura.

Beth zakryła twarz rękami.

- Nie wierzę, że naprawdę to powiedziałam.

Zaśmiał się, choć kilka godzin wcześniej, gdy po raz pierwszy odezwała się na spotkaniu, szczerze się przeraził. Nic takiego nie było w planie.

- Ale się pani udało - pocieszył ją szybko. - To pani przełamała lody.

Zgroza nie zniknęła z jej twarzy.

- Powiedziałam tamtemu panu, że na naszym fantastycznym basenie będą się zachowywać z żoną jak chichoczący nowożeńcy podczas miodowego miesiąca.

Straszna gafa. Przecież nawet nie wiem, czy on ma żonę.

Carson wzruszył ramionami.

- Nie sądzę, żeby to akurat wzmianka o małżeństwie tak go zaintrygowała.

Podbiła ich pani raczej swoim entuzjazmem.

- Jak może kogoś nie zaintrygować pomysł basenów połączonych drabinkami i zjeżdżalniami? Według mnie najlepszy jest przesuwany sufit, zmienne oświetlenie i dekoracje, którymi można stworzyć różne scenerie, od rodzinnych pikników po romantyczne randki. Ale kiedy wstałam, zupełnie się nie zastanawiałam. Chciałam tylko powiedzieć, że czegoś takiego nie widziałam w Chicago.

Rzeczywiście, od tego zaczęła, aby zaraz potem przejść do płomiennej przemowy o tym, z jakich zalet basenu członkowie komisji będą mogli skorzystać osobiście.

Błękitne oczy Beth wyrażały poczucie winy. Carson umiał je rozpoznać - takie samo poczucie winy dręczyło go dzień w dzień. Jedna osoba z wyrzutami sumienia wystarczy.

- Beth, poradziła pani sobie.

- Niepotrzebnie w ogóle się odzywałam. Ale oni zadawali tyle pytań...

- Taką mają pracę.

- Nie powinnam była wyskakiwać przed szereg.

Wyciągnęła przed siebie rękę, a Carson ją pochwycił. Pod palcami poczuł ciepłą miękką skórę. Podczas konferencji Beth zmieniła się nie do poznania - była pełna pasji, elektryzująca, na ładnej buzi malował się zapal, który przepełniał także każde jej słowo. Zaczęła mówić spokojnie, ale z każdą chwilą jej żar wzrastał. Patrzyła w oczy

wszystkim siedzącym przy stole. Zachowywała się tak, jakby była szczerze ciekawa ich opinii, nie tylko służbowych, ale też prywatnych.

- Beth, dostaliśmy pozwolenie na budowę.

- Tylko dzięki panu. Zwykle asystentki nie wtrącają się w połowie prezentacji z dzikimi przemowami. Pewnie byli w zbyt wielkim szoku, żeby mnie uciszyć.

- Beth, może zachowała się pani nietypowo, ale skutecznie. Komisja uwierzyła, że jeśli ktoś wkłada w projekt tyle serca ile pani, to musi mu się powieść.

Carson dostrzegł, że dobrze dopasowany żakiet podwinął się, odsłaniając kawałek gładkiej skóry. Pasma włosów zwisały w nieładzie wokół twarzy. Matka chyba zemdlałaby, gdyby przyprowadził taką dziewczynę na rodzinny obiad. Deirdre Banick nie spodobałaby się także tyrada o zjeżdżalniach i miesiącu miodowym. Wyznawała surowe zasady, przez gardło nie przeszłoby jej nawet jedno zdanie odnoszące się do czegokolwiek zmysłowego. Była uosobieniem klasy i elegancji i te cechy stały się wyznacznikiem stylu Banicków na wiele lat. Carson wiedział, że przekroczył rodzinne standardy, zatrudniając kogoś tak spontanicznego i, co tu kryć, niedouczzonego jak Beth. Tym niemniej spotkanie z komisją budowlaną udowodniło, że mimo swoich wad Beth potrafi być fascynująca, gdy jej na czymś zależy.

Ciekawe, co jeszcze potrafi ją rozpałcić oprócz hoteli i basenów? Nie jest to właściwa myśl. Dziewczyna stara się wypaść jak najlepiej, a on wyobraża sobie, co zobaczyłby, gdyby uniósł jej żakiet.

- Teraz przejdźmy do nudniejszych zagadnień - oznajmił.

- Jakich?

Nie będę już wyobrażać sobie ciebie nagiej, pomyślał, a głośno rzekł:

- Wykonawcy. Szczegóły. Trzeba będzie to pozałatwiać jak najszybciej.

Lekarze twierdzili, że Patrick nie tyle nie może, ile nie chce wyzdrowieć. Carson liczył, że gdy pokaże bratu, jak dobrze radzi sobie z hotelem, da mu powód, by wrócił do dawnych zajęć. Może będzie to choć drobnym zadośćuczynieniem za to, co się z jego winy wydarzyło. A gdyby Patrick nabrał znów ochoty do życia...

- Panie Banick?

- Słucham?

- Wszystko w porządku?

Szybko przytaknął. Co za kłamstwo. Idzie przez życie, zostawiając za sobą tylko złamane serca i ból. Tylko dla dobra brata wszedł w interes, którego serdecznie nienawidził. Za karę. Ale taka kara to zbyt mało. Każda kara to zbyt mało.

W milczeniu weszli do biura. Tam wspólnie zaplanowali dalsze działania. On porozumie się z wykonawcami, ona zadba o formalności.

Godziny mijały, wskazówki zegara posuwały się naprzód. Carson usłyszał ciche tłumione ziewnięcie i dopiero wtedy zorientował się, że jest już siódma. Beth ledwie trzymała się na nogach, oczy miała zmęczone, zdawała się chudsza niż zwykle.

- Na dzisiaj wystarczy.

Podniosła głowę, wpatrując się w niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Postawię pani kolację. Momentalnie jej oczy stały się czujne.

- Nie, dziękuję - odparła.

Carsona zalała fala złości na samego siebie. Czyżby zabrzmiało to jak coś więcej niż koleżeńska propozycja?

- Nie mam na myśli nic nieprzyzwoitego, Beth. Tylko jedzenie - zaprotestował.

Wstała speszona.

- Nie pomyślałam o niczym nieprzyzwoitym. Mógłby przysiąc, że kłamie, ale po co się kłócić?

- Beth, nie wiem, co pani o mnie słyszała. Nie jestem wzorem cnót, ale nie uwodzę asystentek.

- Wiem, wiem. Nie chodzi o pana. A zresztą... Chętnie zjem kolację. Umieram z głodu. - Uniosła głos, nagle znów była śmiała, pewna siebie, jak na dzisiejszym spotkaniu. Na koniec uśmiechnęła się, i to całkowicie odmieniło jej twarz. Światło wpadające przez okno rozblęzło na jej włosach, nadając im barwę złota.

Carson nagle zapragnął ich dotknąć.

- Znam przyjemną knajpkę.

Zatłoczoną i w centrum, dodał w duchu. Żadnej intymnej atmosfery i żadnych niewłaściwych myśli o Beth. On ma swoje plany, ona swoje. On musi zmienić styl życia, ożenić się, spłodzić spadkobiercę, ona prędzej czy później wróci do tej swojej robotniczej rodziny z Chicago. Nikt nikomu nie zrobi krzywdy. A to oznacza: nie dotykać, nie pragnąć, nie nawiązywać prywatnych kontaktów. I tyle.

Wyszłam na kretynkę, pomyślała Beth. Zachowałam się, jakby zaproponował mi pójście do łóżka, zamiast zwykłej kolacji. Jednak gdyby bracia zobaczyli ją przy stoliku z szefem, zaraz ruszyliby bronić jej honoru, albo zrobili coś równie głupiego.

To wcale nie takie nierealne - z Chicago do Lake Geneva jedzie się tylko półtorej godziny.

Teraz, siedząc naprzeciw Carsona, przystojnego i dystyngowanego w białej koszuli i krawacie, Beth poczuła, że po raz pierwszy ktoś traktuje ją poważnie.

Zamierzała stać się wreszcie kobietą. Z braćmi śledzącymi każdy jej krok nie dokona tego. Ach, jak ją to paraliżowało!

- Wszystko w porządku? - zapytał Carson. Beth drgnęła nerwowo.

- Ja...

- Jedzenie stygnie - upomniął ją łagodnie. Na jej talerzu nie ubyło ani kęsa.

- Przepraszam, ciągle się przyzwyczajam. Tyle nowych rzeczy naraz... Nowa praca, mieszkanie, ludzie, miasto. Nie wydaje się to panu dziwne?

- Mogę powiedzieć, że czuję się podobnie - zaśmiał się. - Jestem z Milwaukee, w Lake Geneva bywałem wielokrotnie, ale tylko na wakacjach.

- To tak jak ja. Byłam tu kilka razy. Mój brat jechał z dostawą i zabrał mnie ze sobą.

- Co takiego dostarczał?

- Narzędzia hydrauliczne. Steve jest kierowcą w firmie, która je produkuje. Miał jechać sam, ale były wakacje i musiał zająć się siostrą.

- Jest pani najmłodsza, prawda?

- Steve jest ode mnie starszy o dziesięć lat.

- To on chciał panią wydać za poprzedniego szefa? Beth spłoszyła się nagle.

- Bez obaw. Z panem nie będzie mnie swatał.

Carson zakrztusił się kawałkiem steku, który właśnie włożył do ust.

Beth miała ochotę schować się pod własny talerz.

- Przepraszam, źle to zabrzmiało. Chodziło o to, że Steve doskonale by wiedział, że nie jest pan z mojej sfery. Że ożeni się pan tylko z kimś zamożnym i wykształconym. Gdyby coś powiedział, to raczej, że w ogóle nie powinnam się z panem zadawać.

I znowu gafa! Beth zamknęła oczy i modliła się, by kwiatki w wazonie nagle zajęły się ogniem lub by jakakolwiek inna boska interwencja odwróciła uwagę Carsona od jej kolejnego nietaktu.

- Ma rację - usłyszała.

- Co takiego? - Otworzyła szeroko oczy.

- Jeśli chodzi o kobiety, mam nie najlepszą opinię. Sugestie brata są słuszne, chociaż jak wspominałem...

- Pamiętam. Nie angażuje się pan w związki z asystentkami i nie powinnam się obawiać.

- Właśnie. - Wykrzywił wargi.

- Przekażę to Steve'owi, ale nie zmieni to jego opinii. Starsi bracia mają tendencję do nadopiekuńczości.

To ostatnie zdanie wypowiedziała lekko, najzwyczajszym w świecie tonem. Chciała, żeby zabrzmiało to trochę nonszalancko, przekornie, by dać Carsonowi do zrozumienia, że to bynajmniej nie ona postrzega go jako uwodziciela.

Ale Carson pozostał poważny.

- Starsi bracia powinni być opiekuńczy - oznajmił. Beth już otwierała usta, gdy ją ubiegł:

- Nieważne. Myślałem o swoim młodszym bracie.

Nie dodał nic więcej. Zaraz potem zmienił temat i do końca kolacji rozmawiali o hotelu.

- Gdzie pani zaparkowała auto? Podwiozę panią do niego - zaproponował.

- Wolę się przejść. Lubię spacerować, przyszedłam do pracy piechotą. - Beth wstydziła się swojego sfatygowanego pickupa, sprawiającego wrażenie wyciągniętego ze złomowiska. Ten samochód nie pasował do jej nowego wizerunku profesjonalnej asystentki.

- W takim razie odwiozę panią do domu.

- Nie, nie trzeba. - Poczuli nagły przypływ paniki.

- Robi się późno, za nami ciężki dzień. Nie wyśpi się pani i spóźni jutro do pracy.

- Zapewniam, że nie.

Carson westchnął ciężko.

- Proszę mi pozwolić się odwieźć. Mówiła pani wcześniej o starszych braciach. Ja nie byłem troskliwym bratem i dziś płacę za to. Chciałbym zrobić jeden mały dobry uczynek.

Nie wypadało się dłużej opierać. Niechętnie podała adres. Na szczęście nie komentował, gdy wjechali w jej uliczkę. Nie była to zła okolica, trochę tylko zaniedbana. Beth wynajmowała pokój w obskurnym, liszajowatym budynku. Odpadał tynk, pęknięte okna nie doczekały się naprawy, chwasty zarastały podwórko.

Carson zatrzymał się. Przed domem stał zielony pickup Beth, upstrzony plamami rdzy.

- Dziękuję - rzuciła i już wysiadała z lexusa, gdy ręka Carsona złapała ją za nadgarstek.

- Proszę się spakować.

- Słucham? - Odwróciła się ku niemu.

- Nie może pani tu zostać. Znajdziemy coś lepszego.

Zachmurzyła się.

- Mogę sobie pozwolić tylko na taki pokój.

- Dam zaliczkę. Powinienem był od tego zacząć.

- Jeszcze na nią nie zapracowałam.

- Owszem, dzisiaj.

- Nie chcę, żeby czuł się pan za mnie odpowiedzialny. Nie cierpię, kiedy mężczyźni mówią mi, co mam robić.

- A ja nie lubię, kiedy czuję, że zachowuję się nieodpowiedzialnie. Proszę się spakować. Znajdziemy lepszy pokój, ja zapłacę za pierwszy miesiąc.

- Nie może pan.

- Mogę. To będzie część umowy. Pokój i wyżywienie z góry za pierwszy miesiąc. I proszę pamiętać, że jestem pani szefem.

- Nie dwadzieścia cztery godziny na dobę - fuknęła i natychmiast urwała, przypominając sobie, że nie dalej jak wczoraj deklarowała, że będzie pracować niezależnie od pory dnia i nocy. Nie wypada się teraz obrażać. - Jest pan taki jak moi bracia - oznajmiła lodowato.

Ku jej zdumieniu Carson wydawał się zadowolony.

- Potraktuję to jako komplement. Po raz pierwszy ktoś oskarża mnie o nadopiekuńczość. Podoba mi się to.

- A mnie nie.

Otworzył usta. Zamknęła mu je, kładąc na nich palce. Jego skóra parzyła, przypomniała jej nagle, że są mężczyzną i kobietą.

- Niech pan już nic nie mówi - szepnęła. - Zrobię, o co pan poprosi, ale niech pan się nie spodziewa, że będę tym zachwycona.

- Spodziewam się tylko, że dzięki mnie będzie pani bezpieczna. W tych drzwiach nie ma nawet porządnego zamka.

- Nie mieszkają tu przestępcy.

- Różne rzeczy się zdarzają. A pod moją opieką pani się nie zdarzą. Proszę...

- Dobrze, dobrze, idę się spakować.

Odwróciła się do niego plecami. Była na granicy wybuchu. Szukała niezależności, a zaledwie po dwóch dniach okazuje się, że pracodawca ma dyktatorskie zapędy, podobnie jak jej bracia. I co gorsza, jej się to podoba. On jest pociągający.

Nie, nie wolno! - wrzasnęła w duchu. On nie jest dla ciebie, głupia babo. Sam ci to powiedział. A ty już to raz przerabiałaś. On cię skrzywdzi. Zapomnij o jego ustach i oczach. O tym, że jest w nim jakaś rana, która sprawia, że chcesz całować go, dopóki

ból nie minie. Ach, jakie to głupie. Rób, co mówi, i zapomnij o uczuciach. To wszystko przez długi dzień, stres, zmęczenie. Bądź silna.

Złapała torbę, rozmówiła się z gospodynią i wróciła do auta.

- Zrobione - poinformowała Carsona już w miarę normalnym tonem i z uśmiechem na twarzy.

Prawie sama uwierzyła w swój spokój, gdy podniosła wzrok i ujrzała wyjeżdżającego zza rogu czerwonego SUV-a należącego do Rogera. W środku, oprócz kierowcy, siedział komplet braci Kraytonów.

- Ci bracia, do których tak chce być pan podobny... - powiedziała drżącym głosem.

- Tak? - odparł Carson.

- Za chwilę ich pan pozna. To nie będzie przyjemne doświadczenie. Postaram się ich uspokoić, ale ostrzegam, że niełatwo sobie z nimi poradzić, zwłaszcza jeśli są w grupie. Niech pan się przygotowuje.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Carson z trudem powstrzymał się od śmiechu - Beth miała wściekłą minę i było jej z nią bardzo do twarzy. Wyglądała uroczo, chociaż wiedział, że połączenie dwóch sytuacji: niespodziewanej wizyty braci i decyzji, którą przed chwilą autorytatywnie podjął za nią, autentycznie wytrąciło ją z równowagi.

Nie powinien był jej niczego narzucać, jednak myślał, że miałyby przespać całą noc w budynku, do którego byle złodziejasek mogłby się włamać... Cóż, zbyt wiele uzbierało się już innych spraw, za które czuł się odpowiedzialny. Tym razem nie mógł odpuścić. Skorzystał z tego, że jest szefem.

Beth przygotowywała się do starcia z braćmi. Carson nie mógł się oprzeć dziwnemu wrażeniu, że próbuje obronić przed nimi także jego. Wyszli z auta jednocześnie i stanęli przed nim. Wszyscy byli wysocy, mocno zbudowani i bardzo niezadowoleni.

Ciekawe...

- Beth, wsiadasz do samochodu z tym człowiekiem? - zapytał jeden z nich.

- Owszem, jedziemy do Vegas wziąć szybki ślub - odpaliła natychmiast, biorąc się pod boki.

Carson zachichotał. Drobne ciało Beth mieściło doprawdy wiele energii i pasji. Siłacz, który zadał pytanie, jednym ruchem obrócił się ku niemu.

- To żart, tak?

Carsona szczerze kusiło, by powiedzieć coś w rodzaju: jaki znowu ślub, zamierzam ją po prostu niecnie wykorzystać. Nie zrobił tego, oczywiście. To nie pomogłoby Beth, a temu facetowi trzeba oddać sprawiedliwość: stara się bronić siostry.

- Beth prosi, żebyście dali jej prawo do dorosłości - odparł spokojnie.

Niezadowolenie malujące się na twarzy Rogera przekształciło się w grymas wściekłości. Ruszył do przodu.

- Ani kroku dalej, Roger - uprzedziła Beth. - Nie skrzywdzisz go.

- Zamknij się, Beth. Z tobą pogadam potem.

- Akurat. Coś ci powiem, Roger. Właśnie takie zagrywki sprawiły, że uciekłam przed wami. Mam dwadzieścia pięć lat i mam prawo sama urządzić sobie życie.

- A ja zasługuję na prawo do sprawdzenia każdego faceta, który mógłby ci zrobić krzywdę - odezwał się inny z braci.

- Steve... - zaczęła Beth, ale jej dalsze słowa mieszały się z tym, co mówili pozostali mężczyźni, którzy nagle także postanowili zabrać głos. Z każdą sekundą atmosfera robiła się gorętsza.

- Nic o nim nie wiemy - powiedział inny brat. - A w każdym razie nic dobrego.

- Jim, ja już rozmawiałam z Rogerem - rzekła Beth i odwróciła się w stronę Rogera. - A ty obiecałeś, że dasz mi czas.

- I chyba dobrze zrobiłem, nie dotrzymując obietnicy. Dokąd się wybierasz z tą walizką? Beth aż pisnęła z wściekłości.

- Jestem dorosła.

- Jesteś moją siostrą - odrzekł Roger.

Carson miał już tego dość. Bracia mają swoje argumenty, ale czterech przeciwko jednej - to nie jest uczciwa gra. Odchrząknął i stanął pomiędzy Beth a Rogerem. Westchnęła głęboko, poczuł na plecach podmuch ciepła, który zsunął mu się po kręgosłupie. Beth próbowała go wyminąć. Złapał ją za ramię.

- Nic z tego - rzekł stanowczo. - Ja jestem powodem tych kłopotów i ja sobie z nimi poradzę.

Zwróciła ku niemu twarz. Z trzepoczącymi rzęsami i otwartymi ustami wyglądała na uosobienie zaskoczenia.

- Wiem, że chcesz być niezależna, ale tak się złożyło, że twoja niezależność ma wiele wspólnego z moimi interesami. Potrzebuję cię, musimy skończyć budowę hotelu. Ja to załatwię, pozwól mi - syknął jej do ucha, bez pytania o zgodę przechodząc na ty.

- Co niby pan załatwi? Dokąd ją pan zabiera?

Carson nie był tak potężnie zbudowany jak Roger, ale przewyższał go o kilka centymetrów, a do tego spędził całe życie z bogatymi ludźmi, którzy bardzo lubią popisywać się władzą. Wiedział więc, co robić. Rzucił Rogerowi obojętne spojrzenie i wyprostował się, by w pełni zaprezentować swoje metr osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Spojrzał na przeciwnika z góry.

- To nie pańska sprawa, gdyż Beth, jak już wspominała, jest dorosła. Ale z uprzejmości wyjaśnię: jedziemy poszukać lepszego mieszkania. - Rzucił wymowne spojrzenie na budynek za plecami. - To nie jest miejsce odpowiednie dla kogoś, kto pracuje dla Banicków.

Zauważył, że jeden z pozostałych braci utkwiał wzrok w wyłamany zamku.

- Beth... - powiedział nieco zmartwionym tonem.

- Nie zamierzałam zostać tu długo, Albercie - odrzekła szybko. - Tylko do pierwszej wypłaty.

Steve odwrócił się, by zobaczyć reakcję Carsona. Ten tylko wzruszył ramionami.

- Mój błąd, niech będzie. Nie pomyślałem, że Beth potrzebuje zaliczki, ale teraz już znam sytuację.

- Wciąż nie wiemy, dokąd się wybieraliście - podkreślił Albert.

Carson nie zastanawiał się ani chwili.

- Moja rodzina ma dom nad jeziorem, w którym mieszkam. Na tym samym terenie znajduje się też dom dla gości. Ładnie umeblowany i bezpieczny.

Objął spojrzeniem całą grupę mężczyzn.

- Rozumiem wasze obawy. Chcecie, żeby siostra była szczęśliwa i bezpieczna, ale ona jest dorosła, a ja jestem jej pracodawcą. Traktuję swoich pracowników z szacunkiem i wymagam tego samego od innych. A teraz, jeśli macie jeszcze jakieś rodzinne sprawy do omówienia z siostrą, służę adresem, pod którym ją znajdziecie, jak również moim numerem telefonu. Teraz nie ma telefonu w domku dla gości, ale założymy go. Beth może tam przyjmować wizyty. A teraz chciałbym już, żeby się tam wprowadziła bez dalszej zwłoki. Mamy jutro dużo pracy i trzeba nam odpoczynku.

- Nie jestem pewien, czy możemy panu zaufać - powiedział Roger, nie spuszczać z niego wzroku.

Beth zaprotestowała, ale Carson przytrzymał jej rękę.

- Z drugiej strony, chyba pan rzeczywiście ma na uwadze jej dobro i panuje pan nad nią lepiej od nas - dodał Roger.

- Może dlatego, że nie jestem jej bratem - zasugerował Carson przekornie.

Albert mruknął coś groźnie pod nosem.

- Jestem jej szefem i tylko szefem - wyjaśnił Carson. Miał już dosyć powtarzania tego samego w kółko. - Beth jest mi potrzebna, ale jeśli będziecie nam wciąż przeszkadzać, zastąpię ją kimś innym. Mam za mało czasu i sił, żeby toczyć wojnę na dwóch frontach.

- Chce pan ją zwolnić? - zapytał Jim.

- Mam zadanie do wykonania - powtórzył Carson cierpliwie. - Beth zapewniała mnie, że sobie z nim poradzi, ale...

Urwał w pół zdania, bo Roger i Steve wyglądali na rozbawionych, a Albert wyraźnie powstrzymywał uśmiech.

- Sugeruje pan, że ona sobie nie poradzi, czy może, że kłamała?

Carson milczał. Poczł, jak w Beth narasta napięcie. Gdy lekko ścisnął jej ramię, natychmiast się uspokoiła.

- Beth da sobie radę - odezwał się Jim. - I nie kłamie. Przynajmniej nieczęsto. Jeżeli obiecuje, że coś zrobi, to zrobi. I nie ma w niej nic z tchórza. Jeśli ma pan dla niej zadanie do wykonania, to ona je wykona, i to lepiej niż ktokolwiek, kogo by pan na jej miejsce zatrudnił. - Uniósł trochę głosu. W tym momencie przypominał Carsonowi Beth z dzisiejszego spotkania.

Roger sprawiał wrażenie jeszcze bardziej rozbawionego.

- W porządku - dodał Jim. - Pan to wszystko wie. Chce pan tylko, żebyśmy się od niej odczepili.

Carson uśmiechnął się.

- Dobrze powiedziane. Zrozumcie, że ja w nią wierzę. Potrzebuję jej pomocy i bardzo bym nie chciał, żeby ktoś mi pokrzyżował plany. Mam nadzieję, że się rozumiemy.

- A więc nie będziecie mieli romansu? - zapytał niespodziewanie Steve.

Beth nie wytrzymała. Wyrwała się i podbiegła do niego.

- Steve! Będę sypiać, z kim mi się tylko podoba. Ale akurat pan Banick nie interesuje się moim ciałem. Interesują go za to moje postępy w robieniu notatek. Jest mi bardzo przykro, że sugerujesz coś przeciwnego.

- Zaufam ci. - Steve popatrzył na siostrę. - Pamiętaj, ja po prostu nie chcę, żeby ktoś ci znowu zrobił krzywdę.

Carson zachował kamienną twarz, mimo że właśnie dowiedział się czegoś ciekawego. Tak jak przypuszczał, Beth ma swoje tajemnice.

- Pierwszy raz jesteś tak daleko od domu, Bethie - zauważył Steve. - Przestraszyliśmy się, kiedy uciekłaś.

Carson nie widział twarzy Beth, ale zauważył, że brat wyciera jej kciukiem policzek.

- Wiem, przepraszam. Kocham cię, Steve, was wszystkich też. Ale...

- Wiemy, wiemy, mamy się wynosić - powiedział Roger, przytulając ją. - Już to słyszeliśmy. Jedziemy, chłopaki - dodał, mimo że Albert wyglądał, jakby miał jeszcze wątpliwości. - Nie przyjechaliśmy tu nikogo oskarżać, a jedynie upewnić się, że nic ci nie jest. Ale jeszcze wrócimy. Sprawdzimy, jak mieszkasz.

Beth zmarszczyła groźnie brwi, ale Roger nie ustąpił.

- Pamiętaj, zaufałem ci - zwrócił się do Carsona.

Carson chciał zasłużyć na to zaufanie. Odpędził więc czym prędzej od siebie wspomnienie gorąca, jakie go oblało, gdy Beth stanęła blisko niego.

- Będzie bezpieczna. Dopilnuję tego.

Bracia uściskali Beth i wsiedli do SUV-a. Kilka sekund później już ich nie było. Beth patrzyła na odjeżdżający samochód, odwrócona plecami do Carsona.

- Przepraszam za nich. Tacy już są. Kocham ich, mimo że się tak zachowują - rzekła wreszcie.

Carson tylko się uśmiechnął. Coś błysnęło w jej oczach, zamieniając ciemny brąz w ciepły karmel.

- Przyzwyczajają się do mojej nieobecności. Nie musi pan wcale mnie pilnować. Poradzę sobie. Muszę się przekonać, że potrafię. Jeśli człowiek popełni błąd, nie chce, żeby wszyscy naokoło codziennie upewniali się, że znowu się nie pomyli, rozumie pan?

Carson rozumiał to doskonale. Sam popełnił wiele błędów w domu i w szkole z internatem, do której wysłano go, gdy sprawiał zbyt wiele kłopotów. Latami rodzice i wychowawcy śledzili każdy jego krok. Nienawidził tego. Przyzwyczał ich więc, że zachowuje się zawsze inaczej, dokładnie na odwrót, niż oczekują.

- Dlaczego pan nie odpowiada? - naciskała. Roześmiał się.

- Nie rozumiem, dlaczego bracia uważają panią za taką nieporadną. Jest pani najbardziej bezpośrednią, nawet natarczywą osobą, jaką znam. I na pewno umie pani dopiąć swego.

- Wiem - odparła ponuro.

- Nie twierdzę, że to wady. Dlatego panią zatrudniłem. Beth miała sceptyczną minę.

- Nie robię tego celowo. Musiałam się nauczyć walczyć o swoje. W przeciwnym razie oni zupełnie weszliby mi na głowę.

- Chodźmy już - ponaglił.

Wsiedli do samochodu. Słońce zachodziło nad jeziorem, gdy wreszcie dotarli na miejsce. Główny budynek z kamienia i cedrowego drewna znajdował się tuż nad brzegiem, okna wychodziły wprost na wodę.

- Piękny. I jaki ogromny - wyszeptała Beth.

- Za duży. Nie korzystam nawet z jednej czwartej - przyznał Carson. - A tam jest domek dla gości. - Wskazał piętrowy domek również zwrócony oknami w stronę jeziora.

- Tam będę mieszkać? Ślicznie.

- Jeszcze go nie widziała pani w środku. - Carson otworzył przed nią drzwi. - Dawno tu nie byłem, nie ręcę za porządek, mimo że obsługa powinna dbać, żeby wszystko było jak należy.

Gdy w progu obejrzał się, zobaczył jej rozświetloną twarz i zachwycone oczy.

- To jest taki prawdziwy domek na plaży. - Rozejrzała się po salonie z podłogą krytą bambusem, z biało-granatowymi okryciami kanap i żółtymi drobiazgami. - Przynajmniej tak to sobie zawsze wyobrażałam. Nigdy nie widziałam żadnego w środku.

Zachwyty malujący się na jej twarzy był hipnotyzujący niczym płomień świeczki w ciemnościach. Nic dziwnego, że rodzina tak się o nią martwi, pomyślał Carson. Beth nie potrafi ukryć żadnej emocji. Dla kogoś, kto chciałby to wykorzystać, jest łatwym celem.

Oprowadził ją po pozostałej części domu - małej niebiesko-białej kuchni, werandzie i sypialni. Tam nie wchodził.

- Proszę się rozgościć - powiedział. - Do zobaczenia rano, do pracy pojedziemy razem.

- Dobrze, swój samochód odbiorę kiedy indziej.

Tego starego porzewiałego grata, zapewne w fatalnym stanie technicznym. Carson już go nienawidził. Bracia zapewne też, ale najzabawniejsze wydało się Carsonowi, co też powiedzieliby na widok tego auta jego rodzice. Deirdre miałaby zdumioną minę, gdyby ujrzała sceny z dzisiejszego wieczoru: napakowanych braci, samochód prosto ze złomowiska, Beth z jej fatalnymi strojami i skłonnością do mówienia tego, co myśli, bez żadnej cenzury.

Matka nigdy nie wygłaszała komentarzy na temat kobiet, z którymi się spotykał. Wystarczył wzrok i ton, jakim się do nich zwracała. Dotąd przez myśl jej nie przeszło, że Carson dostąpi zaszczytu przedłużenia linii rodu Banicków. Cóż, sytuacja się zmieniła.

Carson czuł żal i złość, mimo że wiedział, że zły może być tylko na los. Nikt przecież nie chciał takiego obrotu spraw. Ani rodzice, ani Patrick, ani on sam. Trudno. Ma teraz obowiązki, nie może pozwolić sobie na pozy zbuntowanego chłopca, który spełnia wszelkie swoje kaprysy, nie myśląc o przyszłości.

A już na pewno żadna z tych kwestii nie dotyczy Beth i nie jest jej winą.

- Dobranoc - powiedział krótko.

Uśmiechnęła się tak słodko, że o mało nie jęknął. Miał ochotę ją pocałować. Odwrócił się czym prędzej w stronę drzwi.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, zostawiam numer. Nie będzie mnie w domu, ale po powrocie odsłucham wiadomości.

- Wychodzi pan jeszcze? Dokąd? - Popatrzyła w stronę słońca: tylko jego rąbek wisiał jeszcze nad powierzchnią jeziora. Szybko zasłoniła dłonią usta. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

To faktycznie nie jej sprawa. Ale to za jej sprawą chciał być jak najdalej. Od niej i od pokusy.

- Mój brat.

- Ten chory brat.

- Tak, Patrick. Miał niedawno wypadek, nie może chodzić. Mieszka w Milwaukee, około czterdziestu pięciu mil stąd. Staram się spotykać się z nim jak najczęściej. On jest sercem i duszą naszej rodziny.

Położyła mu współczująco dłoń na ramieniu.

- Wyzdrowieje?

- Tego nie wie nikt. Lekarze twierdzą, że powinien robić większe postępy. Im więcej czasu upływa, tym mniejszą ma szansę na powrót do formy.

Miała zmartwioną minę.

- Pana wizyty na pewno mu pomagają.

Carsona ścisnęło w piersiach. Najchętniej przygarnąłby ją teraz do siebie, przytulił i zanurzył się w kojącym współczuciu, jakie mu oferowała. Nie chciało mu się tłumaczyć, że Patrick ledwie się do niego odzywa.

- Opowiem mu o pani - powiedział.

- Naprawdę? Co pan powie?

- Że zatrudniłem osobę, która pomoże mi ocalić jego inwestycję.

- Tyle to dla niego znaczy?

- O tak Patrick żył pracą. Każdy hotel, jaki stawiał, był większy i lepszy od poprzedniego.

- A więc ten powinien być największy i najlepszy.

- Tak, właśnie. Milczała przez chwilę.

- Dziękuję, że mi pan to powiedział. Nie zawiodę was.

Uznał, że Beth jest najmilszą kobietą na świecie. Otwartą, bezinteresowną i bezbronną.

- Dziękuję - powiedział. - Jednak...

Czekała.

- Ta inwestycja wiele znaczy dla mnie i dla mojej rodziny, ale proszę nie robić z niej celu własnego życia. Proszę się cieszyć miastem, jeziorem, wybrać się na randkę.

Jej otwartość zmieniła się w czujność.

- Nie oczekuję, że zrezygnuje pani dla mnie z życia towarzyskiego - dodał. - Proszę przyprowadzać tu przyjaciół i nie kępować się moją obecnością. Ja też mam swoje grono znajomych, związanych z biznesem i nie tylko.

- Oczywiście. - Pokiwała głową. - Nie pomyślałam. Taka pozycja oznacza pewnie mnóstwo przyjęć.

- To część pracy - zgodził się. - Każdy Banick ma obowiązek regularnie spotykać się z członkami lokalnej społeczności, a także spłodzić potomstwo, które przejmie interesy.

- Mówił właśnie jak nadęty bufon, albo może tylko tak mu się zdawało?

- A zatem musi pan dać rodzinie spadkobiercę?

- Takie były plany względem Patricka. Popatrzyła na niego uważnie.

- Czy pana brat nie będzie mógł mieć dzieci?

- Właśnie.

- A więc pan musi to zrobić.

Zabrzmiało to cynicznie, ale... tak właśnie jest. Dzieci teoretycznie powinny być logiczną konsekwencją małżeńskiego szczęścia, w rodzinie Banicków nie bawiono się jednak w zbędne sentymenty. Żenić się tylko po to, by spłodzić dzieci - Beth wydaje się to pewnie koszmarnym podejściem, myślał Carson. Ale bez dziedzica linia Banicków zginie, wysiłki Patricka pójdą na marne. Carson wiedział, że nie ma wyjścia.

- Co mam powiedzieć? - Westchnął. - To nic godnego podziwu ani zazdrości i brzmi chyba bardzo staroświecko. Ale tak to już u nas jest.

- Wiem, jak to jest w rodzinie. Oczywiście nie w takiej zamożnej jak pana. Ale dobrze rozumiem, co znaczą zobowiązania i obietnice.

W jej oczach widział szczerość. Rzeczywiście, rozumiała to. Więc dlaczego jemu przychodzi to z takim trudem?

- Niech pan już jedzie. - Pokazała mu zegarek. - Do Milwaukee nie jest daleko, ale wizyta plus dojazdy zajmą trochę czasu, a my musimy być jutro wypoczęci.

Nie powstrzymał uśmiechu.

- Świetna jest w tym pani. Nawet nie poczułem, że dostałem reprimendę. Będzie z pani dobra matka.

- Wątpię - odparła już bez uśmiechu. - Nie mam nic przeciwko szefowi mężczyźnie. Ale jeśli chodzi o małżeństwo... Nie, mam dość facetów, którzy mną manipulują albo próbują mnie kontrolować.

Carson uniósł jedno ramię w geście zgody.

- Co fakt, to fakt.

Był już przy drzwiach, gdy Beth zapytała:

- Ona nie ma nic przeciwko temu, że ja tu jestem, prawda?

- Kto?

- Pana przyszła żona.

- Jaka żona? Ja jej nawet nie zacząłem jeszcze szukać. Ona musi spełniać odpowiednie, hm, kryteria.

- Żeby zasłużyć na nazwisko Banick? - zaśmiała się bez niechęci czy złości.

- Zakurzone, staromodne podejście, prawda? Wzruszyła ramionami.

- Będę się rozglądać. W Lake Geneva jest tyle panien z dobrych rodzin, że na pewno znajdzie pan tu taką, która będzie godna urodzić dziedzica.

- Chce mi pani szukać żony? - zapytał z niedowierzaniem.

- Mam wiele talentów. - Uśmiechnęła się. - Zamierzam być asystentką doskonałą. Dostanie pan ode mnie wszystko, czegokolwiek zapragnie.

Teraz pragnąłby zobaczyć ją w łóżku. Zrobiło mu się gorąco.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję swatki - uciał i wyszedł z pokoju, obawiając się, że nie wytrzyma i porwie ją w ramiona.

Życzył tej dziewczynie, by gdy już skończą pracę, opuściła Lake Geneva szczęśliwa, szczęśliwsza niż teraz. A więc nie może zrujnować jej życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Beth została sama w gościnnym domku Carsona i zapatrzyła się w migoczącą w ostatnich promieniach słońca wodę. Dłoń przycisnęła do serca, by uspokoić zbyt szybki rytm.

To wszystko robi się zbyt osobiste, zbyt głębokie, myślała. To nie wina Carsona. Raczej jej własna - zawsze miała w zwyczaju rzucać się w przepaść bez sprawdzenia, co jest za krawędzią. Czasem robiło jej się nawet szkoda braci. Niełatwo wychować taką wiecznie narzekającą naburmuszoną siostrę, której do głowy co rusz przychodzą głupie pomysły.

A teraz zupełnie niepotrzebnie pozwoliła Carsonowi zobaczyć, gdzie mieszka, i skończyło się to tak, jak skończyło - wylądowała w jego domu, z którego okien będzie podziwiać jego narzeczone. I jeszcze sama zaoferowała mu pomoc w znalezieniu odpowiedniej. Zupełnie jakby była dobrą koleżanką co najmniej tuzina dziedziczek fortun.

- Dlaczego nie ma nikogo, kto kazałby mi się w odpowiednim momencie zamknąć? - rzuciła w pustkę. Dlaczego dała się wciągnąć w rozmowę na ten temat?

Wiedziała dlaczego. Coś w oczach Carsona sprawiało, że chciała go dotknąć, podejść bliżej. Ochłodziła wierzchem dłoni rozgrzaną twarz. Powinna była wyciągnąć wnioski z przygody z Harrisonem. A tu znów wyobraża sobie, że coś zaczyna się między nią a mężczyzną, który z oczywistych względów jest poza jej zasięgiem. Zaproponowała, że poszuka mu narzeczonej, by przypomnieć sobie, że nie wolno traktować go w kategoriach uczuć.

Carson jest jej szefem, winna jest mu szacunek. Wystarczy przypomnieć sobie, jak radził sobie podczas konferencji albo spotkania z jej braćmi, by poczuć respekt i podziw. Ale zaraz potem przypominały się jego oczy, głos, śmiech. Wtedy wszystko się zmieniało.

On się niedługo żeni, upomniała się. Traktuje cię jak równą sobie. Nie popsuj tego.

Postanowiła, że odtąd nie da mu okazji, by mógł ją posądzić o coś więcej niż koleżeńskie uczucia.

Przed Carsonem rozciągał się wielki pusty teren, na którym miał stanąć hotel. Dziś przewidział oficjalne otwarcie budowy. Nie udało mu się jednak namówić Patricka, by wziął udział w uroczystości.

- Odpuść sobie, Carson - powiedział brat, niegdyś towarzyski i wesoły. - Nie jestem tam potrzebny. A poza tym mam inne ważne sprawy na głowie. - Skinął w stronę pielęgniarek czekających, by zabrać go na rehabilitację.

Carson wiedział doskonale, że cały medyczny personel jest zgodny, że nie ma rzeczywistej potrzeby, by Patrick wykonał dziś wszystkie ćwiczenia.

- Idź, zbuduj ten hotel. Nie wplącz się w romans. Żadnych wygłupów. Niczego nie schrzań. To ma być budynek godny Banicków. - Jasne było, że Patrick cierpi, nie mogąc dokończyć inwestycji.

- Ja zacznę, a ty go skończysz - odparł Carson, ale brat tylko machnął ręką.

Teraz Carson stał przed pustym placem, zastanawiając się, czy uda mu się dodać coś interesującego do krajobrazu miasteczka, czy też powstanie z tego jeszcze jeden bezduszny nowoczesny budynek. Wszystko zależy od niego. Są na to fundusze, choć opinia firmy trochę ucierpiała na przejściu rodziców na emeryturę i nieobecności Patricka. Na czele firmy zawsze stał ktoś z Banicków. Czy mu się to podoba, czy nie, teraz jego kolej.

Patrick oczywiście byłby w tym lepszy. To on zawsze był synem zachwyconym rodzinną tradycją. Kochał błyski fleszy, luksus i władzę. Carson często bezlitośnie szydził z tych cech, ale musiał przyznać - to ambicja brata spełniającego wszystkie życzenia rodziców pozwalała mu na rozkoszowanie się majątkiem i przywilejami bez żadnej odpowiedzialności.

I to właśnie Carson namówił brata na wypad w góry Kolorado. Patrick sam nigdy w życiu nawet nie postawiłby nogi na tej skale, gdyby nie chciał czegoś udowodnić Carsonowi. A teraz Carson też musi czegoś dowieść przed Patrickiem. Zacznie jeszcze dziś.

Przeciął zielony trawnik i skierował się w stronę wyznaczonego placu, gdzie z daleka widać było przygotowane łopaty, kaski budowlane i baner głoszący: „Lake Geneva wita Banick Enterprises”. Litery były złote i zielone, w firmowych kolorach Banicków, a członkowie rady miejskiej dodatkowo wystroili się w czarne garnitury ze złoto-zielonymi krawatami, które dostali od firmy. Carson miał na sobie dokładnie taki sam strój.

- Szanowni państwo. - Podeszedł do zebranych. - Dziękuję za przybycie. - Uścisnął rękę pierwszego mężczyzny z brzegu.

- Cieszymy się, że państwo pozostali przy tym projekcie - powiedział tamten. - Lake Geneva ma tradycję i piękne krajobrazy, ale jest tak popularnym kurortem dzięki

temu, że wciąż otwiera się na nowe możliwości. Mam nadzieję, że hotel Banicków będzie dla nas wielką wartością.

Carson skinął głową.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Jeżeli uznają państwo, że nasza współpraca wymaga dyskusji, zapraszam do wymiany sugestii i twórczej krytyki. Hotele Banicków słyną z jakości, wygody i klasy - dla klientów i dla miasta.

- I z gościnności - dodał dźwięczny damski głos.

Beth. Carson odwrócił się i zobaczył, jak maszeruje przez trawnik w śliwkowej sukience przepasanej zielono-złotą szarfą. Była obciążona torbami, a za nią mały chłopczyk ciągnął zielony wózek.

Zmarszczyła brwi, przyglądając się obecnym.

- Och, zbyt kolorowo się ubrałam - powiedziała. - Czarny byłby stosowniejszy.

- Ale nie byłoby pani w nim tak ładnie - zapewnił jeden z mężczyzn.

Miał rację. Fiolet podkreślał jej jasną karnację, a kontrastujące z nim zieleń i złoto współgrały z miedzianym odcieniem włosów.

- Pomogę pani z tymi pakunkami - dodał mężczyzna.

Brzmiało to tylko jak uprzejma propozycja, ale Carson poczuł ukłucie irytacji. Uprzejmość może szybko przekształcić się w coś więcej. Czyż nie złożył obietnicy, że będzie Beth chronił?

- Ja też pomogę. - Następny mężczyzna wyrwał się z grupy, uśmiechając się promiennie w stronę Beth. Carson nie miał pojęcia kto to, nie zapamiętał go z konferencji, a facet nie miał na sobie garnituru. Ale zauważył, że tamten przygląda się dekolтови sukienki Beth z taką miną, jakby zaraz miał się w niego wgryźć.

- Nie możemy zmuszać naszych gości do pracy - zaprotestował Carson, wpychając się między Beth a mężczyzn.

- Proszę się odprężyć, cieszyć pogodą, a ja pomogę panie Krayton i jej młodemu przyjacielowi. Sięgnął po torby i szepnął Beth do ucha:

- Co to, u diabła, jest?

- Zadzwonili dziś rano z firmy cateringowej - odszepnęła. - Coś im się pomieszało i nie zdążyli z naszym jedzeniem. Więc ja... no, poszłam do sklepu, potem do domu i przygotowałam parę rzeczy. Nic specjalnego. Mama Jimmy'ego opalała się na molo, zna cię i zaproponowała, że mi pomoże. A sam Jimmy także jest świetnym pomocnikiem - dodała głośno, by chłopiec ją usłyszał.

Uśmiechnęła się do dziecka, chłopczyk oddał uśmiech. Miał ciemne wielkie oczy i dołek w policzku, przypominał trochę Patricka, kiedy ten był w jego wieku. Zawsze uśmiechniętego i skorego do pomocy.

- Myśli pan, że dobrze zrobiłam? - Beth obgryzała skórkę z warg. - Nie jestem wybitną kucharką.

- Nie próbowałem pani dań, na razie wiem tylko, że jest pani świetną asystentką - odparł Carson.

- Zamówiłam też rozkładane stoły, bo je miała dostarczyć firma cateringowa, ale widzę, że ich nie rozłożyli, tylko zrzucili w jedno miejsce. Chyba głupio wyjdzie, jeśli zaczniemy je teraz rozkładać.

Miała rację. Carson jednak za nic w świecie nie chciałby jej jeszcze bardziej zmartwić. Umiał na szczęście robić dobrą minę w niedogodnej sytuacji. Jak dotąd uważał, że to mało przydatna umiejętność.

- Ależ skąd, panno Krayton - powiedział na tyle głośno, by usłyszeli go zgromadzeni. - Rozkładanie stołu daje mężczyźnie możliwość pokazania, że umie coś więcej, niż tylko przekładać papierki. Chodź, Jimmy, atakujemy te stoły.

Wśród reszty zebranych natychmiast odezwał się chór chętnych do pomocy.

Beth zabrała się tymczasem za otwieranie toreb i pudeł. Jej stłumiony krzyk natychmiast przyciągnął uwagę Carsona.

- Okropne - jęknęła, widząc ciasto, które zapadło się w środku, przypominając teraz odwrócony wulkan.

- Jest oryginalne. - Carson nie tracił ducha.

- A poza tym, kochana, czekolada plus duży silny mężczyzna to zawsze dobre połączenie - dodał damski głos.

Carson spojrzał na kobietę, która wypowiedziała to zdanie. Miała długie blond włosy, niebieskie oczy, drogą i znakomicie dopasowaną czarną sukienkę. W jej uszach błyszcząły diamentowe kolczyki.

- Sheena Devoe. - Wyciągnęła rękę do Beth i błyskawicznie przerzuciła ją w dłoń Carsona.

- Devoe? Jak ten Devoe od diamentów? - zapytał.

- Owszem. Mamy w okolicy dom, zobaczyłam zamieszanie i pomyślałam, że się przywitam. Zdaje się, że nasi rodzice się znają.

Przytaknął i kurtuazyjnie dodał, że bardzo miło mu ją poznać.

- Mnie również - zaświergotała. - Następnym razem, kiedy nie będzie pan tak zajęty, musimy porozmawiać.

Oddaliła się, machając wdzięcznie dłonią.

- Nie do wiary - jęknęła Beth. - Chciałam podać ciasto z zakalcelem kobiecie, która mogłaby kupić wszystkie torty świata. Czego ja się spodziewałam? Trzeba było po prostu zamówić szybko catering z innej firmy.

Carson tylko się uśmiechnął.

- Co się stało?

- Proszę na nich popatrzeć, Beth. Goście są zadowoleni.

Istotnie, zebrani skończyli rozstawiać stoły i talerze i zajęli się sobą, jedząc, rozmawiając i żartując. Jimmy krążył wokół, podjadając ciasteczka.

- Nie mieli wyjścia.

- Świetne ciastka! - zawołał ktoś do Beth. Carson roześmiał się już otwarcie.

- No i co? Ciasteczka się udały. Nikogo nie obchodzi, że nie ma cateringu. Tort też jest dobry - dodał, oblizując palec ubrudzony masą.

- To nie jest... - zaczęła, ale Carson bezceremonialnie wetknął jej do ust kolejny kawałek ciasta.

- Przeżuć. Połknąć - zakomenderował. - I co? Lepiej?

- Pozwalam na takie impertynencje tylko dlatego, że jest pan szefem - odcięła się natychmiast.

- Oczywiście. - Gdy się roześmiał, jej oczy pociemniały z gniewu. - Dziękuję - dodał znacznie ciszej i łagodniej. - Uratowała pani przedstawienie. Przynajmniej jego pierwszy akt.

- Nie mam pojęcia, co z resztą.

- To już moja działka. - Potrząsnął głową. - Proszę życzyć mi powodzenia. Nigdy jeszcze tego nie robiłem, zawsze omijałem oficjalne ceremonie i nie mam pojęcia, co się na nich mówi.

Beth również nigdy nie była na uroczystym otwarciu budowy. Widziała kiedyś jedno z daleka. Zapamiętała kilku mężczyzn w kaskach i kombinezonach wbijających łopaty w ziemię tylko po to, by reporterzy zrobili zdjęcie do gazety. Potem parę braw i krótkie przemówienia.

Carson miał inne pomysły. Jednym z nich był poczęstunek. Poleciał też jednemu z pracowników, by wyrysował na pustym placu zarys hotelu. Teraz zajął się oprowadzaniem gości po przyszłym budynku.

- To prawdziwy dom dla naszych klientów, a dla miasta powód do dumy - ogłosił. - Chciałbym, żeby mieszkańcy i goście nie byli od siebie odseparowani. Dlatego atrakcje hotelowe będą dostępne dla wszystkich, nie tylko dla klientów. To

powinno dodać temu miejscu spontaniczności i atmosfery. Dziękujemy za serdeczne powitanie. Mam nadzieję, że staniecie się częścią tego projektu, bo bez was nie mógłby zaistnieć.

Patrzył w oczy każdemu z obecnych. Zapamiętywał nazwiska, dokładał starań, by każdy czuł, że jest nim autentycznie zainteresowany. Ta strategia przynosiła efekty. Beth zauważyła, że wszyscy słuchają Carsona z uwagą. A kiedy poprosił o więcej łopat, by mogli je wbić także i ci, którzy po prostu przyszli popatrzeć, dostał owacje.

- Beth, mogę prosić na chwilę? - zawołał.

- Ale ja nie jestem częścią miasta.

- Mieszka pani tutaj, zrobiła pani jedzenie, przyniosła czekoladę - wyjaśnił.

- A poza tym zdjęcie bez pani nie będzie takie ładne - dodał ktoś jeszcze.

Beth dostrzegła, jak Carson na chwilę zmarszczył czoło, Słusznie się zirytował. Przecież jej wygląd nie ma znaczenia dla hotelu. Stał bez ruchu, czekając na nią cierpliwie, aż zrozumiała, że ociąganie się niczego nie zmieni, co najwyżej popsuje nastrój.

- Jest pani ważna, Beth. Bez pani nam nie wyjdzie, zapraszamy. - Wyciągnął w jej stronę małą łopatkę.

Wzięła ją i dotknęła przy tym jego ręki czubkami palców. Przeszył ją dreszcz.

- Carson, kochany, jestem gotowa - zawołała nagle Sheena Devoe. - Ja też chcę być na tym zdjęciu.

- Proszę jej posłuchać. Sheena nie składa takich propozycji każdego dnia - zachichotał ktoś z tłumu.

Beth przyjrzała się Sheenie dokładnie. Wysoka, elegancka, piękna, z klasą. Robi wrażenie, pomyślała. Oto przykład dobrej narzeczonej dla syna Banicków. Tych dwoje pasuje do siebie.

Postanowiła wspierać tę znajomość. Jako asystentka Carsona musi pomagać mu w każdy sposób. Zwłaszcza że sama zaproponowała, że znajdzie mu żonę. Czowała jednak dziwny ucisk w piersiach. Nie był to fizyczny ból, ale trudno było go zignorować. Złapała łopatkę i z całej siły wbiła ją w pokrytą kurzem ziemię.

Błysnęły flesze. Miała nadzieję, że nie znajdzie się w kadrze obok Carsona i Sheeny. Jej nieobecność na zdjęciu będzie jej przypominała, po co się tu znalazła - by ciężko pracować. Tylko i wyłącznie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z okien domu Carson przyglądał się postaci spacerującej wzdłuż brzegu jeziora. Popołudniowe słońce nadało włosom Beth barwę ognistej czerwieni.

Czy ja nigdy ich nie dotknę? Ta myśl przyszła nieoczekiwanie, znikąd. Zresztą, jest nieodpowiednia. Musi przecież zachować dystans. Beth jest... zbyt żywa, zbyt pełna emocji. A przez to niebezpieczna. Ludzie z jego sfery koncentrują się na innych sprawach: karierze, interesach, prestiżu. I na tym musi się skupić, a Beth, bez względu na to, jaka jest urocza, tylko w tym przeszkadza.

Beth urodziła się w środowisku, które jego matka nazwałaby klasą robotniczą. Nigdy nie będzie kimś takim jak Banickowie. Nawet gdyby znalazła się w ich świecie, nie poczułaby się tam dobrze. Zmęczyłby ją, zniszczył jej spontaniczność i zadziwiający apetyt na życie.

Prędzej czy później spotkanie z jego matką będzie nieuniknione. Deirdre lubiła wpadać niezapowiedziana podczas prac nad hotelem. A już na pewno pokaże się, kiedy skończą. Wtedy nie powstrzyma się przed zrobieniem Beth przykrości.

Carson wciąż miał przed oczami minę Beth, gdy ta odkryła oklapnięte ciasto. Była zawstydzona i przerażona. Takich lęków nie przeżywa się z powodu głupiego ciasta. Takie rzeczy rodzą się gdzieś głębiej. Zraniono ją, zapewne wiele razy. Zetknąć Beth z matką to jak dać wilkowi kurczaczka na pożarcie.

Nie, nie zrobi tego. Beth może być wyłącznie asystentką, nikim więcej. Nawet jeśli dziś zdawała się taka... rozkoszna. Takie właśnie słowo przyszło mu do głowy. A potem pomyślał o jej oczach i oblało go gorąco, a do głowy napłynęły inne słowa. Zignorował je. Najlepiej zostać teraz w domu i udać, że jej w ogóle nie widział.

Ale to nieprawda. Widzi ją nadal. A ona powinna być świadoma, ile zrobiła dla jego sukcesu. Zasłużyła na coś więcej niż suche „dziękuję”. Powinien podejść tam, na brzeg jeziora, i z nią porozmawiać. Dobry szef potrafi motywować pracowników.

Bez dalszego namysłu Carson wyszedł przez oszklone drzwi na taras. Beth odwróciła się.

- Przepraszam, to pana strona plaży, wprosiłam się na nią.

- Wypraszam na pani stronę! - Machnął ręką.

Wybuchnęła śmiechem. Nie była to wystudiowana kaskada perełek, której uczono dziewczynki w jego środowisku. Nie był to też śmiech cichy ani szczególnie

kobiecy. Raczej entuzjastyczny ryk, który może z siebie wydać tylko dziewczyna dorastająca z czterema chłopakami. Ale był to śmiech niewątpliwie prawdziwy.

- Jest pani bohaterką dzisiejszego dnia.

Zawirowała w miejscu, wyciągnęła ręce z kieszeni, złożyła je na piersiach.

- Chyba coś się panu pomyliło. Catering nawalił. Włożyłam wściekły fiolet na przyjęcie, gdzie każdy miał na sobie gustowną czerń. Ugotowałam, a ja rzadko gotuję, więc nie było to nic udanego.

- Wyglądała pani ładnie w tym fiolecie - odparł. - Jedzenie było domowe, a ludzie to lubią. Docenili ten wysiłek. Spodobało im się rozkładanie stołów, a przy okazji pokazaliśmy im, że kiedy coś nie idzie zgodnie z planem, to umiemy sobie z tym poradzić.

- I wbiłam łopatę za szybko.

- To jakaś metafora?

- Żartuje pan sobie ze mnie?

Znów się uśmiechnął. Wciąż go bawiła.

- Może trochę. Chciałem tylko powiedzieć, że przyjęcie udało się w dużej mierze dzięki pani. A wbijanie łopaty uważam za nieistotne.

Odwróciła się do niego plecami, a kiedy znów pozwoliła na siebie spojrzeć, już się uśmiechała.

- Pan jest naprawdę niezły. Wie pan o tym?

- Niezły w czym?

- W gładkich słówkach. Obserwowałam pana dzisiaj z tymi urzędnikami.

Zaczarował ich pan, zrobią, co tylko pan zechce. Bo jest pan taki naturalny.

- Naturalny w jakim sensie?

- No, taki urodzony... arystokrata? Ludzie chcą się do takich zbliżyć. Służyć im, nawet jeśli sami mają ważne stanowisko.

- To nie brzmi sympatycznie. Zamieniam się w takiego sztywniaka?

- To mogłoby być sztywne, ale nie jest. Przecież wszystko się dziś udało, prawda? - Brązowe oczy skierowane na niego miały cieplejszy odcień niż zwykle. Po raz pierwszy autentycznie uwierzył, że całe przedsięwzięcie może się powieść.

- To prawda - zgodził się. - Chyba rzeczywiście wszystko będzie w porządku.

- Zawsze jest pan taki skromny? Urzędnicy lizali panu buty, a pan mówi tylko, że chyba będzie dobrze?

- No, może trochę lepiej - przyznał Carson.

- Może pan teraz pójść i oznajmić im, że dobudujemy jeszcze wokół hotelu fosę z aligatorami, a oni nie zaprotestują - przekonywała, nadal zaśmiewając się tak, że całe jej ciało drżało.

- Nie jestem człowiekiem bez wad, Beth. Niech pani nie popełnia błędu, myśląc, że mnie zna.

Poruszyła się, zaniepokojona jego tonem.

- Dobrze - powiedziała, a Carson nakazał sobie zostawić ją w spokoju. Ale tego nie zrobił.

- Dzięki pani wpadłem na pewien pomysł - mówił dalej, ignorując wewnętrzny głos, który nakazywał mu przyciągnąć ją bliżej.

- Jaki pomysł? - Popatrzyła na niego z uwagą. Usta jej się trochę rozchyliły.

- Kiedy byliśmy mali, bawiliśmy się z Patrickiem na budowach pod nieobecność robotników. To pewnie nie jest najbezpieczniejsze miejsce dla dzieci, ale ojciec zawsze był zajęty, a my umieliśmy wymknąć się opiekunkom. W zabawie chodziło o to, żeby zbudować największy możliwy hotel. Potem porównywaliśmy te konstrukcje i wygrywał ten, kto zrobił ładniejszy.

- Biedactwa - powiedziała Beth. - Nie dali wam piłeczek albo frisbee?

- Oczywiście - zaśmiał się. - Mieliśmy wszystkie zabawki świata, ale rodzice... żyli i oddychali tymi hotelami. Jeśli ktoś chciał zasłużyć na ich uwagę...

- Musiał pan im wiecznie udowadniać, że jest taki sam jak oni - dokończyła.

- Niezupełnie. Nigdy nie chciałem brać udziału w interesach, chociaż jako starszy z synów zostałem początkowo wybrany na następcę ojca. Lubiłem drażnić rodziców najdziwniejszymi pomysłami, a oni rozważali je zupełnie na serio i tłumaczyli, dlaczego to im się nie podoba. Może nie proponowałem aligatorów, ale zdaje się, że wymyśliłem syreny w hotelowym basenie i piranie w oczku wodnym.

Kąciki warg Beth uniosły się ku górze.

- Rodzice zrealizowali te pomysły?

- Nie, musieli w końcu pogodzić się z tym, co oczywiste. Z tego powodu i jeszcze kilku innych rzeczy, które mówiłem i robiłem, Patrick awansował na moje miejsce. A mnie pozostało sprawianie kłopotów.

- Nie wierzę.

- Poważnie. Nie narzekam, proszę zauważyć. Każdy grał rolę, do której był przeznaczony.

- A teraz role się odwróciły?

- Tak, niespodziewanie wylądowałem na tronie imperium Banicków. Po latach nieobecności mam wiele zaległości. A hotel musi być zrobiony porządnie. Lepiej niż porządnie. To musi być arcydzieło. Coś innego. Niezwykłego. I może skoro, tak jak pani zasugerowała, bywam kreatywny...

Zachodzące słońce zmieniło jej skórę z bieli w złoto.

- Zróbmy burzę mózgów, zaszalejmy, rozmarzmy się, bądźmy twórczy! - zawołała.

Miała na myśli planowanie hotelowych atrakcji, ale dla Carsona zabrzmiało to jak zaproszenie do łóżka. A może tak mu się tylko zdawało?

- W porządku.

Dwie godziny potem siedzieli u niej w salonie na dywanie, wokół leżały kartki papieru i dwa puste kieliszki po szampanie.

- Płyty z muzyką klasyczną i maski na oczy dla tych, którzy cierpią na bezsenność z daleka od domu - odczytał Carson. - Hm, czy ja wiem... - Komplet przygód Harry'ego Pottera w każdym pokoju - przeczytał z następnej kartki, wybuchając śmiechem.

Beth zmarszczyła nos, starając się wyglądać groźnie.

- No, ja tam lubię Harry'ego Pottera.

- No, ja też lubię. Zobaczymy. - Podniósł kolejną kartkę.

- A to? Wydzielone przytulne pokoiki w lobby, każdy z okrągłą kanapą i paleniskiem.

- Przytulne. To mi się podoba. Nie wierzę, że istnieją ludzie, którzy nie chcą mieszkać w hotelu z ciepłem i atmosferą. Następny. - Wzięła kolejny przypadkowo wybrany skrawek papieru. - Siedziska na parapecie i półki z książkami w pokojach. Chyba odpada. Za prowincjonalne, dziewczynskie - powiedziała, wygladzając brzeg kartki.

- Wcale nie prowincjonalne - zaprzeczył. - Proszę nie krytykować tylko dlatego, że to pani własny pomysł. Mnie się on podoba.

Nalał jej szampana, a potem sobie. Wypiła, cienka strużka popłynęła zewnętrznym brzegiem kieliszka i rozprysła się u nasady szyi. Tym razem nie zdążył się zastanowić. Przechylił się i zlizął jasny płyn z jej skóry.

Beth upuściła kieliszek, który upadł u jej stóp, resztką płynu się rozlała. Zamknęła oczy.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nic się nie stało. To tylko szampan. To tylko dywan.

- Nie o to chodzi. - Oparła się obiema dłońmi o jego pierś tak lekko, że ledwie czuł jej ciężar. Czuł też, jaka jest napięta. Ale to nie było to napięcie, którego pragnął.

- Nie - powtórzył jak echo. - Nie o to chodzi.

Nagle przycisnęła usta do jego ust. Trwało to ledwie sekundę, ale Carson, rozpatrując potem lekkość, ciepło i tęsknotę, jaka go ogarnęła, pomyślał, że tym pocałunkiem Beth naznaczyła go na zawsze.

- Głupia jestem - powiedziała cicho. - Po co piłam tyle szampana?

Założył jej pasmo włosów za ucho.

- Nie będę wykorzystywał sytuacji.

- Nic nie zrobiłeś, Carson. - Spontanicznie zrezygnowała z formy „pan”. - To ja cię pocałowałam, chociaż nie powinnam. Nie jesteśmy z tej samej gliny. Bardziej do ciebie pasuje Sheena Devoe.

Kim u diabła jest Sheena Devoe? Trwało chwilę, nim sobie przypomniał.

- Ach, ona - prychnął.

- Nie podoba ci się?

- Nie znam jej - odparł. Wiedział jednak wystarczająco wiele: że jest nim zainteresowana i że stanowi dobry materiał na żonę Banicka. To jednak wydawało mu się teraz kompletnie nieistotne.

- Nie podejmuj pochopnych decyzji. Może ci nie odpowiadać. Miła, ale faktycznie trochę natrętna. Stać cię na więcej.

Kobiety! W ciągu jednej minuty Beth całuje go, a potem swata z inną. Carson uznał, że przestraszył ją tymi niewczesnymi zalotami. Bał się, że w jakiś nie do końca dla niego zrozumiały sposób wręcz ją skrzywdził. A jednak niczego tak nie pragnął, jak znów jej dotknąć.

Beth leżała w łóżku. Przez świetlik w suficie widziała gwiazdy. Zrobiła coś strasznego. Pocałowała Carsona. To on wykonał pierwszy ruch, próbowała się usprawiedliwić. Jej całe ciało aż zadygotało. Musi jednak pamiętać, że Carson to klasyczny Casanova. Jego taki romans nic nie kosztuje. Może sobie zlizywać szampana z szyj tysiąca kobiet i wcale się nad tym nie zastanawiać.

Ona natomiast doskonale wiedziała, co ryzykuje. Nie potrafiła znieść jego bliskości i go nie dotknąć. Od razu zdała sobie z sprawę z pomyłki. W chwili, w której dotknęła jego ust, poczuła jego ciepło, i wszystko zamieniło się w czyste pożądanie. Jeszcze sekunda, a byłaby zgubiona. Gdyby w porę się nie cofnęła, poprosiłaby o więcej.

Carson był bardziej ekscytujący, inteligentny i hojny niż jakikolwiek mężczyzna, jakiego spotkała. I z tych wszystkich powodów jest dla niej zakazany.

- Przestań już - upomniała się na głos. - Porzuć nadzieję. Nigdy nie będziesz pasować do jego świata.

Ale Carson też do niego nie pasuje...

Aż usiadła. Dlaczego? Rodzice byli nim rozczarowani. Woleli brata. Dopiero teraz, gdy wydarzyło się nieszczęście, zwrócili się do niego. Kim właściwie są ci Banickowie? Dlaczego Carsonowi tak zależy na tej inwestycji?

To nie twoja sprawa, pomyślała, ale bez przekonania.

Dwadzieścia minut później już siedziała przy komputerze, wpisując kolejne hasła do przeglądarki.

- Może to i wścibskie, ale trochę wścibstwa jeszcze nikomu nie zaszkodziło - mruknęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia pojawiła się w biurze wcześniej niż zwykle. Mało spała w nocy. W internecie znalazła głównie fragmenty starych artykułów z brukowców. Takie rzeczy może wrzucać do sieci każdy. Konkurencja. Wariaci. Nierzetelni dziennikarze. W każdym bądź razie po lekturze więcej miała pytań niż odpowiedzi.

Kiedy Carson miał osiem lat, rodzice wysłali go do szkoły z internatem. Brat został z nimi. Carson był też aresztowany za prowadzenie samochodu po spożyciu alkoholu. Na koncie miał serię romansów. Był dokładnie takim człowiekiem, przed jakim bracia ją ostrzegali, przynajmniej gdy był młodszy. Patrick zawsze stanowił przeciwieństwo Carsona - prowadził się bez zarzutu, był dobrym synem i nadzieją rodzinnego biznesu.

Ale wiele się zmieniło. Carson nie jest już chłopcem. Nowsze artykuły nadal dotyczyły głównie złamanych przez niego serc pięknych pań, ale były też teksty o jego udanych interesach.

Zadzwoił telefon.

- Banick Enterprises - powiedziała do słuchawki.

- Chcę rozmawiać z moim synem - oznajmił kobiecy rozkazujący głos.

Beth aż podskoczyła. W pierwszym odruchu pomyślała, że Deirdre Banick dowiedziała się już, że Beth szpieguje jej rodzinę. Albo że całowała się z jej synem.

Zamykając oczy, przybrała możliwie najśłodszy ton. Używała go podczas rozmów z klientami sklepu.

- Przepraszam, ale w tej chwili jest nieosiągalny. Czy mogę przekazać, żeby do pani oddzwonił?

- Nie. - Ton kobiety zmienił się w czysty lód. - Proszę natychmiast go znaleźć i poprosić do telefonu. Czekam.

Beth aż zatkało. Już miała stanowczo i uprzejmie powtórzyć tej pani, że będzie musiała długo czekać, ale zaraz... Przecież to nie jest byle klient sklepu motoryzacyjnego, dzwoniący z reklamacją wadliwej uszczelki. To matka Carsona, osoba, która prowadzi negocjacje z gigantami polityki i biznesu.

- Spróbuję go poszukać - powiedziała.

- Proszę nie próbować, tylko zrobić, co mówię. - Głos był jeszcze bardziej niemily niż poprzednio.

Beth szybko zaczęła wystukiwać numer komórki Carsona. Nie zdążyła nawet dokończyć, gdy wszedł do biura. Już w progu uśmiechnął się promiennie. Beth zamarła. Wiedziała, co go tak rozbawiło. Po minionej nocy postanowiła ubierać się bardziej konserwatywnie, dla własnego dobra. A moda nie była jej mocną stroną. Ale teraz nie czas na rozmyślania o strojach. Przewróciła oczami i wzięła głęboki wdech, wskazując na telefon.

- Boże, co się dzieje? Wszystko w porządku?

- Twoja matka - szepnęła.

Bez słowa podniósł słuchawkę.

- Dzień dobry, mamó, jestem.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Ona ma na imię Beth - odezwał się spokojnie. - I przestań, proszę cię, tak narzekać. Zrobiła to, o co prosiłaś. Znalazła mnie. Nie mogę być w biurze przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Znów cisza.

- Tak, zmieniłem numer komórki. I nie, nie ma to nic wspólnego z tobą. Poprzedni telefon mi się zepsuł. Kupiłem sobie nowy. Nie miałem czasu dać ci numeru.

Oparł się biodrami o biurko i popatrzył na Beth. Zaczęła żałować, że dzisiejsza sukienka nie jest jednak bardziej stylowa. Ale wybrała ją właśnie ze względu na jej nieatrakcyjność. Była workowata, czarna i przypominała jej, że ona i Carson pochodzą

z dwóch różnych planet. Mając na sobie coś tak brzydkiego, nie pomyśli o tym, by znów go całować.

- Rozmawiałaś z komisją budowlaną i nie podoba ci się to, co ustaliliśmy - powiedział tonem całkowicie wypranym z emocji.

Nastąpiła kolejna długa cisza.

- Nie - wycedził. - Nie zmienię planów. I nie idź z tym do Patricka. Lekarze twierdzą, że i tak jest zestresowany. Tylko pogorszysz jego stan.

Ze słuchawki popłynął potok słów.

- Mamo, przysięgam, że mam na względzie interesy Banicków. Robię, co mogę, żeby Patrickowi się poprawiło. Nie chcę mu przeszkadzać. Więc jeśli masz uwagi co do budowy, nie dręcz nimi jego, tylko mnie.

Nagle widocznie pobladł.

- Oczywiście, że uważam, że wyzdrowieje, ale lekarze rozmawiali z nim już nieraz. On wie, jakie są prognozy co do jego stanu: czy będzie mógł chodzić i że nie będzie miał dzieci. Z tym ostatnim nie zrobi nic, może się co najwyżej skarżyć na los. Nie odstanie się to, co się stało, a już na pewno nie zmienisz tego gadaniem. Wiem, że się o niego martwisz. Ja też. Ale jeśli chodzi o interesy, to dzwoń do mnie, nie do niego.

Cisza i westchnienie.

- Obiecuję, że będę tak samo odpowiedzialny. Tak, dzieci też będą. W swoim czasie. Taka informacja musi ci na razie wystarczyć.

Podczas kolejnej chwili ciszy Carson aż zeszywniał.

- Wiem, że twoim zdaniem wszystko miałem zawsze gdzieś. I nie, nie mówił, kto według niego jest winien wypadku. Przeprosiłem, chociaż zdaję sobie sprawę, że przeprosiny to trochę za mało i przychodzą trochę za późno. Ale jeśli będziesz drażnić temat, tylko powiększysz jego cierpienie.

- W jego głosie brzmiało już zmęczenie i przygnębienie.

Beth udawała, że skupia się na pracy. Z marnym efektem, ale Carson nie zwracał na nią uwagi.

- Możesz się nie zgadzać z moim postępowaniem, ale Banickowie też czasem muszą przeprosić.

Do Beth nie docierały poszczególne słowa, słyszała jednak ton, jakim mówiła matka Carsona. To wystarczało, by ocenić, że Deirdre jest wściekła.

- Nie twierdzę, że ty też musisz przeprosić. - Przyłożył dłoń do czoła. - No, mam, dobrze, że zadzwoniłaś. Tak, przyniosę plany i szkice. Tak, możesz wpaść. Nie

krzycz na Beth, jeśli mnie nie będzie. Znajdzie mnie, ale nie zawsze w ciągu pół minuty.

Znów szmer głosu w słuchawce.

- Świetna. Najlepsza. Nie idź tam. Poważnie. Pa, mamó. Coś słabo cię słyszę. Pa.

- Zanim słuchawka uderzyła o aparat, Beth słyszała, że głos po drugiej stronie linii bynajmniej nie zamilkł.

- Rzuciłeś słuchawką, rozmawiając z matką? - oburzyła się, a Carson wzruszył ramionami. - Nieważne - mruknęła.

- To, co się dzieje między członkami rodziny...

- Tam powinno pozostać - dokończył. - Tyle że to się nie uda. Nieporozumienia między Banickami prędzej czy później stają się publiczne. A ludzie gadają.

- Nie broń mnie.

Roześmiał się gorzko.

- Nie bierz tego do siebie. Moja matka lubi sobie ponarzekać. Zwykle na mnie, ale kiedy zabraknie jej pomysłów... Ty byłaś pod ręką. Nie przejmuj się. Nie dopuszczę jej do ciebie.

Beth nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Carson w oczywisty sposób stara się bronić ją i Patricka. Dlaczego jednak twierdzi, że to on jest winien wypadku brata? Z tego, co przeczytała w gazetach, wynikało, że na szlaku nie byli nawet koło siebie. Nie wierzyła w jego winę, wierzyła natomiast, że może mieć wyrzuty sumienia.

Biedny Carson. Ma tyle na głowie: Patricka, roszczeniową rodzinę, hotel. I jeszcze ją?

O nie! Nie będzie dodatkowym kłopotem dla Carsona. Jest tylko pomocnicą za pieniądze. Pogładziła brzydką sukienkę, by przypomnieć sobie, po co ją włożyła. Ale gdy spojrzała na Carsona, ten uśmiechnął się, by dodać jej otuchy. Ten uśmiech sprawił, że zapomniała o wszystkim.

Rozmowa z matką była koszmarem. Carson przywykł do jej sposobu bycia i jej komentarzy, zwłaszcza gdy dotyczyły jego samego. Także zimny ton, jakim wyrażała troskę o młodszego syna, go nie zaskakiwał. Deirdre nie była nigdy szczególnie serdeczna.

Ale kąśliwe uwagi na temat Beth wyprowadziły go z równowagi. Matka czuła się sfrustrowana, a Beth miała pecha, że akurat stanęła jej na drodze. Rodzice uważali, że pracownik powinien być dobrze opłacany, w przypadku większych zasług wynagradzany szczodrymi premiami, ale w zamian za pieniądze musi stanowić wzór służalczości. Wydajny, całkowicie zależny, stuprocentowo posłuszny i niewidzialny.

Beth nie była ani posłuszna, ani niewidzialna. Carson był przekonany, że Beth znalazła się na czarnej liście osób, którymi Deirdre zamierza zająć się osobiście.

Nie pozwoli na to. Ale sama Deirdre tak naprawdę nie stanowiła przyczyny jego złego nastroju. Matka przynajmniej jest przewidywalna. Przyzwyczał się do niej, nie zaskoczyła go jej reakcja. Trzeba będzie tylko włożyć trochę wysiłku w oddzielenie Beth i jej od siebie.

Nie martwił się teraz także hotelem. Budowa trwała, zaczął też rozmowy z architektami wewnątrz. To był jeden z tych dni, w których akurat praca idzie gładko. Wprost znakomicie. Dlaczego więc się czuje podle?

Nie musiał długo się zastanawiać. Chodziło o to, że telefon matki zdenerwował Beth i sprawił, że umilkła. Przykro mu było, że pośrednio stał się przyczyną tej przykrości.

Spojrzał na nią. Przyszła dziś w czymś czarnym i zwiewnym - oto najlepszy opis, jaki mógł dać. Nie był to żaden z ciuchów, które jej kupił, nie było to nic obcisłego ani z dekoltem. Ale przynajmniej było to gustowne. I na pewno nie tanie. Wydała chyba na to całą swoją dotychczasową pensję.

Carson wymamrotał pod nosem przysięgę. Beth uniosła głowę.

- Coś się stało?

- Nic. - Tyle że wciąż czuł dotyk jej dłoni na piersi. Lekkie muśnięcie warg, które tylko zaostrzyło apetyt na jeszcze. Mniej ubrań, więcej pieśczot.

Domyślał się, dlaczego schowała ciało w tę czarną szatę. Bo wie, że jej pożąda. Wykroczył zdecydowanie poza przyjęte normy. Zmusił ją, by ukryła się pod tym workiem. Potraktował ją przedmiotowo, jak zabawkę. A nie kobietę z jej inteligencją i osobowością.

- Carson?

- Myślę o czymś. Planuję - skłamał.

- Twojej matce nie podobają się nasze plany. Czy mogę zapytać, co konkretnie? Nareszcie może ją trochę uspokoić.

- Nie martw się, nie jest źle. Rano rozmawiałem też z ojcem. Powiedział: „Jest znośnie”, „Czas, żebyś wreszcie się zaangażował”, „Zrób coś, żeby neon był większy, ale nadal gustowny”, „W pokojach mają być czerwone migające światelka i obrotowe łóżka”.

Beth zamrużyła powiekami.

- Ale... - Zastygła z otwartą buzią.

Carson delikatnie podniósł jej palcem brodę, ładne usta się zamknęły.

- Żartowałem.
- Aha. - Owinęła wokół palca kosmyk włosów. - To wszystko to dowcip, tak?
- Tylko to o światełkach i łózkach. Naprawdę chcą większego neonu.
- Ale gustownego.
- O tym właśnie mówiła moja matka.
- To się da zrobić, prawda?
- Da się. Jeśli zechcemy.
- A zechcemy?
- Jeszcze nie wiem. - Nie przyznał się, że o tym akurat zamierza porozmawiać z Patrickiem.

Carson nie dbał ani trochę o rozmiar neonu, ale Patrick zawsze troszczył się o szczegóły, podobnie jak rodzice. Być może taki drobiazg zdoła wyrwać go z marazmu, nie stresując zarazem. Może plan, który nie do końca jest tak doskonały, jaki przygotowałby brat, pobudzi go do działania.

- Panno Krayton? - zawołał od drzwi męski głos. Carson pomyślał, że to pewnie któryś z robotników pracujących na południowej ścianie budynku.

- Chciałem tylko podziękować za lemoniadę, którą pani dla nas zostawiła. Pyszna. - Robotnik przeniósł wzrok na Carsona. W spojrzeniu tym było wyzwanie, jakby mężczyzna mówił: Wynocha, kolego. Teraz ja rozmawiam z tą panią.

- Proszę bardzo. Tyle mogłam dla was zrobić - odparła Beth. - Moi bracia pracowali na budowie, wiem, jak wam ciężko.

Jej niski głos i uśmiech, którego nie widział, bo stanęła do niego plecami, zirytowały Carsona. Skinął mężczyźnie głową i odsunął się. Niedaleko, bo jego biurko znajdowało się niedaleko biurka Beth.

Gdy nadeszła godzina lunchu, do ich przyczepy weszło jeszcze kilku spoconych brudnych robotników, dziękujących Beth za lemoniadę i próbujących mniej lub bardziej jawnie ją poderwać. Kiedy poszli, Carson uznał, że czas na działanie.

- Musisz coś zjeść. Pora lunchu już minęła.

- Zjem, zjem. Nie jestem bardzo głodna. - Spod biurka wyciągnęła papierową torebkę z kanapkami i termos.

Powinien teraz wrócić do własnego biurka.

- Beth, ci faceci...

- Nie masz nic przeciwko temu, że na chwilę weszli do biura, prawda? - Wyraz jej oczu był niewinny.

- Jasne, że nie, ale...

- Dałam im tylko coś do picia. Jest gorąco.

Co za kobieta. Nie przyszło mu do głowy, że tamci pracują w upale.

- Dziękuję ci za to. Ale oni przyszli do ciebie, lemoniada to tylko pretekst.

- Wcale ich do tego nie zachęcałam.

- Nie sugeruję tego. O nic cię nie oskarżam.

Źle to wszystko rozgrywa. Jak słoń w składzie porcelany. Mimo wszystko dodał:

- Wiedz, że jeśli ktoś będzie cię nachodził wbrew twojej woli, to daj znać, a ja coś z tym zrobię. Nie będziesz męczyć się z niedogodnymi sytuacjami czy osobami, które ci się narzucają.

Jej oczy pociemniały.

- Nikt mi się nie narzuca. To nie tak.

- Wiem, jak bardzo zależy ci na tej pracy, sama to mówiłaś.

- Gadasz jak moi bracia. Zależy mi na pracy, ale nie dam sobie wejść na głowę.

Umiem zadbać o siebie. Umiem walczyć o swoje prawa i nikt nie robi mi krzywdy. -

Uniosła nieco głos. - Carson, słuchaj... Czy ty się oskarżasz o molestowanie seksualne?

Oho, nareszcie.

- Upiłem cię szampanem. Dotknąłem.

- Nie wlałeś we mnie szampana przemocą i nie związałeś. Nie poczułam się zagrożona ani wykorzystana. Jestem dużą dziewczynką. Wiem, co może działać atmosfera i alkohol.

- Idziemy.

- Dokąd? - Łypnęła nieufnie na jego dłoń.

- Na lunch. Jesteśmy głodni i potrzebujemy przerwy.

- A ty masz mi jeszcze coś do powiedzenia - oceniła, podając mu rękę.

- Owszem. - Wolną ręką przygładził włosy, a ona roześmiała mu się prosto w twarz.

- O co chodzi?

- Wiem, co powiesz. - Wzruszyła ramionami.

Zatrzymała się na stopniu przy wyjściu z przyczepy. Mógłby ją teraz łatwo porwać w ramiona.

- A więc co powiem?

- Wygłosisz kazanie, jaka to jestem naiwna, że widzę tylko to, co chcę widzieć, i nie mam pojęcia, jacy potrafią być mężczyźni. Co uważam za wyjątkowo głupie tezy.

- Bo ty naprawdę sądziłaś, że ci robotnicy przyszli tylko w sprawie lemoniady.

- Poniekąd. No dobra, wiem, że trochę ze mną flirtowali. Ale o takich rzeczach się raczej nie rozmawia z szefem.

Chyba że szef zlizuje ci szampana z szyi, dodał w myślach Carson, a głośno rzekł:

- Może masz rację, nie powinienem się wtrącać.

Jaka ona jest świeża i spontaniczna! Sprawia, że człowiekowi przychodzą do głowy rzeczy, które nie powinny. Nie podobało mu się zwłaszcza, że te rzeczy przychodzą do głowy także wielu innym.

- Wiem, że umiesz o sobie zadbać - dodał. - Przekonałaś mnie, żebym cię przyjął do pracy. A nie zamierzałem. - Parsknęła z oburzeniem. - I bardzo się cieszę, że to zrobiłem. Jesteś prawdziwym darem losu. Najlepszą osobą na to miejsce.

- Taka jestem świetna, a ty wątpisz, czy poradzę sobie z facetem, który chce pogadać o lemoniadzie?

- Wcale nie wątpię.

- Kiedy byłam młodsza, moi bracia uznali, że skoro wychowałam się bez matki, to inni chłopcy będą wiedzieli, że nie miał mi kto wyjaśnić, jak z nimi postępować. Założyli, że będę bardziej otwarta na... na różne sprawy i że będę niegrzeczna.

Carson słuchał jej z zainteresowaniem.

- No i rzeczywiście byłam niegrzeczna. Uciekłam od nich, kiedy zagrozili, że pobiją chłopaka, który spytał tylko, czy może pożyczyć ode mnie kartkę z zeszytu. Ale trochę racji mieli. Chłopcy rzeczywiście zawsze próbowali ze mną tego, czego nie śmieli z innymi dziewczynami. Pochlebiali mi, robili dowcipy, czarowali, wszystko, żeby mi sięgnąć pod spódnicę.

Carsona ogarnęła irracjonalna fala gniewu.

- No a ty? Co wtedy robiłaś?

- Nauczyłam się czekać grzecznie i z uśmiechem. Jeżeli ktoś chciał tylko pogadać, nie było sprawy. Ale jeśli pchał się z łapami, umiałam przywalić. Albo powiedzieć coś, co go upokorzy.

Carson w dalszym ciągu czuł się oburzony samym faktem, że była zmuszona do obrony przed takimi troglodytami.

- Mam nadzieję, że złamałaś parę nosów. Zaśmiała się, tym razem dźwięcznie.

- Tak było - przyznała. - Mógłbyś sądzić, że tym uspokoiłam braci. Ale nie podziałało.

- Rozumiem.

Zatrzymała się zaskoczona i wzięła się pod boki.

- Rozumiesz? A co tu można zrozumieć?

- Że niepokoił ich sam fakt, że musisz łamać nosy. Chcieli temu zapobiec.

- Carson, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Kobieta naprawdę nie potrzebuje dziś rycerza.

- Wiem i podziwiam twoją samowystarczalność.

- No więc czemu mnie ostrzegasz przed uwodzicielami? Czy nie udowodniłam, że potrafię o siebie zadbać?

Sam nie wiedział, jak na to zareagować. Może nie chciał tego wiedzieć. Na pewno nie miał ochoty roztrząsać, jak bardzo i dlaczego tak denerwują go ci wszyscy zalotnicy. Złość, zazdrość, opiekuńczość. Lepiej zdusić takie uczucia w zarodku, skoro i tak nigdy między nim i Beth nie zaistnieje nic poważnego.

- Dlaczego? - powtórzył. - Bo jestem idiotą.

Zawirowała w miejscu i mocno złapała go za ręce. Przed nimi wznosiła się fontanna, za nią widać było gładkie niebo i ogromne jezioro wypełnione kolorowymi łódkami. Magiczne miejsce. Magiczna kobieta z włosami jak ogień i uśmiechem, który przyprawia o utratę zmysłów. A jej śmiech błaga, by mężczyzna popełnił głupstwo.

- Co ty wygadujesz? - zawołała. - Nie jesteś żadnym idiotą. Jesteś dobrym człowiekiem.

I tu się myliła. Jak mogła wierzyć w jego dobroć?

- Nie jestem - odparł. - Mam różne rzeczy na sumieniu. Nie jestem z nich dumny. Na przykład moja poprzednia narzeczona, Emily, uosabiała wszystko, czego matka nienawidzi. Była częścią mojego buntu przeciwko rodzicom. Źle się to skończyło. Skrzywdziłem ją, bo jej nie kochałem.

- Czytałam o tym. Przykro mi.

- Nie musi ci być przykro. Po prostu nie rób ze mnie kogoś lepszego, niż jestem. Ostrzegam cię przed innymi, a tymczasem ja... chcę tego. - Chwyił ją za łokcie, przyciągnął do siebie i pocałował na oczach tłumu. - Chcę więcej, chociaż wiem, że nie mogę dać nic w zamian - szepnął. - Przywal mi, Beth, porządnie, dalej, złam mi nos - poprosił podniecony faktem, że oddała mu pocałunek i wciąż tuliła się do niego.

Czuł, jak drży, Chciał ją puścić, ale wtedy ona pociągnęła go za koszulę i znów pocałowała.

- Myślisz, że tylko mężczyźni pożądamy? - zapytała. - Ja też cię pragnę. I zgadzam się, że nie możemy sobie na to pozwolić.

- Przyrzeknij, że następnym razem naprawdę mnie uderzysz.

- Zrobię więcej - odparła, wspinając się na palce i dotykając przelotnie jego ust. - Tak, żeby, kiedy już się rozstaniemy, żadne z nas nie miało czego żałować. Jako asystentka doskonała znajdę ci taką kobietę, która będzie zasługiwać na udział w przyjęciach koktajlowych Banicków, zrobi wrażenie na firmowych lunchach i urodzi ci rasowego syna. I nie mów mi, że jestem za słaba, aby to zrobić.

Zmierzyła go groźnym spojrzeniem, wzmagając tylko jego pożądanie.

- Słaba? Na pewno nie chciałem użyć tego słowa..

- A jakiego chciałeś użyć?

Piękna, niezwykła, cudowna - tego typu przymiotniki przyszły mu do głowy. Ale nie chciał podsycać płomienia, który lada chwila mógłby znów zapłonąć.

- Odważna - zaproponował. - Może nadgorliwa?

- Nadgorliwa? Za taką obrazę musisz kupić mi lunch - powiedziała ze słabym uśmiechem.

Ten uśmiech kompletnie go rozbroił. Przez chwilę wyobraził ją sobie z jego dzieckiem w ramionach. Do diabła z Banickami, spadkobiercami, rodzinnymi obiadami czy wręcz z Patrickiem. Chciał tylko jej. Ale rodzina - z matką na czele - zatrułaby jej życie.

Beth jest zbyt bystra, zbyt intuicyjna. Może i nauczyła się radzić sobie z facetami, ale nie miała nigdy do czynienia z Deirdre Banick. Pamiętał, jak cierpiała Emily. Za nic nie sprawiłby Beth tyle bólu.

- Odpuść sobie moje sprawy małżeńskie. Ja się o nie zatroszczę - powiedział.

A jednak. Musi zapomnieć o Beth, skupić się na pracy. Uwolni Patricka od zobowiązań, tak jak powinien był zrobić wiele lat temu, zamiast zrzucać na brata obowiązki, sobie zostawiając wyłącznie przyjemności.

- Odpuść sobie - powtórzył. - A teraz zjedzmy lunch.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carson, podobnie jak bracia, próbuje mnie chronić, myślała Beth kilka godzin później, siedząc na ławce przed najdroższą restauracją w Lake Geneva. Ale z jakiejś przyczyny ta opiekuńczość nie uwierała jej tak bardzo jak stała kuratela braci. Czemu?

Nawet się nad tym nie zastanawiaj, ostrzegła samą siebie, ale było za późno. Już wiedziała. Po pierwsze, bo Carson szczerze wierzy w jej talent i rozsądek. Drugie wytłumaczenie było znacznie bardziej niepokojące: ponieważ jej się podoba. Bardzo. A to nie jest ani słuszne, ani właściwe. Jeśli nie posłucha głosu instynktu i nie wycofa się natychmiast, to zauroczenie zostawi ją z najstraszliwszym kacem, jakiego do tej pory doświadczyła.

Trzeba jasno określić zasady, postanowiła. Na początek ciuchy, dodała w myślach, patrząc na swoją sukienkę. Ale strój to za mało: jak wskazują wydarzenia dzisiejszego dnia, można się całować, mając na sobie nawet czarny worek.

Carsonowi trzeba znaleźć narzeczoną, mimo że on sam się do tego nie pali. Dał to jej do zrozumienia. Wiadomo, taki facet bez problemu znajdzie sobie kobietę. A dziewczyn takich jak Sheena z pewnością jest mnóstwo. Carson poprosił, a właściwie to kategorycznie nakazał, by Beth trzymała się z dala od jego spraw sercowych. Nie mogła tego zrobić. I nie miało to nic wspólnego z przekorą. Gdyby Carson się zaręczył, nie mogłaby już nawet myśleć o nim w „ten” sposób. A on na pewno by jej nie dotykał. Zbyt jest honorowy, by oszukiwać dwie kobiety jednocześnie.

Beth poczuła ucisk w gardle. Zignorowała go i wmaszerowała do restauracji z plikiem papierów i długopisem. Zamówiła herbatę i kilka drogich przystawek. Ledwie ich spróbowała. Zamiast tego włożyła cały swój aktorski talent w to, by wszyscy wokół spostrzegli, że ciężko pracuje. Ostentacyjnie skrobała głośno długopisem, potem teatralnie westchnęła, wyrwała stronę z notatnika i zaczęła od nowa.

Gdy podniosła się od stolika, pozbierała wszystkie kartki z wyjątkiem jednej, której pozwoliła spaść pod stół. Liczyła na to, że ktoś ją przeczyta i zadba, by jej treść stała się tematem plotek. Na górze firmowego papieru Banick Enterprises napisała: lista spraw do załatwienia dla panny Krayton. Oprócz zwykłych zadań, takich jak „porządkowanie rachunków” czy „kopiowanie umów” dopisała: „ułożenie listy panien z dobrych domów, które zaprosimy na bal z okazji otwarcia hotelu”.

Oczywiście żadnego balu w planach nie było: Beth wymyśliła scenariusz intrygi. To zupełnie nie w jej stylu, jednak zwykle prostolinijna Beth zdecydowała się na ten

krok, gdy po kolejnym przeszukaniu internetu dowiedziała się o Carsonie kilku nowych faktów.

Jego rodzice cieszyli się z narodzin pierworodnego syna, ale szybko przestali sobie z nim radzić, więc czym prędzej wysłali go do szkoły z internatem. Miejsce Carsona zajął Patrick - najpierw zaczął się częściej pojawiać na rodzinnych zdjęciach, potem przejął budowę hoteli. I tak to trwało aż do wypadku w górach. Carson musiał przejąć obowiązki brata, chociaż tego nie chciał. Beth wciąż miała wiele pytań, ale zyskała świadomość jednego: Carson ma ogromne poczucie winy. Gdyby się go pozbył i trafił na właściwą kobietę, wszystko mogłoby się dobrze skończyć.

Cokolwiek niedobrego dzieje się między Banickami, są oni w gruncie rzeczy rodziną taką samą jak Kraytonowie. Gdyby ktoś rozdzielił ją z braćmi, Beth czułaby ogromny żal i samotność. Staralaby się wszystko naprawić. Małżeństwo i dzieci nie tylko przywróciłyby Carsona rodzinie, także po prostu dałyby mu szczęście.

Jego żona musi być doskonała, pomyślała Beth. Trzeba ją dokładnie sprawdzić, i ja to zrobię. Żadna nie zbliży się do niego, zanim ja jej nie zaakceptuję. W końcu jestem, jak wszyscy Kraytonowie, osobą despotyczną.

- Czy wszystko nadal w porządku? - dopytywał się Roger, gdy wieczorem rozmawiali przez telefon.

Beth zastanawiała się nad odpowiedzią. Roger w dzieciństwie opatrywał jej kolana, pozwalał wypłakać się na ramieniu. Kochał ją i teraz, a po tym, czego dowiedziała się o Banickach, coraz bardziej ceniła łączącą ich więź. Roger zasługuje na prawdę. Ale z drugiej strony, gdyby się dowiedział o pocałunkach i wszystkim, co się z tym wiązało...

Nie powinnam go martwić, zdecydowała Beth. Moje plany i troski związane z Carsonem są moją prywatną sprawą. Nie mogę ujawnić, jaką mam do niego słabość.

- Bethie? - zapytał Roger nieco ostrzej niż poprzednio. Zbyt długa cisza go zaniepokoiła.

- Nic się nie martw. Lepiej być nie może.

Co za kłamstwo! Co tam dalekosiężne plany wyswatania Carsona! Na razie Beth interesowało tylko to, jak przetrwać kolejną noc. Przetrwać, czyli przespać ją spokojnie we własnym łóżku, nie popełnić głupstwa i nie przebiec przez trawnik, żeby zapukać do jego drzwi.

Cały kolejny ranek Carson bardzo się spieszył. Im szybciej i więcej rzeczy załatwiał naraz, tym mniej miał czasu, by zastanawiać się, co porabia Beth.

Nie potrzebowała nadzoru. Ta kobieta to prawdziwy tytan pracy. Myślała o sprawach do załatwienia na dziesięć minut przed tym, zanim jemu przyszło to do głowy. Zajęła się dokumentacją budowy i umiała oczarować każdego, kto tylko wszedł do biura. On w tym czasie mógł spokojnie zająć się częścią estetyczną projektu i innymi aspektami budowy ośrodka.

Dziś Beth miała wyjątkowo licznych petentów. Wokół jej biurka kręciło się wiele osób.

Zbyt wiele, pomyślał. Jej oczy, zwykle błyszczące, wyglądały na zmęczone, jakby się nie wyspała.

On także się nie wyspał. Dręczyła go świadomość, że Beth znajduje się zaledwie kilkanaście metrów dalej. Wystarczy przebiec trawnik i zapukać do jej drzwi, by ją zobaczyć. Zobaczyć albo i coś więcej...

Beth może wyglądać na zmęczoną zupełnie z innej przyczyny, uznał Carson. Zbyt wiele się od niej wymaga. Nie może załatwiać roboty papierkowej i jednocześnie odpowiadać na pytania interesantów. Warto zatrudnić kogoś dodatkowego. Przed sobą Carson miał spotkanie z architektami w sprawie zmian w wystroju hotelu, a Beth już zdążyła wydrukować dla niego kopie oryginalnych projektów, kopie proponowanych projektów, kopie listów od komisji budowlanej w sprawie planowanych zmian, i jeszcze wręczyła mu filiżankę kawy.

- To na drogę - poinformowała go. - W aucie masz termos i kanapki, w razie gdybyś utknął w korkach.

- Czy dla architektów też zrobiłaś kanapki? - zażartował.

- Oczywiście - odparła z uśmiechem, od którego pokój zrobił się od razu jaśniejszy. Jak on mógł w ogóle się zastanawiać, czy przyjąć ją do pracy?

- Może masz chęć pojechać ze mną? Myślisz często o szczegółach, o których reszta zapomina. I chyba przydałaby ci się przerwa.

Jej oczy rozbliły się zainteresowaniem, ale zaraz pokręciła głową.

- Za dużo mam do roboty.

Carson zamierzał właśnie dalej ją przekonywać, gdy drzwi otworzyły się i do środka weszła kobieta. Wysoka, szczupła, obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem dużych brązowych oczu. Czy to tylko złudzenie, czy dziś po przyczepie kręci się wyjątkowo dużo wysokich szczupłych kobiet? Przywitała się uśmiechem, który można było zinterpretować wyłącznie jako zachęcający. Wyciągnęła do niego dłoń wdzięcznym gestem.

- Miło mi poznać - powiedział sucho i odsunął się. Jego podejrzenia zaczynały nabierać konkretniejszych kształtów. Beth dwukrotnie wspominała, że znajdzie mu narzeczoną. Ostrzegął, by nie próbowała, ale Beth... Czy kiedykolwiek nie dotzymała słowa?

Carson wyjął telefon komórkowy i zadzwonił w kilka miejsc. Potem poczekał, aż kobieta sobie pójdzie.

- Zmiana planów - oznajmił, zbliżając się do Beth. - Przełożyłem spotkanie na jutro.

- Dlaczego? - zdziwiła się. - Przecież zależało ci na tym, żeby załatwić to jak najszybciej.

- Coś ważniejszego mi wypadło - rzucił Carson niezobowiązującym tonem, ale Beth nie oszukał.

- To znaczy co? - naciskała.

Wyciągnął jej z ręki długopis, który obracała w palcach.

- Ty. One - odparł, przechylając się przez biurko.

W swoim notatniku Beth miała długą listę nazwisk. Obok każdego widniały notatki: „zbyt natrętna”, „za bardzo się popisuje”, „stać go na więcej” albo „do przyjęcia”.

Carson przyglądał się Beth długo i intensywnie.

- Co to znaczy, że stać mnie na więcej? - zapytał pół żartem, pół serio.

- Że możesz wiele żądać od kobiety - odparła całkowicie poważnie.

Carson zaklął.

- Wyjdźmy stąd i zamknijmy tę budę. Przejedźmy się gdzieś, a potem chodźmy do domu.

Beth otworzyła usta, by zaprotestować.

- Jeśli raz na jakiś czas zmarnujemy pół dnia, nic się nie stanie - uprzedził ją. - Ja potrzebuję odpoczynku, ty też. Nie martw się. Tylko porozmawiamy. Nie będę gryzł. Ani całował. Ani dotykał. Nie skrzywdzę cię, Beth.

- Wiem - odpowiedziała.

Wyglądała jednak na zdenerwowaną, jakby mu nie dowierzała. Ciekawe, kto ją skrzywdził, że stała się tak nieufna? Jeśli taka sytuacja ma się kiedyś w jej życiu powtórzyć, to z pewnością nie z moim udziałem, postanowił jeszcze raz. Trzeba ustalić reguły gry. Potrzebują ich oboje. Od tej rozmowy trzeba było w ogóle zacząć. Nie wolno pozwolić, by sprawy wymknęły się spod kontroli.

Zaprowadził Beth do małego domku na przystani, która znajdowała się na skraju posiadłości. Beth widziała go z daleka, ale wewnątrz nie była nigdy.

Teraz, gdy otworzył przed nią drzwi, ujrzała, jaki jest przytulny. Oszklony, z drewnianą podłogą i biało-niebieską kanapą z takimi samymi fotelami przed kominkiem. Pod ścianą stał mały stół dla dwojga.

- Cudowne miejsce, żeby sobie posiedzieć i popatrzeć na jezioro - powiedziała.

- Tu przychodziłem się chować, kiedy byłem dzieckiem. Beth rozejrzała się po skromnym pomieszczeniu.

- A gdzie tu można się schować?

- Kiedyś były tu inne meble. Na stole leżał obrus długi aż do ziemi. Każdy wiedział, gdzie jestem, ale ja cieszyłem się iluzją, że nikt mnie tam nie znajdzie.

Beth popatrzyła Carsonowi w oczy. Zastanawiała się, jak wiele razy jako dziecko musiał ukrywać się przed światem.

- Nie rób takiej miny - poprosił.

- Jakiej?

- Jakbyś zaczynała kombinować, jak tu ratować czyjaś skórę. Miałaś taką minę, kiedy nie przyjechał catering, z robotnikami na budowie, ze mną. Dzisiaj proszę cię, nie rób jej. Dzisiaj ty się możesz schować. Potrzebujesz odpoczynku. Jesteś śliczna, ale wyglądasz na zmęczoną.

Beth milczała. Co może odpowiedzieć kobieta, na którą mężczyzna patrzy z mieszaniną troski i pożądania?

- Usiądź - dodał Carson.

Wskazał jej kanapę, a gdy usiadła, sam przeniósł się na krzesło. Wyraźnie zamierzał dotrzymać słowa.

Powinam być mu wdzięczna, pomyślała Beth. Więc dlaczego zamiast tego żałuję, że on siedzi tak daleko? Tak czy inaczej przecież znajduje się daleko - jeśli chodzi o pozycję społeczną, cele, potrzeby. Chociaż co do potrzeb, może najmniej. Bo Beth wiedziała już, że Carson pragnie jej tak samo jak ona jego i stara się nie poddać temu pragnieniu.

Ja też mu się nie poddam, obiecała sobie.

- Często tu przychodzisz? - zapytała, by podtrzymać niezobowiązującą konwersację.

- Kiedy jestem w mieście, owszem. Lubię tu posiedzieć. To neutralne terytorium, wydaje mi się mniej banickowskie niż reszta posiadłości.

- Ale...

Odwrócił się bokiem do niej. Wiatr przyleciał znad jeziora, rozwiewając mu włosy.

- Tak, jestem Banickiem, czy tego chcesz, czy nie. Od tego nie ma ucieczki. Poniekąd dlatego cię tu przywiozłem. Nie chcesz, żebyś cierpiała.

W jego głosie dźwięczał smutek i jednocześnie zdecydowanie. Beth poczuła ukłucie lęku. Przypomniała sobie dzień, w którym Harrison wyznał jej wreszcie, że nigdy się nie pobiorą. Wzięła głęboki oddech.

- Nic mi nie będzie.

- Uważaj. Ludzie, którzy za bardzo zblizają się do mojej rodziny, wychodzą z tej relacji poranieni.

- Ja nie jestem „ludzie”.

- No na pewno nie jesteś taką sobie zwykłą osobą - przyznał z uśmiechem. - Od początku widziałem, że jesteś inna.

- Bardziej nachalna - przypomniała. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Trochę. Chociaż wołałbym powiedzieć: bardziej zaangażowana i troskliwa. Chyba też bardziej wszystko przeżywasz.

- Chyba? - zapytała, tym razem już z uśmiechem.

- Definitywnie.

- To nie jest dobra cecha.

- Mnie się podoba. - Znow na nią patrzył. Oddech Beth przyspieszył. Zaczęło ją ogarniać dziwne uczucie: coś ciepłego, lepkiego i trochę straszego.

- Wiem, że mi pomagasz. Ale, Beth, są granice.

Ach. To samo powtarzał jej Harrison. Istnieją granice. Lecz związek z Harrisonem to było coś innego. Harrison okłamywał ją, Carson nigdy niczego nie obiecywał poza pracą. Nigdy nie udawał, że chemia między nimi to coś trwałego czy też odpowiedniego.

- Myślę, że wiem, kiedy należy powiedzieć „dość”.

- Nie chodzi o twoje reguły gry, Beth. To ja pierwszy przekroczyłem czerwoną linię. Trzeba zatrzymać to, co się między nami dzieje, w jakikolwiek sposób.

O nie. Serce Beth ścisnęło się. Zwolni ją?

Na jeziorze zaczęła hałasować motorówka. Skorzystała z pretekstu, by odwrócić wzrok od szarych oczu Carsona.

- Beth. - Jego głos był łagodny i uwodzicielski. Niemal wbrew woli znow na niego popatrzyła. - Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać. - Wziął ją za rękę i przez chwilę przyglądał się złączonym dłoniom.

Przeszli przez trawnik i znaleźli się w domu, w którym dotąd nie była. Słońce wlewało się do środka, kładąc się jasnymi plamami na drewnianej podłodze.

- Tędy. - Poprowadził ją w górę po schodach. Na piętrze przeszli przez długi korytarz z niebiesko-białym dywanem.

- Tu dorastałeś? - zapytała, jakby duchy przodków Banicków mogły nagle wyskoczyć ze ścian i potrząsając łańcuchami, oskarżyć ją o najście.

- Nie, ale spędzałem tu dużo czasu. - Otworzył drzwi do jednego z pokoi. Był długi, obramowany półkami z książkami. Każdy wolny centymetr ścian pokrywały zdjęcia i obrazy. - Mauzoleum Banicków. - Carson zaśmiał się ochryple.

Beth zbliżyła się do ściany. Zdjęcie, które przykuło jej uwagę, przedstawiało mężczyznę, który, pomijając staroświecki strój, bardzo przypominał Carsona.

- To mój dziadek - wyjaśnił. - A to mój ojciec. - Wskazał na mężczyznę nieco tęższego od siebie, ale z takim samym nosem i podbródkiem. - A to pradziadek. - Portret wisiał nad kominkiem. - Dostał tytuł szlachecki za zasługi dla rozwoju turystyki. Chyba wtedy właśnie biznes stał się w mojej rodzinie misją.

- Rodzice opowiadali ci o wspaniałym pradziadku, kiedy byłeś mały?

Carson roześmiał się znowu, ale nie był to miły dźwięk.

- Owszem, w charakterze bajeczek na dobranoc.

- Carson, przestań.

- Nie żądam współczucia. Chcę, żebyś zrozumiała, jaka jest moja rodzina i dlaczego nie wolno ci zbyt blisko się do niej zbliżać.

- Wcale nie miewam takich fantazji - skłamała.

- Nie oskarżam cię o to - Carson zmarszczył brwi - ale nie mogłem nie dostrzec, że ty starasz się... zrobić coś dla mnie. Więc nie rób tego. Proszę cię.

Beth milczała, próbując uporządkować myśli.

- Kiedy byłem dość młodym człowiekiem, rodzice przywieźli mnie tu, pokazali wszystkich przodków po kolei i poinformowali, że ja jestem następny w kolejce. Wkrótce mój portret zawiśnie na ścianie. To zaszczyt być Banickiem i moim obowiązkiem jest dbać o dobre imię rodziny. Daj spokój - dodał szybko, widząc, że Beth szykuje się do odpowiedzi. - Nie wysilaj się. Nie musisz być miła ani mnie pocieszać. Lepiej spróbuj mnie zrozumieć. Nikt mi nie zabraniał bawić się czy być normalnym dzieckiem. Oczywiście normalnym tylko do pewnego stopnia. Bywałem wyłącznie w towarzystwie dzieci o podobnym statusie materialnym, wiele wakacji spędziłem z ojcem w pracy, żeby od małego przesiąknąć tajnikami hotelarstwa. Naturalną konsekwencją takiego wychowania jest ślub z właściwą kandydatką i dzieci.

Kolejni Banickowie na ścianę. Jeśli nie dostawałem samych piątek - kary. Ubrudzić się za bardzo - nie było wolno. Chodzenie z dziewczynami albo przyjaźnie z chłopakami niegodnymi znajomości z Banickami - zabronione. Z jednej strony doceniałem to, co mam, bo nigdy nie brakło mi niczego. Ale z drugiej, nienawidziłem tych ograniczeń. Buntowałem się w każdy możliwy sposób.

Chłodno mówił o rodzicach, jeszcze chłodniej o sobie. Sam siebie wini za swój bunt, pomyślała Beth.

- Każdy chłopak z charakterem próbowałby zmienić taką sytuację - pocieszyła go.

- Ale ja miałem młodszego brata, więc kiedy rodzice byli już dostatecznie sfrustrowani moim zachowaniem, przerwali nadzieję na Patricka. On nie był ani silny, ani zbuntowany. I nie miał nikogo, kto postawiłby się w jego imieniu. - Głos Carsona zrobił się jeszcze zimniejszy.

- On też tego nienawidził - powiedziała cicho.

- Nie, on akurat urodził się do tej roli. Szybko stał się świetnym menedżerem, problem w tym, że nie pozwolono mu się cieszyć tą pozycją. Zajął moje miejsce, ale zawsze zwracano mu uwagę, że tylko czasowo i tylko warunkowo, ponieważ ja te przywileje odrzuciłem. A on ciężko pracował, starał się, poznał biznes z każdej strony. Poświęcił rodzinnym interesom wszystko, co tylko miał, a ja mu na to pozwoliłem.

- Byłeś chłopcem.

- Chłopiec dorósł i dalej robił swoje. Pojawiałem się w domu wyłącznie na wakacje, a gdy tylko dorosłem, odszedłem na dobre. Wszystko, co trudne, spadło na Patricka. Nie miał wyboru.

- Każdy go ma.

- Patrick jest inny. Poczciwy, przyjazny, dobry. Ja się bawiłem, a on musiał zachowywać się jak dorosły. Martwiłem się tym czasami, ale nigdy nie interweniowałem. Raczej kpiałem z niego, że jest taki poważny. Ja szalałem na nartach, wspinałem się po skałkach i jeszcze oskarżałem go, że pozwala, by rodzice dyktowali mu, jak żyć. Więc pewnego dnia połknął przynętę i pojechał ze mną w góry. To był ten dzień.

Carson nie musiał tłumaczyć nic więcej, Beth знаła zakończenie tej historii.

- Tak mi przykro, Carson.

- Powtarzam, nie proszę o współczucie. Nie dlatego cię tu przyprowadziłem i nie dlatego ci to opowiadam.

- A więc dlaczego? - Spojrzała mu w oczy, a on oparł dłonie na jej ramionach.

- Żebyś wiedziała, jacy jesteśmy. Wszystko poświęca się pracy, interesom. Nie ma spraw i osób ważniejszych.

- Winisz siebie za wypadek brata?

- Tak, teraz moja kolej wypełniać obowiązki, a on musi zrobić właściwy użytek z czasu, jaki niespodziewanie został mu dany. Rozumiesz? - Klatka piersiowa Carsona wznosiła się i opadała ciężko, na policzkach Beth czuła jego oddech.

- Częściowo już się tego domyślałam.

- Czy po to właśnie szukasz dla mnie narzeczonej? Spokojnie, to nie ucieknie. Nie bądź jak Patrick, nie próbuj robić rzeczy, które muszę zrobić sam. A poza tym, nie chcę, żebyś zbyt głęboko wchodziła w sprawy Banicków. Możesz stać się kolejną Emily.

- Tak nie będzie - obiecała szeptem.

- Po co właściwie się do tego wtrącasz? Po co tak się angażujesz w coś, co nie należy do twoich obowiązków? Wytłumacz mi, Beth.

Dla siebie, żeby nie chcieć tego, czego mieć nie mogę. Ale nie śmiała wypowiedzieć tego na głos.

- Ponieważ jesteś pierwszą osobą, która w ogóle dała mi szansę być kimś lepszym niż do tej pory. - To też była prawdziwa odpowiedź. - Chcę ci pomóc.

Carson delikatnie dotknął jej policzka.

- Daj spokój - powiedział.

- Dlaczego? Nie chcesz narzeczonej? Ciężko oparł czoło o jej czoło.

- Nie chodzi o to, czy chcę. Nie chcę, ale jakąś znajdę. Ja po prostu nie zgadzam się na to, żebyś ty jej szukała. Wszystko w swoim czasie.

- A co z jej uczuciami?

- Nie wiem, czy będzie mnie kochać. Ty natomiast obiecaj, że nie będziesz się w to mieszać. Gdyby moja matka się o tym dowiedziała...

Więcej nie musiał jej tłumaczyć.

- Nie lubi, gdy ktoś miesza się w sprawy rodzinne?

- Potrafi być bezwzględna. Nie pozwolę, żebyś doświadczyła, jak potrafi ranić.

- Dobrze, obiecuję. - Beth skinęła głową.

- Odprowadzę cię - powiedział. - Robi się ciemno. Beth szła z nim w milczeniu po miękkiej trawie.

- Nie doceniasz się - odezwał się nagle Carson. - Powiedziałaś, że przy mnie czujesz się kimś więcej niż w rzeczywistości. Nie widziałaś siebie w biurze tego

pierwszego dnia, kiedy przyszedł na rozmowę. Byłaś silna, piękna, niezwykła. Jeżeli ludzie tego nie dostrzegają, to są ślepi.

- Może to nie ich wina.

- Jak to? - Zatrzymał się gwałtownie.

- Kiedy wcześniej tracisz rodziców, zawsze czujesz żal do losu. Ja byłam i rozżalona, i wściekła. Nie było koło mnie żadnej kobiety, z którą mogłabym porozmawiać, żadnej cioci czy siostry. Nauczycielki wity się i pocily, kiedy wiedząc, że mieszkam z samymi chłopakami, czuły się w obowiązku wytłumaczyć mi, na czym polega „cud kobiecego ciała”. O ubraniach już ci opowiadałam. To wszystko nie było normalne. Nie potrafię nawiązywać relacji z kobietami, a tym bardziej z mężczyznami.

- To przecież nie twoja wina.

- Czułam się tak inna, że nie dopuszczałam nikogo do siebie. Kiedy byłam już nastolatką, zachowywałam się wyniośle do tego stopnia, że chłopcy traktowali mnie jak wyzwanie, a nie jak normalną dziewczynę.

- Ty do tego jesteś piękną dziewczyną.

- Nie widziałeś mnie, kiedy dorastałam. Ty jeden od pierwszego dnia traktowałeś mnie jak normalnego człowieka.

Carson nagle przyciągnął ją do siebie.

- Ty jesteś kimś więcej, Beth. Kimś znacznie więcej.

Beth nie była pewna, czy serce ma lekkie, czy ciężkie. To wszystko posuwa się zbyt daleko. Trzeba będzie wkrótce porzucić tę pracę i Carsona. Trzeba to zrobić jak najszybciej. Odsunęła się i chwyciła za klamkę.

- O co chodzi? - zapytał. - Zrobiłem ci przykrość? Beth spojrzała na niego gniewnie.

- Nic nie zrobiłeś. I nic nie jest twoją winą. A już na pewno nie to, że podoba mi się, kiedy mnie dotykasz.

Carson jednym ruchem zamknął drzwi.

- Beth, nie powinienem tego słuchać. Jestem porywczym człowiekiem, a jeżeli kobieta mówi mi, że mnie pożąda...

Przyciągnął ją do siebie i zatopił usta w jej ustach.

- Pozwól mi tylko spróbować - szepnął.

- Jestem dla ciebie wyzwaniem? - zapytała.

- Jesteś sobą, na litość boską.

Beth stanęła na palcach.

- Boże, ja też cię pragnę, bo jesteś sobą. Gdybyśmy mogli zrobić to tylko raz...

Carson nie czekał ani sekundy dłużej.

- Zróbmy to w łóżku - powiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carson ułożył Beth na zielono-złotej kołdrze i przez kilka chwil podziwiał urodę tej kompozycji.

- Jesteś niesamowita - odezwał się w końcu.

- Bo mam rude włosy. - Zabrzmiało to, jakby Beth się ich wstydziała.

- Przepiękne rude włosy. - Podniósł pasemko i pozwolił mu miękko wysunąć się z palców.

- Nikt dotąd nie twierdził, że są piękne.

Carson poczuł ukłucie w sercu: Beth najwyraźniej nie trafiała na takich mężczyzn, jakich by jej życzył. Choćby dlatego zapragnął, by to, co miało nadejść, było dla niej czymś wyjątkowym.

- Uprzedzam, że nie jestem szczególnie doświadczona - szepnęła.

Carson przesunął palcem od jej policzka ku szyi.

- A więc ja zadbam o to, żeby nam było dobrze.

- Mnie i tak będzie dobrze. Tak bardzo tego chcę, że doświadczenie nie ma znaczenia.

Zaskoczyła go tymi słowami. Czy ona kiedykolwiek zachowała się tak, jak oczekiwał? Nie był przyzwyczajony do takich kobiet, ale kto chce wciąż tego samego? Uśmiechnął się radośnie.

- Co się dzieje? - zapytała zaniepokojona.

- Mnie się też będzie podobało. Bardziej, niż sądzisz.

Pocałował ją gorąco w usta, dotknął płatka ucha, szyi, ramienia aż po miękko zarysowaną linię biustu. Położyła dłonie na jego piersi, próbując rozpiąć koszulę. Zrobił to za nią.

- Czy to dla ciebie... wyzwanie? - spytała, gdy zrzucił swoje ubranie i zaczął rozbierać ją. Nie spieszył się, z rozmysłem zdejmował jedną część garderoby po drugiej, jakby wyluskiwał klejnot z aksamitnego pudełeczka.

- Wyzwanie? - zdumiał się. Powoli pogładził jej miękką skórę, która tak go zachwycała. Popatrzył w górę w jej rozświetlone i pełne niepewności oczy. - Beth - szepnął. - Nie jesteś wyzwaniem, jesteś skarbem.

Wtedy jego pocałunki spotkały się z gorliwą odpowiedzią. Beth objęła go rękami i nogami i po raz pierwszy w życiu Carson znalazł się w raju - choć wiedział, że w tym raju nie zostaje się na zawsze.

Następnego ranka, gdy się obudziła, było już wpół do dziesiątej. Przetoczyła się na krawędź łóżka i znieruchomiła. Łóżko było puste, a ona leżała naga. Potem przypomniała sobie epizod, który wydawał jej się, częścią snu: Carson całuje ją, mówi, żeby jeszcze nie wstawiała, zaraz potem jego ciepłe ciało znika. Na dworze lał deszcz. Idealnie dopasował się do jej nastroju. Miniona noc była cudowna, ale się skończyła. Na dobre. Na zawsze. Carson nie jest zaręczony, ale wkrótce będzie.

Zdażyła powtórzyć to sobie kilkaset razy, nim ubrała się i dotarła do biura. Carsona nie było, na biurku znalazła dzbanek kawy i kartkę z wiadomością:

„Niedługo wracam, jest problem na budowie”.

Usiadła do pracy, by jak najszybciej zająć umysł czymś innym niż rozpamiętywanie wydarzeń minionej nocy. Dlaczego Carson unika jej w taki sposób, w jaki zawsze zachowują się mężczyźni, gdy dostaną od kobiet to, czego chcieli?

Dziesięć minut później Carson wszedł do biura. Zdjął płaszcz przeciwdeszczowy i ubłocone buty.

- Dzień dobry - powiedział.

W jego głosie Beth wyczuła napięcie. Spojrzała mu uważnie w oczy. Miała nadzieję, że Carson nie odczyta jej uczuć: nie chciała wyglądać ani na zrozpaczoną, ani zbyt spragnioną dalszych pieszczot, ani zbyt szczęśliwą. Po raz pierwszy w życiu przespała się z kimś, zakładając, że będzie to tylko jednorazowa przygoda. Kto wie, jak się po czymś takim zachować?

- Kawy? - zapytała.

- Tak, proszę - odpowiedział.

Głos miał teraz jawnie przepełniony pożądaniem. Beth aż się zachłysnęła powietrzem. Carson zmieszany podrapał się po głowie.

- Nic z tego nie będzie - powiedziała Beth tak lekko, jak umiała.

Carson oparł się o jej biurko.

- Beth, przepraszam, nie powinienem był...

- Ja też nie powinnam była. Ale oboje wiedzieliśmy, co robimy. To był tylko jeden raz. - Carson skrzywił się. - Mamy plany - dodała. - Ty musisz się ożenić, a ja... ja nie mogę wyjść za mąż.

Zauważyła, że ta ostatnia uwaga zirytowała go, więc szybko wyciągnęła rękę.

- To nie ma nic wspólnego z tobą. Tak zdecydowałam.

I tak rzeczywiście było. A od dziś jej postanowienie stało się jeszcze poważniejsze. Jak mogłaby kiedykolwiek wyjść za innego, gdy chciała tylko jego jednego? Pech, że ten jeden jest nieosiągalny.

- To mnie nie tłumaczy.

- Przestań. Żeby cię powstrzymać, musiałabym cię związać. Ja też tego chciałam. Pochylił się bliżej. Jej serce zaczęło bić bardzo szybko i bardzo mocno. Odsunęła się.

- To już przeszłość - ucięła. - Jak tam praca? Co słychać na budowie?

Nalała im obojgu kawy. Temat jest skończony, a przynajmniej niech Carsonowi się tak wydaje. Przez minutę panowała absolutna cisza. Beth nie wytrzymała, spojrzała mu w oczy. Nie umiała w nich nic wyczytać. Spokojnie zrobiła krok do przodu i podała mu kawę, manewrując filiżanką tak, by przypadkiem nie dotknąć jego palców.

- Jakież kłopoty na budowie? - powtórzyła.

- Tak, musimy przerwać prace i poczekać, aż pogoda się poprawi. A ma padać przez całe pięć dni.

- Och, Carson.

Wiedziała, jak bardzo zależy mu na czasie. Budowa już była nieco opóźniona, a przez deszcz opóźni się jeszcze bardziej. Na domiar złego przez pięć najbliższych dni będą zamknięci w tej przyczepie. Jak ja to wytrzymam, zastanawiała się Beth. Praca, praca, praca - przypomniała sobie. Jako jedyna dziewczynka w rodzinie, nauczyła bawić się sama. To przydatna umiejętność. Odwróciła się ku półkom z segregatorami i wyciągnęła jeden z nich.

- Nie przeszkadza ci to, prawda? - zapytała. - Straszny tam bałagan. Zrobię porządki.

- Nie musisz.

Beth zaskoczona popatrzyła na Carsona.

- Muszę się czymś zająć - wyjaśniła.

- Dobrze. Liczę, że wiesz, co można wyrzucić, a co trzeba zachować, prawda?

Aha, więc zrozumiał, po co jej naprawdę te porządki.

- Jasne - odparła spokojnie.

Koniec pracy przyniósł ulgę. Beth wrzuciła kilka segregatorów do torby, pożegnała Carsona i wyszła.

Jeszcze cztery takie dni? - myślała z przerażeniem. Na twarz padały jej krople deszczu. To zadurzenie musi się skończyć. Zanim przestanie padać, będę już uleczona.

Deszcz tymczasem padał. Minęły cztery dni, pięć, sześć, tydzień. Siódmego dnia Beth zapragnęła Carsona bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Gotowa była przebiec przez przyczepe, rzucić mu się w ramiona i błagać, by znów ją pocałował.

Oczywiście były to fantazje. A Carson spędzał większość czasu na dworze, brodząc w kałużach.

Szafa z segregatorami zrobiła się prawie pusta. To była jedyna korzyść z deszczu - Beth pozbywała się stosów zakurzonych starych faktur.

Zadzwonił telefon.

- Beth? - usłyszała.

- Cześć, Albert - odparła ostrożnie.

- Dawno nie dzwoniłaś.

To prawda. Obawiała się, że któryś z braci może usłyszeć w jej głosie skrywany ból. Wyprostowała się i uśmiechnęła, jak gdyby Albert mógł ją widzieć.

- Trochę jestem zmęczona. Od kilku dni pada i robię porządki w dokumentach, żeby mieć zajęcie. Ale poza tym wszystko gra. Podobno jutro ma się przejaśnić.

- To przez pogodę masz taki smutny głos?

- Albert - odparła, siląc się na wesołość. - Przecież ty wiesz, że ja jestem niezniszczalna. Nic mnie nie przygnębi. A już na pewno nie pogoda.

- W takim razie, czy nie dzieje się przypadkiem coś, co mniej niezniszczalną osobę mogłoby przygnębić?

- Oczywiście, że nie. Wszystko idzie świetnie. Jestem tylko zmęczona. Do późna czytałam książkę, muszę się dziś wcześniej położyć. Cieszę się, że zadzwoniłeś. - To ostatnie zdanie było zupełnie szczere. - Tęsknię za wami. I przekaż Rogerowi, Jimowi i Steve'owi, że ich kocham.

Odłożyła słuchawkę. Czowała się samotna. Nieszczęśliwa. W domu Carsona świeciło się światło. Patrzyła na nie co wieczór. Był tak blisko.

Blisko, ale tylko pozornie, przypomniawszy sobie. Wiedziałaś od początku, że to facet nie dla ciebie. Dał ci pracę. I wiele więcej. A ty? Od tygodnia użalasz się nad sobą. Beth uznała, że ta surowa ocena przywróci jej rozsądek. Przestań się zachowywać jak zakochana pensjonarka. Nie patrz na dom Carsona. To jego dom, nie twój. Nie zmienisz tego.

Nie zmienisz tego. To zdanie jak mantrę Beth powtarzała, gdy dorastała. Wiele razy bardzo jej pomogło. Ale teraz zdecydowała, że lepiej podziała dalsze sprzątnięcie. Wzięła następny segregator. Na pierwszej stronie znalazła notatki nabazgrane dziecięcym piśmem.

„Boisko do koszykówki na parterze”, napisał ktoś niebieskim flamastrem,
„Fajna biblioteka z książkami o piratach, science fiction, kryminałami i kąciki,
gdzie można się schować i poczytać. Do tego maszyna z napojami”, napisała ta sama
osoba.

„Kino trójwymiarowe, mały basen, bieżnia w budynku, w podziemiach centrum
handlowe, z księgarnią z komiksami, popcornem, sklepem z zabawkami i salą do
zabaw dla dzieci”.

Lista miała jeszcze kilka podobnych punktów. Kto ją zrobił? Carson? Patrick?
Beth pamiętała, że Carson opowiadał jej, jak bawili się z bratem w dzieciństwie. W
pierwszym odruchu chciała mu to pokazać.

Niech on zadecyduje, czy to ważne, pomyślała. Ale tak naprawdę chodzi ci o to,
by go spotkać. Gdyby wzruszyła go ta notatka sprzed lat, mógłby ją pocałować, ona
odwzajemniłaby pocałunek i...

On ożeni się z tą czy inną Sheeną, przypomniała sobie. A jeśli znów to zrobimy,
oboje będziemy czuli się jeszcze bardziej winni.

Beth dostrzegała wyrzuty sumienia w oczach Carsona za każdym razem, gdy na
nią patrzył. Już i tak biedak ma dość pretensji do siebie. Jak mogłaby mu dodawać
kolejnych? Schowała kartkę z powrotem do segregatora. Poczekaj do jutra.

Był już biurze, gdy Beth się pojawiła. Od razu zauważył, że jest dziś inna. Przez
ostatnie dni dokładał starań, by jej nie dostrzegać, co zresztą zawsze okazywało się
niemożliwe. On czuł się okropnie, ona wyglądała jak cień człowieka. Tamta noc nie
powinna była się wydarzyć. Jak mógł tak zaryzykować?

Ale z drugiej strony, tej namiętności nie dało się okiełznać. Była jak ból, lekki
nękający ból, który można ignorować, ale zawsze pozostanie gdzieś w tle. Gdyby
przestało wreszcie padać, mogliby wrócić do swoich codziennych obowiązków i się
prawie nie widywać. Wszystko ułożyłoby się inaczej. Zastanawiał się już, czy nie
poszukać dla Beth innej pracy, w której doceniono by ją i awansowano. Może
wówczas poczułaby się szczęśliwsza. A on skoncentruje się na tym, co konieczne.
Może wreszcie dotrze do Patricka i brat zacznie mówić, chodzić, żyć.

Ale na razie Beth... wierci się. Ostatnio wciąż zdawała się smutna i zmęczona.
Dziś znów buzowała w niej energia, trochę tylko stłumiona. Raz po raz zerkała na
niego i zaraz odwracała wzrok. Zupełnie jakby blask dawnej Beth prześwitywał przez
tę smutną istotę. Carson nie powstrzymał uśmiechu. Wstał i podszedł do niej.

- Jesteś jakaś zmieniona.

Zatrzepotała dłońmi i dobrze znanym mu gestem ścisnęła rąbek sukienki.

Zauważył, że lepiej dopasowanej niż te worki, w których ostatnio ją widywał.

- No co się stało?

- Chyba nic. - Przygryzła wargi.

- Powiedz.

- Coś znalazłam. - Z szuflady wyjęła niebieską teczkę. - Nie wiem, czy to cię interesuje albo czy to ważne. Albo czy w ogóle chcesz to zachować.

Wyciągnął z jej ręki teczkę i ją otworzył. Sfrunął z niej na podłogę tylko jeden kawałek papieru. I prawie natychmiast poczuł, jak w gardle rośnie mu kula.

- To twoje? - Beth wyglądała na zaniepokojoną. Nic dziwnego: ścisnął kartkę tak mocno, że aż się pogięła.

- Patrycka. Muszę przyznać, że dopisała mu wtedy twórcza wena.

Beth wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć, ale ręka zawisła w powietrzu, a potem szybko schowała się do kieszeni.

- Ja naprawdę uważam, że niektóre pomysły są dobre. Niekonwencjonalne, intrygujące. Nie znam się na budowaniu hoteli, ale wiem, co by mi się podobało, gdybym była gościem. Chciałabym czegoś więcej niż tylko pokoju. Czegoś fajnego. Niektóre z tych pomysłów można by zrealizować, nie sądzisz? - Mówiła szybko, niepewnie i nerwowo. Tak jak pierwszego dnia, gdy tu przyszła. Carson zbliżył się do niej.

- Co ty robisz?

- Nic. - Nachylił się i pocałował ją w policzek. Byłoby to niewinne cmoknięcie, gdyby nie żar, jaki wyczuła nawet w tym braterskim geście.

- Dziękuję - powiedział. - Masz rację, albo przynajmniej tak sądzę.

Porozmawiajmy jeszcze o tym.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Banick Enterprises - powiedziała Beth i zmarszczyła brwi. - Tak, Jim, on jest tutaj, Dlaczego chcesz z nim rozmawiać?

Carson domyślił się, że to jeden z jej braci.

- Płacą mi za to, żebym decydowała, kogo z nim połączyć, a kogo nie. Możesz równie dobrze porozmawiać ze mną, a jeśli będzie taka potrzeba, przekażę mu, że dzwoniłeś - wycedziła głosem wrednej sekretarki.

Carson nie ukrywał rozbawienia. Wyciągnął rękę po słuchawkę.

- Nie będziesz z nim rozmawiał - rzekła Beth.

- Skorzystam z przywilejów należnych szefowi i ja zadecyduję, czy chcę odebrać ten telefon. Proszę cię, połącz tego pana. Jim, co się dzieje? - zapytał wesoło.

- Co się dzieje? Niech pan mi to powie - odparł Jim zupełnie serio. - Albert rozmawiał wczoraj z Bethie. Mówi, że była zmęczona i przygnębiona. Na pewno nie wesoła. Ona zawsze jest wesoła. Jeżeli nie, to znaczy, że coś nie gra. Chcę wiedzieć co. Ona twierdzi, że wszystko w porządku, więc pytam pana. I co pan na to?

Obserwacje Jima były słuszne. Carson też widział, że Beth nie jest w dobrej formie. Niewątpliwie on był tego przyczyną, ale tej informacji nie mógł udzielić bratu.

- Cieszę się, że tak dbacie o Beth, ale przypominam: ona jest dorosła. Jeśli ma jakieś troski, ma też wybór: podzielić się nimi albo nie. Ani ja, ani pan nie możemy jej do tego zmusić ani przejmować nad tym kontroli.

- Jestem jej bratem - krzyknął Jim i przeklął.

- Ale to ona jest panią swojego losu. Proszę traktować ją w ten sposób.

- Wie pan, co to dla nas oznacza?

- Jeśli planujecie tu przyjechać, uprzedzam, że to błąd - warknął Carson.

Beth wrzasnęła z wściekłości, Carson uciszył ją ruchem ręki.

- A dlaczego? - zapytał Jim. - Jesteśmy rodziną.

- Właśnie. I dlatego powinniście w nią wierzyć. Beth nie jest nieśmiała. Jeżeli czegoś potrzebuje, potrafi sama to zakomunikować.

Oczy Beth zrobiły się podejrzanie błyszczące.

- Wszystko w porządku? - zapytał Carson.

- No i proszę - odparł Jim. - A dlaczego pan ją o to pyta?

- Bo chcę wiedzieć - burknął Carson.

- Wszystko dobrze - powiedziała Beth głośno, tak by brat też to usłyszał. Teraz ona przejęła słuchawkę. - Nic mi nie jest. Powiedz wszystkim, żeby się nie martwili. To, że wy się martwicie, martwi mnie.

Carson odczekał kilka sekund po tym, jak Beth zakończyła rozmowę, by zapytać:

- A teraz powiedz mi, co naprawdę jest nie tak. Beth zwiesiła głowę.

- Nic. Zaufałeś mi. Wiedziałeś, że coś nie gra, ale nie powiedziałeś bratu.

Pozwoliłeś mi być sobą. To są łzy szczęścia.

Carson wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę o to chodzi?

- Zaraz zmienię zdanie, bo ty, widzę, też robisz się nadopiekuńczym samcem.

Carson zachichotał.

- Czasami jesteś beznadziejna. Uwierz, chciałbym być nadopiekuńczy, nawet gdyby to cię miało doprowadzić do szału.

- Ale ty jesteś fajny - powiedziała z rozbawieniem. Fajny? Tylko? Gdyby miał powiedzieć, co myśli o niej...

Aż odebrało mu dech.

- A co z pomysłami Patricka? - zapytała lekko, jakby właśnie nie wbiła mu sztyletu w serce.

Zastanowił się.

- Może... Nie wiem, jak to dobrze rozegrać, ale... Beth, masz rację, tylko że nie możemy nic zrobić z nimi, nie pytając Patricka o zgodę. To są jego pomysły. Nie chciałbym, żeby przyszło mu do głowy, że go zignorowaliśmy, wzięliśmy sobie jego pomysły, nie dbając o to, co on na to, jakby już nic nie łączyło go ze światem.

- A więc musisz się z nim zobaczyć. Natychmiast.

- Tak. Nie bądź rozczarowana, jeśli nic z tego nie wyjdzie. Patrick niechętnie ze mną rozmawia i stracił zainteresowaniem biznesem.

- Ale przynajmniej spróbujesz. - Beth chwyciła torebkę. - Chodźmy.

Carson aż zamrugał. Beth potrząsnęła głową.

- Nie mów nie. Rozumiem, że to delikatna sytuacja i że Patrick to twój brat. Ale ja jestem twoją asystentką. Ktoś musi notować, a ty może potrzebujesz, żeby był tam ktoś jeszcze.

- Beth, on nie jest... On nie może...

- Rozumiem, że nie jest miły. Ale mówiłam ci już kiedyś, że ja dobrze sobie radzę z trudnymi ludźmi. A ty jesteś z nim zbyt blisko związany, żeby dobrze przedstawić, o co nam chodzi. Zupełnie tak jak ja z moimi braćmi. Carson, właśnie bardzo mi pomógł. Teraz moja kolej. Przyrzekam, że nie powiem nic, co Patricka zdenerwuje, a poza tym bardzo chciałabym go poznać. Jak tu nie chcesz poznać kogoś, kto wymyśla ogród z motylami w hotelu?

Carson zamknął oczy, by powstrzymać łzy.

- To już nie jest dziecko - uprzedził.

- No przecież wiem. - Wzięła go pod rękę. - Ja chcę go poznać takim, jakim jest teraz. To dla niego zaangażowałam się w tę budowę, a więc to dzięki niemu mam pracę. Przynajmniej będzie okazja mu za to podziękować.

Carsonowi dziwnie dobrze było tak stać z Beth przy boku. Co zrobi, kiedy jej już tu nie będzie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beth wodziła wzrokiem od Carsona do Patricka.

- Ależ jesteście do siebie podobni - zauważyła.

- Nie wiem, o czym pani mówi. W ogóle nie jesteśmy podobni - uciał Patrick.

Carson lekko ścisnął ramię Beth, jakby mówiąc: „nie przejmuj się”. Czowała, że jest spięty.

- Patrick - odezwał się Carson, ale Beth wpadła mu w słowo.

- Może nie jesteście tacy sami, ale wiecie lepiej niż ja, że wiele was łączy. -

Popatrzyła wymownie na teczkę, którą trzymał Carson.

- Co to za podchody? - mruknął Patrick. - Rozumiem, że mam zapytać, co jest w środku.

- To kartka z naszych dawnych zabaw w hotele - wyjaśnił Carson, podając mu teczkę. - Twoja. I... jest niezła. Dziwię się, że nie wykorzystasteś tych pomysłów.

- Nie robimy takich rzeczy w Banick Enterprises - odparł Patrick.

- Ale to są super pomysły - podkreśliła Beth.

- Głupoty! - prychnął. Beth wzięła się pod boki.

- A kto tak powiedział?

Patrick zastygł, Carson zaczął głębiej oddychać. Beth wszystko to czuła i widziała. Czyż właśnie nie podważyła kompetencji człowieka, który całe życie spędził, pracując w hotelarstwie? Do diabła, zawsze to samo. Mówi szybciej, niż myśli, powinna była się zamknąć.

- To znaczy, mnie się one podobają... - powiedziała już mniej pewnie.

- Bo są dobre, Patrick - dodał Carson.

- No to je wykorzystajcie.

- Nic bez twojego błogosławieństwa. Nie mogę cię do niczego zmusić. - Po tych słowach między braćmi zawisło coś niewypowiedzianego. Owszem, Carson potrafił Patricka zmusić do wielu rzeczy, na przykład do fatalnej w skutkach wyprawy w góry.

Ta wizyta nie przyniesie efektów. Beth liczyła, że swoją obecnością pomoże Carsonowi, tak jak on pomógł jej przełamać bariery z braćmi. Była naiwna, wierząc, że uda jej się w magiczny sposób odmienić serce Patricka i sprawić, by wybaczył bratu. Ten człowiek za bardzo cierpi. Carson także.

- Chodźmy - powiedział Carson.

- Miło było pana poznać. - Beth wyciągnęła rękę do Patricka, a on popatrzył na nią z obrzydzeniem, jakby była z czegoś, czego nie dotknąłby za żadne skarby.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że Carson nigdy nie zagrzeje długo miejsca przy jednej kobiecie - powiedział.

- Dziś jest, jutro go nie ma. Nie polegaj na nim. To, że z tobą sypia, nie znaczy dla niego absolutnie nic. To nie materiał na męża.

Beth z sykiem wciągnęła powietrze. Carson zrobił krok do przodu.

- Nie przyprowadziłem jej tutaj, żebyś ją obrażał.

- A po co w ogóle ją przyprowadziłeś? Teraz Beth odepchnęła Carsona.

- Przyprowadził mnie, bo go o to poprosiłam. Chciałam pana poznać. I poznałam. A tak nawiasem mówiąc, to nie wychodzi panu bycie okrutnym. Słyszałam o sobie gorsze rzeczy. Sama mówiłam też gorsze. Ale wie pan co? To niczego nie zmienia. Może pan sobie pluć nienawiścią, ale pozostaje faktem, że kiedyś miał pan parę genialnych pomysłów. I nadal może je pan mieć. Nie musi pan siedzieć w pracy, żeby planować wspaniałe budynki. Proszę wierzyć albo nie, ale mnie było miło pana poznać, panie Banick.

Wyciągnęła rękę jeszcze raz. Ku jej zdumieniu Patrick był skonsternowany. Musnął koniuszkami palców jej dłoni. Nie można było tego nazwać uściskiem, ale gest był faktem. Beth odwróciła się do Carsona, bladego jak ściana.

- Cześć, Patrick - bąknął na pożegnanie.

Brat tylko machnął ręką w stronę drzwi. Carson i Beth wyszli z budynku prosto na oślepiające słońce i ruszyli w stronę zaparkowanego samochodu. Carson długo siedział w milczeniu, wpatrując się w przestrzeń. Beth chciała go pocieszyć, ale nie wiedziała jak.

- Przepraszam - szepnęła.

To wystarczyło. Objął ją, przytulił i całował. Jego wargi wpiły się w jej usta z gwałtownością, o jaką go nie posądzała. Wyczuwała w nich rozpacz.

- Niepotrzebnie cię namówiłam, żebyś mnie przyprowadził - powiedziała z ustami przy jego ustach. - To tylko sprawiło mu przykrość, i tobie też.

- Nie spodziewałem się, że tak cię potraktuje - odparł, gładząc jej ramiona. - Przepraszam. Nie pozwoliłbym ci przyjść za nic w świecie.

- Nie powstrzymałbyś mnie. Wiesz o tym.

- Przynajmniej bym próbował.

- Nie wiń go - dodała Beth, zanurzając palce we włosach Carsona, a on zaczął ją całować i robił to tak długo, aż obojgu zabrakło powietrza.

- Powiedziałam mu coś, czego nie powinnam.

- Właśnie to trzeba było powiedzieć. Jedźmy. Beth objęła Carsona i znów go pocałowała.

- Dokąd?

- Gdzieś, gdzie nie ma ludzi. Muszę pobyć z tobą sam.

Wrócili więc do Lake Geneva. Gdy w mieście Carson skierował się w stronę domu, powstrzymała go.

- Jedźmy do biura, tam nikogo o tej porze nie będzie - powiedziała.

Biuro było bliżej, a ona nie chciała marnować ani minuty.

Carson poprowadził ją do przyczepy, otworzył drzwi, wepchnął do środka i zamknął drzwi kopniakiem. I natychmiast znów miał ją w ramionach.

- Nie chcę cię wystraszyć - mruknął.

- To niemożliwe. Nie przestawaj.

Wtedy on zrzucił papiery z biurka, posadził Beth na nim i sam położył się obok.

- Przy tobie czuję się słaba - szepnęła. Ręce Carsona zwolniły.

- Ty słaba? Nigdy. - Przewrócił ich oboje tak, że Beth wylądowała na górze. - Ty jesteś szefową.

Beth uśmiechnęła się. Zanurzyła palce w jego włosach, pocałowała w brodę i wróciła do ust. Przesunęła dłonią po jego piersi, rozpięła jeden guzik, potem następny. Czowała pod opuszkami bicie jego serca. Czowała, jak jego rytm wariuje pod jej palcami.

I nagle wróciły słowa Patricka. Brzmiały strasznie, ale były słuszne. Carson nie zostanie z nią na długo. Zawahała się. Carson usiadł i przyciągnął ją do siebie.

- Beth... - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Nic, nic.

Pokręcił głową.

- Nie, o coś tu chodzi. Właściwie to o wszystko. Znowu robimy coś, czego nie powinniśmy.

- Muszę odejść - powiedziała, jakby właśnie podjęła ostateczną decyzję.

- Wiem - odparł łamiącym się głosem. - Mówiłaś mi. Nie mogę cię do niczego zmusić.

Nagle trzepnęła go z całej siły.

- Naprawdę mi uwierzyłeś?

- Nie do końca.

Pomasowała miejsce, w które go uderzyła.

- Zabolało?

Wziął jej twarz w dłonie.

- Beth, to nie ty postępujesz źle, tylko ja. Zadzwoił telefon.

- Nie odbieraj.

Beth jednak nie chciała wracać już do rozmowy. Jej temat zbyt był bolesny.

Wciąż licytowali się, po czyjej stronie leży wina. Beth przekonana była, że to ona jest źródłem kłopotów - zakochała się w mężczyźnie nieosiągalnym.

- Beth, daj mi Carsona - powiedział sucho Patrick.

Bez wahania wręczyła mu słuchawkę. Siedziała Carsonowi na kolanach, więc doskonale usłyszała, co mówi Patrick po drugiej stronie linii:

- Wyświadczyć mi przysługę i nie przyprowadzaj jej nigdy więcej. - A potem trzask odkładanej słuchawki. Carson nie zdążył nawet zaprotestować.

- Przepraszam. On dawniej był inny. Radosny, serdeczny, towarzyski. Dawniej nigdy by czegoś takiego nie powiedział.

Beth ścisnęła go za ramiona.

- Przestań obwiniać siebie, Carson.

- Nie byłeś tam. Ja go namówiłem do tej wyprawy. Odkąd spadł, jego życie i moje nie będą takie same. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Beth. Uderz mnie, kopnij, wrzeszcz, ale nie daj mi zrobić czegokolwiek, co będzie ci niemiłe. Obiecuj.

Beth nie odezwała się.

- No? - ponaglił.

- Ty nie jesteś w stanie mnie skrzywdzić - odrzekła po namyśle. - Nie pozwolę ci na to. - Wiedziała, że to prawda. Sama się zakochała, a więc sama zrobiła sobie krzywdę. A teraz jej życie także się zmieni. W nim też nic nie będzie takie samo.

Carson nie mógł zasnąć. Leżał w łóżku, wpatrując się w ciemność. Jak mógł tak łatwo przejść do pieszczot po okrutnych słowach Patricka? Wydawało ci się, że musisz ją mieć zaraz, że jest ci bardziej potrzebna w tej chwili niż cokolwiek innego na świecie.

Nie zauważył, kiedy się w niej zakochał. Zauważył, gdy zakochanie było już faktem. To tylko pogarszało sytuację, ponieważ Patrick, nawet jeśli chciał ich obrazić, miał rację. W przeszłości Carson nie potrafił wytrwać dłużej przy żadnej kobiecie. Teraz, choćby chciał, nie mogło być inaczej.

Musi dalej angażować się w pracę, spłodzić dziedzica, a Beth trzymać jak najdalej od rodziny. Po tym, jak zwrócił się do niej Patrick, wiedząc z góry, jak ustosunkuje się do mezaliansu matka, nie może dopuścić do kolejnych spotkań. A zresztą Beth i tak nie chce wychodzić za męża.

Pochlebiało mu rzecz jasna, że także ją pociąga, ale przecież Beth to nie zahukana pensjonarka, tylko silna, niezależna kobieta, która potrafi sięgnąć po to, czego chce. Fakt, że też go pożąda, bynajmniej nie stanowi gwarancji szczęśliwej przyszłości. Po co jej kolejny kontrolujący ją facet? Po co jej kolejne więzienie?

Zacisnął pięści. Jeszcze jedna tak intymna sytuacja jak dziś i sprawy mogą przybrać zły obrót. Gdyby Beth wiedziała, jak bardzo męczy go ta sytuacja, z pewnością niepokoiłaby się jeszcze bardziej. Carson wiedział, że jest uosobieniem dobroci, pragnie, by wszyscy wokół czuli się szczęśliwi. Wyrzuty sumienia? Zbyt wiele o nich wiedział, by obarczać nimi także Beth.

A więc musi przebywać z dala od niej albo przynajmniej nie myśleć o niej jako o kobiecie swojego życia. Plan dobry, ale Carson wątpił już na starcie, czy starczy mu siły woli, by wytrwać. Potrzebna mu przyzwoitka, która przypilnuje ich oboje. Zastanawiając się nad tym, usnął. Kiedy się obudził, miał rozwiązanie.

Ale był przekonany, że Beth nie będzie z niego zadowolona.

Tego samego ranka Beth usiadła na patio. Dłonie zacisnęła na poręczach krzesła. Białe i czerwone róże, które porastały ceglana ścianę, napełniały powietrze intensywnym zapachem. Po jeziorze dryfowała ładna żółto-biała łódka, a wierzby przy brzegu pochylały się przy podmuchach wiatru.

Sceneria sielska, ale cóż z tego, skoro Beth wcale nie czuła się sielankowo. Przed nią stał Carson, wysoki i bardzo przystojny w szarym garniturze, podkreślającym stalowy błysk jego oczu.

- Chcesz zaprosić moich braci na wakacje? Będą mieszkać w twoim domu? - Beth prawie krzyczała. - Carson, co ty kombinujesz?

Wiatr zdmuchnął mu kosmyk z czoła. Beth najchętniej podeszłaby i przygładziła mu włosy. Carson przykucnął przy niej.

- Nie robię ci na złość. Nie ufam sobie w twojej obecności. I... Wiem też, że ci ich brakuje. Ostatnio cały czas spędzałaś ze mną. To nie może być dobre.

Beth przygryzła wargę. Carson miał rację. Za każdym razem, gdy był zbyt blisko, ręce jej drżały, w gardle coś dławilo, a serce...

- W porządku - powiedziała. - Nie możemy tyle czasu przebywać razem.

Carson musnął palcem jej dłoń i odsunął się.

- Nie zapraszam ich dlatego, że potrzebujesz strażników, ale dlatego, że cię kochają. To fajne miejsce na wakacje. Spodoba im się? - zapytał z uśmiechem. Beth od razu zauważyła, że wymuszonym. Carson stara się, jak może. Cóż jej innego pozostało?

- Ujdzie - zażartowała. - Są tu tylko cztery jacuzzi, a oni przyzwyczaili się do sześciu. A widok - wskazała na cudownie czystą wodę i daleką linię horyzontu - poniżej ich oczekiwania. Ale trudno, jakoś będzie.

- Cieszę się.

- Słusznie myślisz. Ja za nimi tęsknię i oni za mną. Nie miewają zbyt ciekawych wakacji, a Lake Geneva to dla nich raj. Czy mogą zabrać rodziny?

- Oczywiście, im więcej osób, tym weselej.

To wszystko prawda. Im więcej ludzi pomiędzy nimi, tym mniejsza szansa, że z Carsonem zrobią coś, czego znów będą żałować. Beth uśmiechnęła się. Carson wziął w palce pasemko jej włosów. Zamarła, by przypadkiem nie przysunąć się bliżej.

- Nie bój się, nie pozwolę im cię prześladować - powiedział cicho. - Twoje życie i twoje wybory zawsze muszą być sprawą tylko twojego sumienia. Gdybyś sprzeciwiła się mojemu pomysłowi...

- Domyślam się. - Złapała go za rękaw. - Wycofałbyś się z niego. Ale pomysł jest sprytny. No i dziękuję w imieniu mojej rodziny.

Oczy mu pociemniały. Pocałował ją.

- Nie dziękuj. To czysty egoizm z mojej strony. Robię to tylko po to, żeby ktoś trzymał mnie w ryzach.

Beth przytaknęła. Nie wierzyła jednak, że Carson działa wyłącznie z egoistycznych pobudek. Zależy mu także na jej spokoju. Sprowadza braci bardziej dla niej niż dla siebie. A więc to koniec. Pozostaje jej czekać na przyjazd rodziny, a potem na zakończenie budowy. Wtedy na zawsze się rozstaną.

Ale bracia nigdy, mimo swoich starań, nie odwiedli jej od głupich decyzji. Beth, w przeciwieństwie do Carsona, nie wierzyła, że ich obecność powstrzyma jej namiętność. W gruncie rzeczy bracia nie rozwiążą problemu. Ale co stanowi rozwiązanie? Carson zrobił dla niej wiele. Dał jej pracę mimo braku kwalifikacji, słuchał jej opinii, wierzył w jej zdolności i wstawiał się za nią w sporach z rodziną. A teraz jeszcze zaprasza braci na wakacje. Powinna też wyświadczyć mu przysługę. Jeżeli nie chce, by poszukała mu narzeczonej, to co można zrobić jeszcze?

Zamknęła oczy, wstrzymała oddech i wystukała numer w telefonie.

- Pani Banick? - zapytała, gdy odpowiedział jej kobiecy głos. Słyszając ten wyniosły ton, zrozumiała, że wkroczyła na ścieżkę, z której już nie ma odwrotu.

Ale po co wracać? Kto nie ryzykuje, ten nic nie zyska.

- Pani Banick - odezwała się uprzejmie. - Mówi Beth Krayton, asystentka pani syna. Chciałabym o czymś z panią porozmawiać.

A potem czekała, aż runą na nią niebiosy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Carson z niepokojem przyglądał się Beth siedzącej za biurkiem. Już kilka godzin minęło, odkąd wyjawiał jej plan sprowadzenia jej braci, a ona wciąż była blada. Zaklął pod nosem. Bardzo cicho, ale usłyszała.

- Jakiś kłopot? - zapytała z troską w oczach.

Owszem. Kłopot w tym, że jej pragnie, kocha ją i nie może jej mieć.

- Nic wielkiego - odparł.

Kiwnęła głową, bawiąc się długopisem. Nawet jeśli Beth udawało się zachować nieprzeniknioną minę, to emocje znajdowały sobie inne ujście.

- Carson - zaczęła niespodzianie. - Jeśli chodzi o tę wczorajszą rozmowę z twoim bratem...

- Mówiłem ci, że to nie był prawdziwy Patrick.

- Wiem. I wiem też, że martwisz się o niego. Ale ten wypadek... to nie była twoja wina. Uważnie przestudiowałam artykuły w gazetach. To jasne, że on czuje się fatalnie, ale ty nie musisz obarczać tym siebie...

- Zostawmy ten temat, Beth. Jest jak jest. Doceniam, że próbujesz mnie pocieszyć, ale są fakty, których nie zmienię. Radzę sobie z nimi. Rozumiesz?

- Dobrze - szepnęła z wahaniem. - Czy on jeszcze raz dzwonił?

Carson poczuł znajomy ucisk w piersi.

- Nie. - Odchrząknął. - I nie zadzwoni. Ja odwiedzę go jutro. A w międzyczasie...

Urwał. Jej oczy były smutne. Przestała bawić się długopisem i patrzyła na niego w sposób, który sprawiał, że miał ochotę zamknąć drzwi na klucz i dokończyć to, co zaczęli wczoraj.

- Wracajmy do pracy - powiedziała.

- Dobrze. Na tym się skoncentrujemy.

Gdyby tak mógł się skupić! Gdyby tak mógł sobie zaufać, zająłby się wyłącznie pracą. Ale nie ufał. Dlatego miał nadzieję, że bracia Beth pojawią się lada dzień.

Beth wsiadła do samochodu i skierowała się w stronę Milwaukee. Nie zastanawiała się zbyt wiele nad tym, co ją czeka. W przeszłości często działała bez większego zastanowienia. Miało to swoje wady i zalety. A teraz po prostu musi wykonać zadanie, które sobie wyznaczyła.

Wkrótce na dobre zniknie z życia Carsona. Nie odejdzie, wiedząc, że będzie się zadreślał wspomnieniem czegoś, czego nie zrobił.

Jej serce waliło jak szalone, gdy dotarła do budynku z czerwonej cegły. Ręce miała spocone i drżące, ale mimo wszystko nacisnęła dzwonek. Do środka wpuściła ją pokojówka. Kilka sekund później znalazła się w pokoju, w którym wczoraj była z Carsonem. Patrick siedział w wózku wpatrzony w okno. Nie zaszczycił jej spojrzeniem.

- Co tu robisz? - burknął po dłuższej chwili.

Beth zawahała się. Od tej odpowiedzi wiele zależy. Wiele można stracić, a mało zyskać, pomyślała, patrząc na zaciętą linię jego ust. Co sobie wyobrażała? Przed nią siedzi człowiek, który nie wahał się jej zranić, który nie chciał jej nigdy więcej widzieć. Czy można w tej sytuacji powiedzieć coś, co zmieni ją na lepsze?

- Chyba popełniam właśnie straszne głupstwo - zaczęła. - Często mi się to zdarza. Myślałam, że już z tego wyrosłam, ale okazuje się, że nie.

Zerknął na nią kątem oka, potem odwrócił wózek, tak by spojrzeć jej w twarz. Przyglądali się sobie przez minutę. Beth zauważyła, że dwudziestopięcioletni Patrick sprawia wrażenie człowieka starego i zniszczonego.

- Czego chcesz? - zapytał. - Rozumiem, że masz jakąś ważną sprawę, skoro przyjechałaś tu aż z Lake Geneva.

- To jest ważne - przyznała. - Bardzo ważne. Nie mogę tego zepsuć...

- Carson cię przysłał?

- Skądże. - Potrząsnęła gorliwie głową. - Nie przysyłał mnie, ale to on jest powodem mojej wizyty.

- Coś ci o nim mówiłem. - Niezadowolenie Patricka zdało się zwiększać. - Jeśli mam namówić Carsona, żeby się z tobą ożenił, to trafiłaś pod zły adres.

Beth zdumiała się tak bardzo, że otworzyła usta.

- Gdybym miała taką sprawę, zdałabym się na siebie, a nie na czyjeś wstawiennictwo. Nie przyszłam tu rozmawiać o sobie, tylko o nim. I o panu.

- Mnie z tej całej historii wyłączmy.

- To niemożliwe. Jest pan w jej centrum.

Patrick napał plecami na oparcie wózka i skrzyżował ręce na piersi. Beth nie była pewna, czy ten gest to obrona, czy wyraz gniewu. Tak czy inaczej trzeba teraz jeszcze staranniejszy ważyć każde słowo.

- Proszę posłuchać - mówiła najspokojniej, jak umiała. - Wiem, że wchodzę z butami w wasze rodzinne relacje. Ale za kilka tygodni kończę pracę w Banick

Enterprises i więcej mnie pan nie zobaczy. Nie będę próbowała wczuć się w pana sytuację czy też zrozumieć, jak daleko zaszły zmiany w pana życiu. Wiem, co lekarze mówią na temat pańskich szans na wyzdrowienie, i nie ośmieliłabym się dawać rad. Nie zamierzam rozmawiać o wypadku. To wyłącznie pana sprawa.

Patrick uniósł brwi.

- A jednak po coś tu jesteś. A ja podobno znalazłem się w samym centrum jakiejś sytuacji. Nie wyobrażam sobie...

- Carson wini siebie o to, co się panu przydarzyło.

To go zaskoczyło, tak przynajmniej oceniła Beth. Przez chwilę się nie odzywał.

- Wiem o tym - przyznał w końcu. Beth musiała stłumić jęk rozczarowania.

- I pan mu na to pozwala?

W jego oczach nie było już obojętności ani nawet irytacji. Był w nich głęboki smutek.

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo to była jego wina. Nie pojechałbym tam, gdyby nie on.

Beth czuła, że sytuacja wyslizguje jej się spod kontroli i zmierza prosto ku katastrofie. Carson może zapłacić wysoką cenę za jej naiwność.

- Czy on pana zmusił do wejścia na ten szlak?

Patrick podjechał bliżej wózkiem.

- Popatrz na mnie - wycedził. - Przyjrzyj się, co ze mnie zostało. Zawsze byłem tym gorszym. Rodzice chcieli, żeby to Carson przejął interesy. A wiesz dlaczego? Bo był bardziej utalentowany. I tego nie umiem mu wybaczyć. Miał wszystko, czego ja pragnąłem, i wszystko to odrzucił.

Zamyślił się, po czym ciągnął już spokojniej:

- Wielbiłem go. Chciałem być taki jak on. A tamtego dnia wypłem drinka czy dwa. Niewiele, na tyle jednak dużo, że kiedy usłyszałem jego kpiny, że ja siedzę za biurkiem, podczas gdy on korzysta z życia, poszedłem z nim. Nie chodzę w góry pijany. Ale skoro już raz się zdecydowałem...

- Nie było możliwości, żeby się wycofać - dokończyła Beth. - Rozumiem to.

Patrick zmierzył ją wzrokiem.

- Nie było tam szczególnie niebezpiecznie, ale czułem się wściekły, że dałem się namówić na coś, na co w rzeczywistości nie miałem ochoty. Nie podobało mi się, że ze mnie szydził, duma dała o sobie znać. Zapewne nie zachowałem ostrożności. Nie pamiętam zbyt wiele. Tylko to, że obudziłem się w szpitalu, a nad sobą zobaczyłem

rodziców załamujących ręce i Carsona z taką miną, jakby przypadkiem rozdeptał szczeniaczka.

- A więc wini pan go nie tylko za wypadek. Cóż, to chyba oznacza, że w końcowym rozrachunku pan jest zwycięzcą. Ma pan coś, czego Carson mieć nie może.

Patrick długo milczał, potem westchnął.

- No dobrze. Połknę przynętę. Co to takiego?

- Zemsta.

- Chyba masz rację. - Nie krył zaskoczenia.

- A ja marnuję czas, licząc, że mógłby pan mu udzielić rozgrzeszenia. - Beth skierowała się ku wyjściu. - Carson opowiadał mi, że był pan kiedyś wesoły i serdeczny. Podziwiał pana usposobienie, pana pracowitość, talent. Nigdy sobie nie daruje tego, co się stało. Jeśli nawet kiedyś będzie pan chodził, on sobie nie wybaczy. - Z tymi słowami odwróciła się na pięcie.

Gdy Carson dowie się o tej wizycie, nie będzie zadowolony. Patrick, jakby czytając w jej myślach, zawołał za nią:

- Nie prosisz, żebym nie wspominał mu o tej rozmowie? Beth wyprostowała się dumnie.

- Zrobi pan, co zechce. Ma pan o wiele więcej władzy, niż pan sądzi.

Następnego ranka Carsonowi w porannej toalecie przeszkodziło pukanie do drzwi. Otworzył w rozpiętej koszuli i rozczochny, by na progu ujrzeć Beth.

Ona także miała włosy w nieładzie, ale jej było z tym do twarzy: ruda czupryna tworzyła wokół głowy rodzaj aureoli. Na sobie miała turkusowy sweterek i białe szorty, eksponujące zgrabne nogi. Odruchowo chciał ją przyciągnąć do siebie i pocałować. Ale potem dostrzegł jej przygnębioną minę, bladość i cienie pod oczami.

- Co się stało? - zapytał.

- Muszę ci coś wyznać. Wczoraj pojechałam zobaczyć się z Patrickiem.

Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu.

- Po co?

- Nie będę wdawać się w szczegóły. Nie ma na to czasu. Wystarczy, jeśli powiem, że chciałam go przekonać, żeby zaczął z tobą normalnie rozmawiać. Nie udało się. Przepraszam, że mieszam się w nie swoje sprawy. Poza tym jest coś jeszcze.

Teraz Carson wreszcie zabrał rękę. Jeszcze sam nie wiedział, co sądzić o jej kuriozalnej wizycie u Patricka. Na pewno nic dobrego. Brakowało czasu, by sformułować myśli. Beth wyglądała na spanikowaną.

- Powiedz mi, co jeszcze nabroiłaś.

- A więc... - Rozejrzała się na boki, jakby szukając drogi ucieczki. Ciekawe, że w ogóle znalazła w sobie dość odwagi, by się przyznać. - Zadzwoiłam też do twoich rodziców. Dzisiaj tu przyjadą.

Carson nie mógł zdecydować, jakie uczucie go teraz opanowało: zdziwienie czy rozbawienie? Chyba jednak głównie niepokój. Co się tu dzieje?

Twarz Beth zmarszczyła się ze zmartwienia.

- Słyszałeś w ogóle, co do ciebie powiedziałam?

- Doskonale. Nie wiem tylko, po co do nich dzwoniłaś.

- Trzeba było zapytać. Bo chciałam ci to właśnie wyjaśnić - powiedziała, z wysiłkiem zachowując spokój.

- A więc pytam. - Znów chciało mu się śmiać.

- Powiedziałeś, że zaprosiłeś moich braci także dlatego, że lepiej się poczuje, kiedy będę otoczona rodziną. Przemyślałam to i zgadzam się, ale wiesz co?

Stwierdziłam, że tobie też przyda się towarzystwo rodziny. A do tego...

Dobiegł ich odgłos podjeżdżającego samochodu. Równocześnie, jakby ktoś pociągnął za jeden sznurek, Beth i Carson odwrócili się z stronę okna. To nie był jeden samochód. Ujrzeni dwa auta Kraytonów, a nieco dalej rolls royce'a rodziców Carsona.

- O Boże, to oni, prawda? - wyszeptała Beth.

Carson złożył dłonie w komicznym geście potwierdzenia.

- Tak, myślałem, że sama ich zaprosiłaś.

- Ale trochę się to nie zgrało w czasie. Miałam najpierw ulokować braci w domku gościnnym. Tak, żeby gdy przyjadą twoi rodzice, zupełnie się rozdzielić.

- Żeby się rodziny nie spotkały.

- Właśnie.

- No to mam dla ciebie złe wiadomości, Beth. Bo do spotkania dojdzie na pewno.

- Wiem. - Wyglądała na zrozpaczoną.

- Mam pomysł - powiedział Carson.

- Jaki? - Miała minę, jakby oznajmił, że zna sposób, jak zbawić świat. Chętnie by to zrobił. Dla niej.

- Po prostu chodźmy się przywitać - odparł. Beth ruszyła za nim na ganek.

- Roger! - zawołała, ściskając brata. - Witaj, Eddie. - Objęła też drobną brunetkę, którą Carsonowi przedstawiła jako bratową.

- Miło mi panią poznać. - Carson z powagą potrząsnął jej dłonią.

- Niezłe ciacho - szepnęła Eddie, mrugając do Beth dokładnie w sekundzie, w której z rolls royce'a wysiadła matka Carsona i wlepiła w nią zdumiony wzrok.

Przez sekundę Carsonowi zdawało się, że słyszy cichy szloch Beth, ale nawet jeśli tak było rzeczywiście, to Beth opanowała się i kontynuowała powitanie. Dorośli i dzieci wynurzali się jedni po drugich z głębin samochodów, formując długą kolejkę do Carsona i Beth.

- Może darujemy sobie to powitanie mojej rodziny - szepnęła mu do ucha.

- O nie, to by było nieuprzejme.

- Spokojnie, Kraytonowie nie zwracają uwagi na takie drobiazgi.

- Ale ja tak. - Carson bez drgnienia powieki nadal witał się z każdym mężczyzną, kobietą i dzieckiem. Jego rodzice znaleźli się na końcu kolejki, a gdy wreszcie dotarli do nich, krewni Beth uformowali hałaśliwą grupę, która ustawiła się z boku.

- Beth, przedstawiam ci moją matkę i ojca. Mamo, tato, to jest Beth Krayton, moja asystentka i osoba, która was tu dziś zaprosiła.

Beth wyciągnęła rękę. Deirdre, nieskazitelna w kremowym kostiumiku marki Valentino i dobranych do niego pantofelkach Sergio Rossiego potrząsnęła nią, ale słabo, inaczej niż miała w zwyczaju.

- Muszę przyznać, że nie przywykłam do tego, by ktoś mnie do siebie wzywał - wycedziła kwaśno.

- Do diabła, a więc nie zna pani Beth. To mały tyran - zaśmiał się Steve.

- I niech jej pani nie denerwuje - dodała jego żona Angela. - Beth to wulkan. Łatwo wybucha.

Carson poczuł coś w rodzaju skurczu żołądka. Matka chłodno przyjrzała się Beth, oceniając sweterek, szorty i biało-niebieskie klapki.

- Cokolwiek mają państwo na ten temat do powiedzenia, ja muszę zadać kilka pytań - oznajmiła, kierując spojrzenie na Angelę. - Na początek chciałam się dowiedzieć, co ci ludzie robią w moim domu.

Kątem oka Carson zobaczył, że Jim i Roger ruszyli do przodu, a na ich twarzach maluje się oburzenie. Rzucił im ostrzegawcze spojrzenie i odwrócił się do matki.

- Ja ich zaprosiłem, a ten dom należy do Banicków. Wszystkich Banicków - powtórzył.

Ojciec, dotychczas milczący, odchrząknął.

- W takim razie - zwrócił się w stronę Kraytonów - witamy. Cieszymy się, że zawitaliście w nasze progi.

Carson o mało się nie roześmiał. Ojciec przez wiele lat pracy w hotelarstwie wyrobił w sobie nawyki, które nie pozwalały mu na okazanie niezadowolenia z wizyty gości, niezależnie od tego, jak czuł się w rzeczywistości.

- Ja może zabiorę rodzinę do domku gościnnego, a ty, Carson, zaproś rodziców do środka - powiedziała Beth. - Przyjdę, gdy wszyscy się rozlokują.

Któreś z raczkujących dzieci zapłakało, stanęło na nóżkach, potknęło się i złapało równowagę, chwytając się łydki Beth. Deirdre spojrzała na nie z obrzydzeniem. Beth uniosła malucha, a Carson nie mógł oprzeć się porównaniu jej do madonny z dzieciątkiem.

- Zróbmy tak - ponagliła Beth.

Albert, w koszulce z logiem piwa, podszedł i wyjął pochlipujące dziecko z jej objęć. Na turkusowym sweterku została plama ze śliny. Albert uśmiechnął się do dziecka i porozumiewawczo mrugnął do Deirdre. To była prowokacja. Carson zrozumiał to od razu, matka zapewne również, bo aż sapnęła z oburzenia.

- Nie odeślemy twojej rodziny, nie bój się - rzekł spokojnie Carson. - Wszyscy tu zostaniemy.

- Ja zdecyduję, czy zostanę, czy wracam do domu - odezwała się Deirdre. - Carson, to wszystko jest skandaliczne. Ta panna „Beth” nalegała na spotkanie. Brzmiało to, jakby chodziło o sprawę życia i śmierci. Uznałam, że rzeczywiście może zaistniał jakiś problem, a teraz ja i twój ojciec odnosimy wrażenie, że był to dziwny rodzaj zaproszenia na... piknik. Zorganizowaliście jakąś zasadzkę? O co tu chodzi? Czy ty z nim sypiasz, moja panno? Bo muszę ci powiedzieć...

- Nic nie musisz. - Carson zasłonił sobą Beth, ale ona dźgnęła go palcem w plecy.

- Daj spokój, Carson - mruknęła, wyłaniając się zza niego. - Ja to zaczęłam i ja to skończę. Tak, pani Banick, słusznie pani rozumuje. Zadzwoiłam, ponieważ uważam, że problem istnieje. Naiwnie założyłam, że jeśli przyjedziecie, pani z mężem i Patrick, to może przespacerujecie się do nowego hotelu, zobaczycie, jak fantastycznie pnie się w górę, i może jeśli chociaż w tym celu zrobicie coś wspólnie, to wyniknie z tego coś dobrego. Coś dobrego dla rodziny. To będzie wasza pierwsza okazja, żeby być razem. Chyba. Nie wiem, czego tak naprawdę się spodziewałam. Ale wyniknął z tego tylko bałagan, za co serdecznie przepraszam.

Odwróciła się do Carsona.

- Od dnia, w którym mnie przyjąłeś, coraz bardziej wpraszałam się w twoje życie i chyba wymusiłam na tobie kilka rzeczy. Dziękuję, że pozwoliłeś przyjechać mojej rodzinie. Przepraszam za wszystko, co zdarzyło się dzisiaj.

Carson chwycił jej dłonie.

- Przestań, nie zrobiłaś nic złego.

- Cały czas powtarzałam ci, że nienawidzę, kiedy ktoś próbuje kierować moim życiem. A spójrz, jak ja chciałam pokierować twoim.

- Cieszę się, że dostrzegasz swoje błędy, moja droga - powiedziała Deirdre tonem, jakiego mogłaby użyć królowa matka.

- O tak - odparła Beth. - Widzę je wyraźnie. W porządku, Carson. Muszę teraz pobyć trochę z moją rodziną. Dziękuję jeszcze raz za zaproszenie. Pójdziemy teraz do domu.

- Beth?

- Nie, ja już pójdę. - Potrząsnęła głową. - Pani Banick, panie Banick, miło było poznać. A co do pani ostatniego pytania, to nie roszczę sobie żadnych praw do serca pani syna. On wypełni wszystkie obowiązki, jakie spoczywają na Banicku. Będzie, jak musi być.

Objęła Rogera i Steve'a i odeszła w stronę domku gościnnego. Klapki klapały, szorty podciągnęły się do góry, pokazując nieco za dużo nóg. Wyglądała kusząco. Tylko jej teraz pragnął.

Za plecami Carsona ktoś zaczął klaskać. Odwrócił się, by ujrzeć Patricka podjeżdżającego na wózku w jego stronę. Ogarnęło go nagłe wzruszenie. Po raz pierwszy od dawna brat opuścił dom.

- Jak długo tu jesteś? - zapytał.

- Wystarczająco długo, żeby usłyszeć to i owo. Spóźniłem się na przyjęcie?

- Jesteś akurat na czas - odparł Carson.

- To dobrze. Nie lubię marnować dobrych okazji. Mamo, tato. - Patrick skinął rodzicom głową. - Przy okazji muszę ci powiedzieć, że twoja asystentka jest mistrzynią ekstremalnych sytuacji. W ciągu dwóch dni dwukrotnie zdołała wszystkich wprawić w osłupienie. Masz świetny gust, jeśli idzie o kobiety.

Ku swojej uldze Carson zobaczył, że brat się uśmiecha.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kilka kolejnych godzin dłużyło się Beth jak wieczność. Policzki rozboleły ją od sztucznych uśmiechów. Wszystkie bratowe były dla niej tak miłe, że szybko wybaczyła im nieszczęśliwy pomysł z wyswataniem jej z kierownikiem sklepu motoryzacyjnego. Przynajmniej chciały dobrze, ich działania były powodowane miłością. Dobrze jest być kochaną.

- Przestań się nad sobą uzalać - mruknęła.

- Mówisz do siebie, siostrzyczko? - Zza pleców dobiegł ją głos Rogera. Beth odwróciła się z takim impetem, że niemal straciła wazę z kwiatami.

- Tak, to fatalny nawyk - odpowiedziała obojętnie. Przed Rogerem nie wstydziła się swoich przyzwyczajzeń.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą. Mam mu przywalić? Nawet nie zapytała komu.

- On nic nie zrobił. Zaprosiłam jego rodzinę, nie pytając go o zgodę.

- Próbujesz naprawić jego życie? Wiem coś o tym. Też tego próbowałem.

Beth zrozumiała aluzję.

- Przepraszam, że nie doceniałam twoich wysiłków. Wzruszył ramionami i pogłaskał ją po policzku.

- Kiedyś musiałaś dorosnąć. To tylko nam było trudno się z tym pogodzić.

Chcieliśmy, żebyś zawsze została naszą małą siostrzyczką.

- Zawsze nią będę. Tego nic nie zmieni.

- Tylko w pewnym sensie. Bo dorosłaś. I się zakochałaś. Po policzkach Beth popłynęły łzy.

- Chyba tak.

- Źle ci?

Kiwnęła głową.

- On cię nie kocha?

- Kocha, ale musi się ożenić z kimś ze swojej sfery.

Spojrzenie Rogera stwardniało.

- No to on już nie żyje.

- Zwariowałaś? Roger, nie! To nie tak!

- A jak?

- Ja o tym wiedziałam od początku. Od początku uprzedzał, że ma zobowiązania. To wszystko ma związek z ich przeszłością i tym, co się stało między nim a jego bratem. Chyba najbardziej chodzi o brata.

- Tego na wózku?

- Skąd wiesz? - zamrugła Beth.

- Przyjechał, kiedy rozmawialiście. Widziałem go z okna. Sądzę, że wszystko słyszał.

Beth zamknęła oczy.

- Przyjechał. To może nie znaczyć nic, ale przynajmniej zobaczy się z Carsonem. Przed wypadkiem to Patrick miał założyć rodzinę, która odziedziczy fortunę i stanowiska.

- Rozumiem. Są blisko ze sobą?

- Kiedyś byli. Może znowu będą. Jeśli Patrick i rodzice Carsona jednak przyjechali... No, nieważne. Cokolwiek się stanie, Roger, ja muszę stąd wyjechać. Czas na mnie.

- Powinnaś go uprzedzić - odparł. - Był tu już trzy razy. Steve i Albert odprawili go.

- Boże, coś mu zrobili? Roger zaśmiał się.

- Mało brakowało, a to on by im coś zrobił, ale przekonali go, że to ty nie chcesz go widzieć. Kiedy to usłyszał, poszedł sobie.

Beth stanęła na palcach i pocałowała brata w policzek, a potem poklepała go po ramieniu.

- Jesteście słodcy. Będzie mi was brakować, kiedy pewnego dnia zabiję was za robienie mi takich numerów.

Wyszła i od razu spotkała Carsona, który czekał tuż za progiem. Spróbowała uspokoić serce. Bezskutecznie.

- Musimy pogadać - powiedziała, starając się mówić pewnym i chłodnym głosem.

- Myślałem, że nie chcesz mnie widzieć.

- Wiesz, jacy są moi bracia.

Carson uśmiechnął się i dotknął lekko jej ramienia. Udała, że ten gest nie zrobił na niej wrażenia.

- Przepraszam za to wszystko, co się wcześniej wydarzyło.

- Nie przepraszaj. To ja powinienem. Moja rodzina...

- Jest jaka jest. Podobnie jak moja.

- No dobrze. Nie będę się nad tym rozwodził. Chciałem ci tylko przekazać, że Patrick przyjechał. I podziękować za to.

- Wszystko z nim w porządku?

- Nie wiem. Pewnie nie do końca. Ale sam fakt, że jest tutaj, to mały cud. I ty tego cudu dokonałaś, Beth.

Teraz nadeszła właściwa chwila. Trzeba skoczyć w przepaść. Zrobić coś straszego. Nawet skłamać.

- To dobrze. To znaczy, że moja rola jest skończona. - Uśmiechnęła się sztucznie.

- O co ci chodzi?

- Kiedy zobaczyłam braci i ich rodziny, zrozumiałam, że bardzo tęsknię za nimi i za domem. Budowa hotelu idzie gładko, nie powinieneś mieć kłopotów ze znalezieniem za mnie zastępstwa.

- Cholera, nie będę nikogo szukał. - Był wściekły. Beth chce... zresztą nieważne, czego chce.

- Przygotowałam listę potencjalnych kandydatów na moje miejsce. - To nie była do końca prawda. Owszem, Beth spotkała kilka osób, które jej zdaniem nadawały się na jej stanowisko, nie przygotowała jednak żadnej listy. To planowała zrobić dopiero po odejściu. - Dam ci ją później - dodała.

- Kiedy odchodzisz?

- Jutro - odparła bez wahania.

- Beth...

- Ja chcę odejść, Carson. - Beth odsunęła się. - Muszę. Nie namawiaj mnie, żebym została. Proszę.

Patrzył na nią w milczeniu. Modliła się, by wreszcie przestał, bo była bliska łez. Zachowanie spokoju od rana kosztowało ją już zbyt dużo.

- Proszę - szepnęła znów. Zaklął niemal niesłyszalnie.

- W porządku - powiedział. - Jesteś panią swojego losu. Wiesz, czego chcesz i co jest ci potrzebne. Przynieś mi rano tę listę.

- Oczywiście - obiecała.

Wybrała jednak tchórzliwsze rozwiązanie. Następnego ranka wsunęła listę pod drzwi biura, wskoczyła do samochodu i odjechała do Chicago. Jej wielka przygoda, jej wielka miłość, wszystko się skończyło.

Od wyjazdu Beth minęło osiem dni, myślał Carson. Osiem długich i smutnych dni.

Nie były to jednak dni zupełnie stracone: rozmawiali i

Ale ona prosiła, by ją uwolnił. Nie chciałby jej ranić. Co więc może zrobić? Jak odplacić za wszystko, co dla niego zrobiła? Carson chodził w tę i z powrotem. Przyglądał się budynkowi ze wszystkich stron, jakby bryła mogła mu dać odpowiedź. I wreszcie tak się stało. Pospiesznie opuścił plac budowy. Miał nadzieję, że decyzja, którą podjął, jest właściwa.

Beth z sercem w gardle wspinała się na wzgórze, na którym stał hotel Banicków. Obok niej szli bracia.

Odkąd opuściła Lake Geneva, starała się zapomnieć o Carsonie. Bezskutecznie. Wiedziała, że powrót tylko ożywi wspomnienia. Ale nie potrafiła sobie odmówić. W rękę ścisnęła kremowozłoty kartonik głoszący: „Zapraszamy na obejrzenie najnowszego hotelu Banicków”. Gdy rozpoznała charakter pisma, jej serce się ścisnęło. Myślała nad tysiącami wymówek, którymi mogłaby odpowiedzieć. Kocham cię i nie mogę cię nigdy więcej zobaczyć - ta przychodziła jej do głowy najczęściej.

Tak naprawdę nikt jej tam nie potrzebuje. Przypadkiem znalazła się na chwilę na planecie Banicków. Była nieznaczącym epizodem w ich długoletniej historii.

A co będzie, jeśli ją tam spotkam? - zastanawiała się. Jego nową narzeczoną? Najbezpieczniej będzie zadzwonić i odmówić. Tak by zapewne zrobiła, gdyby nie dopisek na dole zaproszenia. „Proszę, przyjeźdź”, dopisał Carson.

Od pięciu dni, odkąd zaproszenie przyszło pocztą, nieustannie wyrzucała sobie słabość charakteru. Bo te skromne dwa słowa sprawiły, że się zgodziła. Wystarczyło, że Carson o coś ją poprosi, a ona gnie się, mięknie, płonie.

To prawie tutaj, szepnęła do siebie.

- Nie martw się, Beth, jesteśmy z tobą - powiedział Albert. Bracia nalegali, by z nią jechać, a ona tym razem nie protestowała. W tej sytuacji potrzebowała ich wsparcia, choć wiedziała, że jej serca nie ochronią.

- Wiem, dziękuję wam - odpowiedziała, nie przerywając marszu.

Na szczycie wzgórza na wprost nich wznosił się hotel, wysoki i piękny. Obok rozpięto namiot, w którym czekała rodzina Banicków, a przed nim, wpatrzony w ziemię stał Carson. Jego ciemne włosy rozwiewał wiatr.

Pod Beth ugięły się kolana. Roger podtrzymał ją za ramię. Carson ruszył w jej stronę. Popatrzył na braci i wyciągnął do niej rękę.

- Beth - powiedział, a ona bezwolna jak marionetka podała mu dłoń. Razem pokonali resztę drogi.

Na szczycie Carson zwrócił się do zebranych.

- Pewnie zastanawiacie się, po co was wezwałem.

- To dziwaczny pomysł - odezwała się Deirdre. - Jest za wcześnie na oglądanie hotelu. Zazwyczaj, nie organizujemy czegoś takiego, a sam budynek... jest zupełnie inny od naszych hoteli. Nie mam pojęcia, co ty wyprawiasz. Gdyby Patrick się tym zajął...

- Mamo - przerwał jej Patrick - daj mu skończyć.

- Niech chłopak mówi - dodał ojciec.

Carson nie krył zdziwienia. Beth domyśliła się dlaczego: ojcu rzadko się zdarzało sprzeciwiać się matce. Potem wymienił porozumiewawczy uśmiech z Patrickiem. Serce Beth ścisnęło się znowu, tym razem z radości. Choć tyle dobrego wyniknęło z jej znajomości z tą rodziną.

- Masz rację, mamo - ciągnął Carson. - To nie jest klasyczny budynek Banicków. Ale wciąż jest to luksusowy ośrodek, w którym najważniejsze są wygoda i rozrywka gości. Ale jest wiele różnic, wspaniałych różnic. To połączenie planów Patricka, moich i Beth. Uważam, że rezultat jest imponujący i stanowi głównie jej zasługę. Dlatego nadamy hotelowi nazwę „Bethany”, aby uczcić Beth i moje uczucia do niej.

Miała wrażenie, że stado ptaków zerwało się do lotu. Rozejrzała się niepewnie wokół. Speszzeni bracia przestępowali z nogi na nogę. Patrick podniósł kciuk i uśmiechnął się. Potem popatrzyła na rodziców Carsona. Ojciec miał twarz nieodgadnioną, lecz Deirdre nie ukrywała wzburzenia. A Carson patrzył wprost na Beth.

Nie wiedziała, co myśleć. Co on próbuje wyrazić, oprócz tego, że docenia jej pracę?

- To absurd - zabrała głos Deirdre. - Nazwać hotel imieniem kobiety? To podobne głupstwo, jak gdybyś sobie wytatuował jej inicjały na ramieniu. Jeśli zmienisz zdanie i rozstaniesz się z nią, wyjdiesz na idiotę.

- Przestań, mamo - odrzekł Carson. - Nie mów czegoś, czego oboje będziemy potem żałować.

- Nie mieszaj w to Beth - odezwał się Steve ostrzegawczym tonem. - Jeśli zrobisz dziś coś, co jej się nie spodoba, będziesz miał do czynienia z nami.

- Dobrze wiedzieć. Cieszę się, że Beth ma takich czujnych ochroniarzy, ale w razie gdybyście dotąd nie zauważyli, ona świetnie radzi sobie sama. Z każdym przeciwnikiem. I to jest cecha, którą podziwiam w niej najbardziej.

Oczy Beth zaszyły mgłą. Czy Carson chce pokłócić się dziś z każdym? Po co? Dlaczego opowiada to wszystko?

- Sprowadziłem was tutaj, bo nie chcę, żeby potem ktokolwiek się dziwił - rzekł Carson do swej rodziny. - Kocham Beth i jest mi przykro, jeśli czujecie się z tym źle

albo jeśli to krzyżuje wasze plany co do mojej przyszłości. Ona ma więcej charakteru, pasji i serca niż jakakolwiek inna kobieta. Uwielbiam ją.

Bracia Beth kręcili się niezręcznie, zdezorientowani. Nie mieli pojęcia, jak potraktować tego rodzaju deklarację. Matka Carsona stała oniemiała. Jedynie Patrick wyglądał na rozbawionego.

Jej ręce zaczęły dygotać. Serce waliło, strach ścisnął z taką siłą, że ledwie nad nim panowała.

- Carson - powiedziała drżącym głosem. - Nie wiem, co tu się działo, odkąd wyjechałam, ani przez co przeszła twoja rodzina, ale nie pozwolę ci poświęcić tego, nad czym tak ciężko pracowałeś. Nie chcę być kolejnym środkiem, dzięki któremu osiągasz cel. Ani przejawem twojego kolejnego buntu, twoją następną Emily.

Oczy zrobiły jej się okrągłe z gniewu i strasznego bólu. Słyszała szum, jaki nastąpił po tym, co powiedziała, wiedziała, że każdy z obecnych koncentruje się na jej osobie. Ale nie obchodziło jej to, nie poświęciła im nawet jednego spojrzenia. Interesował ją tylko Carson, tylko jego odpowiedź miała znaczenie. Więc czekała na nią.

Carson odnosił wrażenie, że stoi na wąskim moście, a po jego obu stronach ziele nieskończona przepaść. Wiedział jedno: jeden fałszywy ruch i zginie.

Ale nie miał wyboru, mógł zrobić tylko jeden ruch, nieważne, dobry czy zły. Fakt, że jest to głos jego serca, nie gwarantuje niczego. Jeśli Beth go nie zechce, musi pozwolić jej odejść. Przełknął ślinę.

- To nie tak. Nie jesteś Emily. Nigdy nią nie byłaś. Ja jej nie kochałem, a ona wiedziała o tym od początku.

Beth otworzyła usta, ale Carson nie pozwolił jej dojść do głosu. Tej rozmowy nie można przedłużać w nieskończoność.

- Nie jesteś żadnym manifestem z mojej strony. Nigdy bym ci tego nie zrobił. Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Tylko ciebie tu widzę i tylko ty mnie interesujesz. Jesteś wszystkim.

- Carson? - zapytała.

Nie wierzy mu, widział to.

- Do diabła, Beth - powiedział. - To ty zawsze twierdziłaś, że jeśli będę chciał kiedyś poprosić kobietę o rękę, to muszę od niej żądać czegoś więcej niż tylko pieniędzy czy nazwiska. A więc tu i teraz, Beth, proszę o rękę ciebie.

Patrzył jej przy tym prosto w oczy, ale widział, że nadal nie wierzy mu do końca. Może już go nie chce. Może już go nie kocha.

- Widzę, że nie podzielasz moich uczuć - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - Ale tobie i wszystkim tu powtarzam, że jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem. Nie chcę innej żony, a jeśli ty mnie nie kochasz, to trudno, nie ożenię się w ogóle. Rozumiemy się?

Stała nieruchomo, wpatrzona w niego. Ta chwila zdawała się trwać w nieskończoność.

Carson natrafił wzrokiem na Rogera i zobaczył w jego oczach współczucie.

I wtedy nagle Beth rzuciła mu się w ramiona.

- Popelniasz błąd, Carson, naprawdę tak sędzę - szeptała mu gorączkowo do ucha. - Wątpię, czy panujesz nad rozsądkiem, jeśli wciąż chcesz mnie po tym, jak wmieszałam się w twoje życie i narobiłam bałaganu w twojej rodzinie. Ale Kocham cię do szaleństwa i jesteś jedynym człowiekiem, którego chcę poślubić. Rozumiemy się?

Carson odpowiedział jej pocałunkiem.

- Tak, rozumiemy się. Rozumiemy się doskonale. - I znów ją pocałował.

Beth wspięła się palce i przycisnęła całym ciałem do niego, obsypując go pocałunkami. Gdzieś z daleka Carson usłyszał odchrząkiwanie ojca. Z uśmiechem podniósł głowę i popatrzył na zebranych.

- Beth i ja się pobieramy - oznajmił. - Jeśli ktoś ma coś przeciwko temu, proszę teraz zgłosić protest. Z góry uprzedzam, że żaden nie będzie mieć znaczenia. To już postanowione, przynajmniej jeśli o mnie chodzi.

- Masz ją dobrze traktować! - zawołał Albert.

Beth rzuciła mu spojrzenie z nad ramienia.

- Czy ja wyglądam na osobę źle potraktowaną?

- Tylko chciałem przypomnieć - mruknął Albert.

- Słusznie. - Carson nie wypuszczał Beth z objęć. - Ale teraz ona jest bezpieczna, i jest moja.

- Beth, powinnaś wiedzieć, że charakter Carsona nie należy do łatwych - zauważyła zimno Deirdre. - Jest impulsywny i dlatego nie dziwi mnie, że wybrał co najmniej mało konwencjonalną kandydatkę na żonę. Jeśli o mnie chodzi, to wyrażam tylko nadzieję, że nauczysz się czegoś od naszej rodziny.

Carsonowi wydało się, że słyszy stłumiony jęk Patricka.

- Mamo, obyś ty się czegoś od niej nauczyła - warknął.

- Ona przynajmniej wie, jak się traktuje ludzi.

- Carson - odrzekła Beth, bezpiecznie skryta w jego ramionach - nie odzywaj się tak do matki. Ona chce cię chronić, tak jak moi bracia chcą chronić mnie. Dowiesz się,

o co chodzi, kiedy będziemy mieli dzieci. Na pewno będę chciała, żebyś troszczył się o ich dobro.

- Dziękuję. - Deirdre nie straciła chłodnego tonu. - Widzę, że mnie zrozumiałaś.

Carson podziękował matce uśmiechem. Rzadko zdobywała się na choć tyle uprzejmości. Nie liczył na wzajemną miłość między matką a Beth, ale przynajmniej jest to cywilizowany początek znajomości. Patrick podjechał bliżej swoim wózkiem.

- Czy brat przyszłego pana młodego może ucałować pannę młodą? - zapytał, ściągając Beth w dół i cmokając ją w policzek. - To wyjątkowa dziewczyna, Carson - dodał. - Znam się na tym. Tylko dla niej tu przyjechałem.

Carson ujął rękę brata.

- To, co mówisz, wiele dla mnie znaczy. Ty dla mnie wiele znaczysz.

- Carson, ty i Beth wykonaliście przy hotelu kawał dobrej roboty. Kiedy zdrowie mi na to pozwoli, zrobię sobie wakacje. Teraz moja kolej pobyć tym niegrzecznym bratem.

Deirdre aż westchnęła, a potem wymieniła spojrzenia z ojcem. Carson zobaczył na ich twarzach nadzieję. Patrick po raz pierwszy od dawna wykazał zainteresowanie życiem. Nawet jeśli to miałyby oznaczać życie „niegrzeczne”, to wystarczy, by ich uszczęśliwić. Być może rodzice też trochę się zmieniają?

- Jedź na wakacje - odpowiedział Patrickowi. - Albo razem z nami zbuduj kolejne arcydzieło. Jesteśmy z tobą, cokolwiek postanowisz.

Beth uśmiechnęła się do Patricka i uniosła kciuki.

- Czekamy na sprawozdania z twoich wypraw - powiedziała.

- Będę wysyłał zdjęcia - obiecał.

Potem bracia Beth podeszli, by wymienić gratulacyjne uściski dłoni z przyszłym szwagrem.

- Wiedziałem, że będziesz dla niej dobry - skwitował Steve, a wszyscy się roześmiali.

Kiedy wreszcie wszyscy uściskali wszystkich, Carson wziął Beth za rękę.

- Idziemy.

- Dokąd?

- Nieważne. Gdzie zechcesz, byle razem.

- Zawsze razem - odpowiedziała. - A co do apartamentu nowożeńców w „Bethany”...

Carson uśmiechnął się szeroko.

- Masz wobec niego szczególne plany? Beth wspięła się na palce, by go pocałować.

- Tak, będziemy tam pierwszymi gośćmi. Tam weźmiemy ślub.

Carson chwycił ją na ręce i okręcił się wokół.

- Podoba mi się twój tok rozumowania. Ach, od pierwszej minuty zakochałem się w tobie. Jesteś kobietą, która wie, czego chce.

- Cóż - odparła, gdy szli w stronę hotelu. - Dobrze więc się składa, że chcę ciebie.

- Więcej niż dobrze. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Nareszcie.

Za swoimi plecami usłyszeli oklaski. Brawo bili Patrick i Roger, reszta dołączyła, a potem ojciec Carsona szturchnął łokciem Deirdre i oboje nieco speszeni także zaczęli klaskać.

- Wiedziałem, że umiesz działać cuda - powiedział Carson do Beth.

- A ja wiedziałam, że jesteś mężczyzną mojego życia - odparła. - A teraz chodź, obejrzymy nasz pierwszy wspólny projekt. Potem zaczniemy pracę nad następnym.

- Nad spadkobiercą? - zapytał.

- Oczywiście, kochanie - odpowiedziała.

